

WIAS

II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 26. XI. 1950 r.

Nr 47 (278)



JÓZEF CHAŁASIŃSKI

WALKA O POKÓJ

„Nie bronimy się, lecz nacieramy — pisał słusznie prof. Z. Tarle — II Światowy Kongres Obrońców Pokoju zbiera się w chwili, która może się stać punktem zwrotnym w historii, stosunków międzynarodowych. Narodzi się pytanie, czy II Światowy Kongres uchwali Kartę Pokoju. Wprowadzenie tej karty w życie — oto, co będzie stanowiło najbliższe zadanie obrońców pokoju w całym świecie.”

Miejsce dwa lata od pierwszego Kongresu Intelektualistów w obronie pokoju we Wrocławiu i warto zastanowić się nad rozwojem światowego ruchu walki o pokój, który w ciągu krótkiego okresu czasu stał się istotnym czynnikiem światowej sytuacji politycznej.

Drugi Światowy Kongres Obrony Pokoju odbył się w politycznej sytuacji światowej, w której niebezpieczeństwo trzeciej wojny światowej jest realne. Jesteśmy bowiem świadkami nie tylko kolosalnej propagandy wojennej prowadzonej przez imperialistyczne sfery anglo-amerykańskie. Ale jesteśmy równocześnie świadkami remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, opartej na mobilizacji — tak pod względem ideologicznym i organizacyjno-wojskowym — elementu hitlerowskiego, który z całych Niemiec spłynął do Niemiec Zachodnich. Równocześnie, jesteśmy niewątpliwie w tej sytuacji, że ruch pokoju stał się już potężnym czynnikiem politycznym, który może zapobiec drugiej wojnie światowej i wierzymy, że zapobiegnie. Wszystko zależy od tego, jak szeroko ruch ten rozprzestrzeni się w krajach całego świata, jak głęboko sięgnie do opinii publicznej tych krajów i jaki znajdzie zorganizowany wyraz, zdolny do przeciwdziałania się ideologicznej, moralnej i organizacyjnej militaryzacji społeczeństw kapitalistycznych. Przyszłość stawiane ruchowi pokoju w krajach kapitalistycznych świadczy o tym, że stał się on potężną siłą, z którą wojenna propaganda imperialistyczna nie może się nie liczyć.

Znany fizyk angielski Bernal po Kongresie Intelektualistów w obronie pokoju we Wrocławiu w 1948 r. pisał o tym Kongresie, że po raz pierwszy od czasu wojny uświadomił sobie rodzenie się poczucia nowej intelektualnej epoki. „Ton tej epoki — pisał Bernal — jeszcze się nie wyjaśnił, nadają go ludzie, które się dopiero wyzwalają i walczą jeszcze... Jeżeli jednak ten głos naszych czasów nie dojdzie do naszych uszu, to odbije się na nas samych”. To był głos człowieka z zewnątrz, głos z Anglii, z kraju, gdzie niewiele było intelektualistów, którzy potrafili docenić ogólną, historyczną doniosłość tych zmian w świecie, jakie zapoczątkowała Rewolucja Październikowa. Tym bardziej cenny jest głos z tamtej strony, głos który potrafił uchwycić istotny sens ruchu pokoju — sens polegający na tym, że ruch ten wiąże się ściśle z przeobrażeniami charakterystycznymi dla epoki przejścia od imperializmu do socjalizmu, że wiąże się z wyzwaniem się i dochodzeniem do głosu nowych klas społecznych, że wiąże się z wyzwoleniem się walkami narodów kolonialnych.

Te wielostronne związki światowego ruchu pokoju z przeobrażeniami i ruchami naszej epoki nie są przypadkowe. Przeciwnie, one należą do jego istoty. Ruch pokoju to mobilizacja sił postępu, mobilizacja sił konstruktywnej, twórczej pracy człowieka, jako potężnego narzędzia ujarzmania przyrody i

budowy sprawiedliwego życia społecznego. Dlatego też nie przypadkowo ruch ten — jakkolwiek ogarnia szerokie masy ludzi różnych krajów i narodów, różnych wyznań i przekonań politycznych — najściślej wiąże się z ruchem rewolucyjnego socjalizmu i opiera się na przodującej roli socjalistycznego państwa Związku Radzieckiego.

Przeciwko sobie ruch ten ma stare potęgi kapitalistyczne, imperialistyczne państwa, które, osiągnąwszy w swoim czasie dominującą pozycję ekonomiczną i polityczną, bro-

popiera wyzwolenicze ruchy krajów kolonialnych. Imperialistyczna polityka anglo-amerykańska prychyli nie widziałaby ruch pokoju, potępiając wojny wyzwolenicze, uswięcając system kolonialny. Przychylnie widziałaby ruch pacyfistyczny, afirmujący istnienie wielkich imperiów, opartych na podziale ludów na „białe” i „kolorowe”.

W Ameryce środkowej i południowej istnieje charakterystyczny typ republik, znajdujących się pod patronatem różnych amerykańskich koncernów kapitalistycznych. Repu-



Edmund Czarnecki — „Górnicy”.

Foto — WAF.

nia tej pozycji, bronią za wszelką cenę, choćby za cenę zniszczenia nagromadzonego przez historię bogactwa dóbr kulturalnych; bronią nie przez konstruktywną, twórczą pracę człowieka, nie przez planowe wykorzystywanie tej pracy dla doskonalenia warunków bytu ludzkiego, lecz na drodze szerzenia nienawiści pomiędzy narodami, na drodze utrzymywania niesprawiedliwości i krzywdy kolonialnego systemu, na drodze — agresji wojennej. Tu siły postępu i konstruktywna praca budownictwa socjalistycznego — i walka o pokój. Tam — zachłanność kapitalistycznej ekspansji, kolonializm i propaganda wojenna.

Wielu z tych, którzy należą do naszego ruchu i którzy szczerze pragną pokoju nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że nie wystarczy wyrazić pragnienie pokoju, lecz trzeba współdziałać w zorganizowanym stwarzaniu warunków, które utrwalają pokój — i usuwają źródła konfliktów wojennych.

Wszędzie realna walka o pokój wiąże się z żądaniem wprężenia nowoczesnej techniki i nowoczesnej nauki w służbę społeczeństwa i ludzkości. Najwymowniej występuje to w tych krajach, w których jak w ZSRR, w Polsce i w innych krajach demokracji ludowej — ruch pokoju wiąże się z realizacją socjalizmu, likwidującego podział klasowy i walkę klas.

Propaganda krajów kapitalistycznych zarzuca ruchowi pokoju, że

bliki te noszą nazwę „republik bananowych” tzn. takich, których całkowita zależność od United Fruit Co. czy innego koncernu, zamienia je w dostawcę usługowe istniejące ze względu na interes kapitalistycznego koncernu, nielczącemu się absolutnie z potrzebami rozwoju i kultury eksplloatowanego narodu.

„Republika bananowa” — to symbol polityki światowej Ameryki i Anglii w stosunku do Europy, tak samo, jak w stosunku do Azji. „Republika bananowa” — to wzór przyswiewający polityce amerykańskiej we Francji, w Niemczech, podobnie, jak we wszystkich krajach znajdujących się w zasięgu imperialistycznej ekspansji anglo-amerykańskiej.

RUCH POKOJU A POLITYKA ŚWIATOWA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Ścisły związek ruchu pokoju z wyzwoleniczymi ruchami krajów kolonialnych wystąpił, wyraźnie od razu na pierwszym Kongresie we Wrocławiu w 1948 r. Na tym, jak i na innych, późniejszych kongresach pokoju, wyraziście wystąpiło również, że jedynym wielkim państwem świata, które idzie na spotkanie wyzwoleniczych ruchów kolonialnych, idzie z konstruktywną, twórczą ideą polityczną, otwierającą perspektywę narodowego rozwoju tych krajów — jest Związek Radziecki.

(Dokończenie na str. 2).

Listy na Kongres

Prawda rewolucjonizuje

Do Redakcji „Wsi”.

Dziś, w niedzielę doszła do naszej wsi Rogusznia wiadomość o tym, że rząd brytyjski zabronił urzędowania II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju na terenie Anglii. Było u nas akurat zebranie chłopów ze wsi i ze spółdzielni produkcyjnej, która zawiązała się w lipcu. Zawrzało na zebraniu. Jak chłop rozumował? Jest już po Apelu Sztokholmskim. 500 milionów podpisów! Taki to silny głos mieliby delegaci Kongresu w Anglii. Dlatego rząd angielski i amerykański uleżył się. Pewnie myśleli, że od samego Kongresu rewolucja wybuchnie w Anglii albo we Francji czy Włoszech. Ano tam, gdzie pełna prawda dociera o obozie pokoju i o jego głównej i niezachwianej ostoi, Związku Radzieckim, tam ludzie idą sami do lepszego życia. Przykładem — jak mówili chłopci na zebraniu — jest nasza wieś. Jak doszło do spółdzielni? Z naszej gminy był na wycieczce do kolchozów w ZSRR, chłop Kuźma. Dobrze go zna z jego sumienia cała gmina. Po powrocie ciągnął go po wszystkich wsiach i opowiadał, co widział. To był jeden delegat postępu i pokoju. Drugich znaleźliśmy w gazetach. Znani są nam w Rogusznie z powiatu mińskiego F. Czajka i J. Matosik. Ich wypowiedzi w książce „Jak żyją i pracują w kolchozach radzieckiej Ukrainy” były i są u nas czytane oraz omawiane. Plotka dostała przez tych delegatów w łeb. A mieliśmy w naszym życiu miejscowym również i fałszywych i szkodliwych. Wiele nauczyliśmy się nie tylko słuchać mądrych rzeczy i rozumieć je, ale i walczyć o dobrych „delegatów”. Tak więc Bielecki musiał skończyć handel drobiem, Reszka prze-

stał być soltyssem (służył kulakom), Kurek został wyrzucony z gminnego Zarządu ZSCH, wywalczyliśmy sprawiedliwą dystrybucję, a Waśce i Kozłowi nasza opinia mało i średnioludnych przycięła mocno języka. Bo do sumienia wsi doszedł głos niezbitych faktów: przed wojną była 4 klasowa szkoła powszechna, teraz jest 7 klasowa. Nie było do wojny żadnej świetlicy, teraz jest i posiada własną bibliotekę. Jest filia Gminnego Ośrodka Maszynowego, przed wojną miał na całą gminę młocznik Zajac i dół z nas skóra.

Młodzieży uczy się kilkanaście w średnich szkołach a dawniej jeden tylko Waśko swego syna... na kiedza wyrabiał. Są radia w domach, czyta się dużo gazet. Doprowadzony będzie z końcem listopada prąd elektryczny. Stałe ceny na produkty rolne, kontraktacje, skup zboża, klasowy rozkład podatków podniósł powszechnie i namacalnie stopę życiową naszych mało i średnioludnych. To są fakty. I te fakty żęmy sobie przypominać w tę niedzielę i nasze szukanie drogi do jeszcze lepszej przyszłości. I wdziliśmy, że idzie ona przez walkę o sprawiedliwość społeczną, do społecznego wladania i zespolonej produkcji. Uczylimy się w naszym Rogusznie na przykładzie Związku Radzieckiego jak żyć i jak iść dalej. I dlatego rozumiemy dlaczego rząd brytyjski złożył się Kongresu Pokoju w Anglii. Społeczeństwo angielskie zobaczyło siłę Obozu Pokoju na całym świecie i jego wodza, Związek Radziecki. A kto go ogląda z bliska, kto dowiaduje się o nim bezpośrednio, ten się już dziś niechybnie rewolucjonizuje.

MARIAN NOWIŃSKI

„Persona non grata”

Kolego Redaktorze!

„Persona non grata”. Co znaczą te słowa spytał mnie jeden z uczniów, pokazując gazetę. Oto rząd angielski tak nazwał prof. Joliot-Curie, sławnego uczonego francuskiego, pracującego nad energią atomową. Tak nazwał przewodniczącego Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

„Persona non grata” została aresztowana a potem deportowana. Nie tylko z uczniami — rozmawiałem całą niedzielę z chłopami z Łaznowa. Ze spytał Joliot-Curie chce energię atomową zaprzęć jak to czyni Związek Radziecki dla torowania dróg poprzez góry, dla nawadniania rzek po nowych łożyskach, dla zastosowania jej do przemysłu, dla ulżenia pracy ludzkiej i pomnożenia produktów — dlatego jest „persona non grata”.

Jest „persona non grata”, bo nie sprzedał się amerykańskiemu koncernowi do produkcji bomby atomowej, bo rządy, które grożą bombą atomową, które podlegają do wojny, nazywa zbrodniarzem ludzkości.

Za podpisem nasze życie

Droga Redakcji!

Przylecieli do mnie ludzie ze wsi na wiadomość o tem, że „Anglija” nie pozwala na Kongres Pokoju u siebie. A przecieżśmy podpisali w maju Apel... Zaczęliśmy wspominać, chodzilo się po domach z listą. O czym to się wówczas najczęściej mówiło? O minionej wojnie. Tyle strasznych opowieści. A potem wyzwanie. Opowiadał jeden chłop: „przyszło do mnie trzech zuchów na kwaterę. Jeden się nazywał Kucierenko, sierżant, drugi Sidy z Kaukazu, a trzeci również z Kaukazu, Suo. Gdy im w rozmowie zaśpiewałem o Woldze to ucałowali mnie jak synowie i z radością się poplaskali. Co to znaczy o j czy z a n a! Imy chłop opowiadał, jak to zza zbocza góry wyszło 20 radzieckich żołnierzy i zapytali go jak żyje. Odpowiedział im: „w tej chwili już dobrze, gdyż jestem z wami, towarzysze”.

W jakiej się chacie nie było (poza kulakami), każdy się rozgadał, bo wojna i pokój to sprawa każdego. Ludziom, kiedy mówili, robiło się łez na duszy. Straszna była wojna, ale marzenie o spokojnym życiu znów puszczalo pędy. Babuleńka jedna, podpisując Apel, mówiła — to dla umków, aby żyli w spokoju, bo jest się dziś czym u nas na Podhalu ciężko. Inna stara matka wspominała: jak mój syn wybieł spod Berlina — on z wojny, w mundurze, a za moimi plecami gdy go witała sady już stały w kwiatkach, pszczoły

brzęczały, a w górze na hali bieleły się owce. Zrozumiałam wtedy, co to jest człowiek, i jakie, powinno być życie: zrozumiałam, że my wciąż myślimy o pokoju, wciąż mówimy o nim, choć nie nazywamy go po imieniu. Można więc i podpisać się za pokojem i ten Apel to będzie zapisana i istota naszego życia.

Pamiętam, że mi się ta wypowiedź spodobała, ale odczułem w niej nieograniczoną wagę, jaką ta kobieta i wielu innych chłopów przykładalo do podpisu pod Apellem. Cóż znaczy podpisy? Cóż znaczy mieć prawo do mówienia o pokoju i podpisywania swej woli pokój? To wszystko przypominało mi się dziś, kiedy do mnie przysli chłopci. I okazało się, że i im również to wszystko się przypominało. Raz jeszcze ale już w inny, pełniejszy sposób odczułimy naszą wolność, wolność społeczną i wolność naszej ojczyzny. Gdy tam, za moym, rząd angielski z a b r o n i ł o w i t e o p o k o j u — zabronił dojść do głosu samej istoty życia!

A w naszym kraju jest ona przy głosie, po to aby tworzyć samo życie. II Kongres Pokoju odbędzie się w Polsce i wielu delegatów, przybyłych z krajów pod panowaniem dotychczas, gdyby ich zapytać, jak żyć, odpowiedziałaby: „w tej chwili już dobrze, gdyż jesteśmy z wami, Polacy”.

LUDWIK MEOT

Istota naszego życia

Do Redakcji „Wsi”.

Kiedy się dowiedziały kobiety z naszej wsi o tem, że II Kongres Pokoju odbędzie się w Warszawie nazywały mnie, abym napisał o Skowierzynie, o ich mężach, ojcach i braciach. Słusznie, trzeba o tem napisać, teraz telegraficznie, potem nawet obszernie. Dlaczego? A czy wiecie, że kilkadziesiąt uśpianych murarzy, którzy budują Warszawę, pochodzi właśnie z naszej wsi? Na czele razem z Krajewskim Michałem. I on i tamci to moi koledzy, moi sąsiedzi. I nie wiecie jeszcze jednego. Tych kilkadziesiąt murarzy mieszka nadal w Skowierzynie! A budują w stolicy. Mało, oni stanowią osobliwą, brygadę, całoroczną, lotną brygadę. Stoją do dyspozycji bezpośredniej planowania budowlanego w Polsce. Do kogo ich przyrównać? Do zabójcy rybaków. Jaki port wyznaczy rozkaz, tam oni płyną: budować, kształcić kadry, poprawiać, rozkładać współzawodnictwo! Dobrze, dobrze ale co to znaczy — spytacie — że mieszkają w Skowierzynie, między Sanem a Wisłą? To właśnie znaczy bardzo wiele! To jest jedna z tysiącznych niezwykłości w nowej, Ludowej Polsce. Rzeczywiście, ich ojcowie i matki, ich żony, i siostry, ich dzieci mieszkają gdzieś w innych, w innych miastach, w innych krajach, w innych województwach, w innych państwach. Oni raz w miesiącu skoczą do żony, do dzieci i raz na rok przez 20 dni posiedzą w rodzinie, pochodzą po wsi, kulakom krwi napuszą, a spółdzielców wesprą słowem, kielnią i przyzwinięciem. A po co ten zakon, po co to oddalenie? — spytacie. Pytali ich i pytają ciekawo. Otóż to — po co? Mogliby — nie! Mogliby dać z rodziną drapak do Warszawy, Gdańska, Wrocławia, Nowej Huty, Czechochowa, wszędzie, gdzie się buduje. Przyjęto by ich z honorami, mieszkanie pewnie, zarobki skokowe, to przecież rekordzisty. Wiele dlaczego — nie? Postuchajcie. Wieś ma od dziesięciu lat tradycję wsi mało-rolnych, żyjących z dobroku: flis, saksy, Ameryka...

Najbardziej utrwalił się nurt ciesielsko-murarski. Za chlebem trzeba było ganiać daleko i opuszczać dom na długo, tego nauczyli flis, saksy i żłudny raj Ameryki. I za mararką trzeba było jeździć daleko, ale robota sezonowa, parę zimowych miesięcy można było posiedzieć w domu. Rolnikami uczyli się być od dziesiątków lat kobiety, mężczyźni — ciesielstwa i murarski. To był mój niedzi. Najrozszerzone prawo półproletariatu wiejskiego. Ale ten półproletariat na wsi — w miastach uczył się być proletariatem. Uczył się nienawisć do burżuazji, której stawał czynszowe kamienice i prywatne pałace. A po wojnie, kiedy ci moi sąsiedzi kluczem rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to stolica Ludowej Polski, pokazali wszystkim, co potrafili, pokazali w nowych warunkach to, czego nie umieli dotąd. Ale to mało. Są rzeczywiście w naszym gigantycznym budownictwie potrzebne lotne, rybakom przyholowali do Warszawy, stojącej w ruinach, poczuli się już nie najemnikami ale budowniczymi nowej Polski. Nienawisć klasową przelali teraz w miłość do swojej klasy. W ich sercach zapalił się sojusznik chłopsko-rolniczy. I gdy się upewnili, że będzie to

Leon Kruczkowski

Granica pokoju*)

Stara, odwieczna funkcja granic państwowych było dotąd — prócz funkcji czysto administracyjnych — nadawanie antagonizmów między narodami. W epoce imperializmu ta „klasyczna” niejako funkcja granic ulegała znaczącemu przeobrażeniu. Z jednej strony pojawiały się kosmopolityczne tendencje pozornej unifikacji powiedzmy: „atlantydzkiej” państwo, będące w gruncie rzeczy prostą drogą do obojętności narodów, całkowitego ich podporządkowania gospodarczego i politycznego najcięższemu grupom monopolów państwowych. Z drugiej zaś strony sztab imperialistów pilnie szukał w ich zbrodniczych planach wojennych.

Znamy jednak na szczęście inny jeszcze rodzaj przeobrażenia jakiego ulegała dotychczasowa funkcja państwowych. Znamy granicę, która jest niezwykle znaczącym wyrazem tego drugiego rodzaju ewolucji. Oto jedną z tych granic w Europie, które tra-

dycyjnie uchodziły za szczególnie niebezpieczne dla pokoju, za granicę permanentnego konfliktu, za granicę potencjalnej wojny, była granica polsko-niemiecka.

Dzisiaj linie Odry i Nysy Łużyckiej nazywano — i u nas w Polsce, i w Niemieckiej Republice Demokratycznej — „granica pokoju”. Taką bowiem i tylko taką może być nowa funkcja granicy państwowej pomiędzy krajami, w których lud doszedł do władzy. Tylko dzięki temu faktowi, opartemu o historyczne zwycięstwo Związku Radzieckiego nad faszyzmem hitlerowskim, tylko dzięki powstaniu Polski Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej mogło dojść do tego, że po raz pierwszy w dziejach właśnie granica polsko-niemiecka nie dzieli lecz łączy dwa narody, nie jest złowrogim murem nienawiści lecz pomostem dobroświeckiej współpracy i współpracy.

Podnoszę już, że układ zgorzeliści jest aktem wzmacniającym siły obozu pokoju na jednym z najważniejszych i najczulszych odcinków życia międzynarodowego. Chcę pod-

kreślić że jest on również aktem o ogromnej i długofalowej doniosłości wychowawczej: mówi on światu, mówi on przede wszystkim obu wierzącym go narodom, że ludy, wyzwolone z pod władzy monopolów kapitalistycznych, zdolne są również wyzwać się z pod terroru złego dziedzictwa historycznego w swoich wzajemnych stosunkach — i przekreślić w ten sposób zbrodnicze rachuby tych, którzy w granicach państwa chcą widzieć tylko krwawe linie przysiężnych frontów.

Nasza geografia jest zupełnie innego rodzaju. Jest to geografia pokoju. Jest to ta jedyna geografia, której powinni się uczyć dzieci wszystkich krajów — której od lat uczy się dzieci Związku Radzieckiego, a dzisiaj również dzieci w Polsce i w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Granica Odra i Nysy Łużyckiej jest w tej nauce pojęciem o szczególnie doniosłym znaczeniu wychowawczym.

Leon Kruczkowski

*) Fragment przemówienia sejmowego.

ZOFIA SIKORSKA

W TROSCE O PRZODUJĄCĄ KULTURĘ ŚWIATA

RADZIECKIE „Państwowe Wydawnictwo Literaturo Politycznej” wydało w nakładzie 400 tys. egzemplarzy broszurę, zawierającą teksty doniosłych postanowień KC WKP(b), dotyczących podstawowych zagadnień współczesnej kultury radzieckiej. Decyzje powzięte przez KC WKP(b) w sprawie miesięczników „Gwiazda” i „Leningrad”, w sprawie repertuaru radzieckich teatrów dramatycznych oraz filmu „Wielkie życie” i opery „Wielka przyjaźń” W. Muradeli — to nie tylko czujna i skuteczna walka ze wszystkimi przeżytkami ideologii burżuazyjnej i z groźnymi wypaczeniami bolszewickiego stosunku do zadań ideologicznych twórczości kulturalnej, walka o najwyższy poziom ideowy i artystyczny przodującej literatury świata. Decyzje te zawierają także doniosłe sformułowania podstawowych wytycznych rozwoju sztuki radzieckiej, rozstrzygają kluczowe problemy dotyczące zadań i charakteru pracy radzieckiego człowieka — twórcy kultury. „Gazeta Literacka” poświęca obszernie omówienie zbiorowej publikacji historycznych decyzji KC WKP(b), stwierdzając, że ich znajomość, ich twórcze przemyslenie jest warunkiem wydajności i poziomu ideologicznego pracy każdego radzieckiego inteligenta — dodajmy: każdego uczestnika ideologicznego frontu walki o pokój i socjalizm w krajach demokracji ludowej i wśród narodów walczących z jarzmem imperializmu.

Pracownicy kultury Związku Radzieckiego zdają sobie sprawę z ogromnej doniosłości ich twórczości dla przyszłości kulturalnego rozwoju narodów świata, dla ideologicznej mobilizacji najszerszych rzesz pracujących ludzkości do walki o przyszłość człowieka. Dlatego też posiadają wysoką świadomość wielkiej odpowiedzialności ideowej za poziom i charakter swej pracy. „Sztuka radziecka jest nowym etapem w kulturalnym rozwoju całej ludzkości. Pod wpływem naszych osiągnięć kulturalnych formuje się sztuka krajów demokracji ludowej. Ci radzieccy pracownicy kultury, którzy zapominają o tym, lekceważą zagadnienia sztuki i uważają ją za doposażalne tworzenie dzieł niedożytych, prymitywnych — skazani są na nieuchronne fiasko” — stwierdza redakcyjny artykuł „Gazety Literackiej”.

Decyzje KC WKP(b) w sprawach kultury radzieckiej powzięte w r. 1946 i 1948 kontynuują wielką tradycję ideologicznej opieki Partii nad rozwojem sztuki socjalistycznej, zapoczątkowaną historycznymi artykułami Lenina, powstałymi bądź jeszcze w okresie rewolucji 1905 r. („Organizacja partynia a literatura partynia”), bądź późniejszymi, jak „O kulturze proletariatu”. Lenin określił rolę i miejsce literatury w społecznym życiu i w walce narodu. Na r. 1925 i 1932 przypadały uchwały KC WKP(b) w sprawie literatury radzieckiej. Naukowiec i działacz kultury, który określił istotę twórczych metod pracy pisarzy radzieckich i wskazał drogę płodnych wysiłków dla budowania szerszej przyszłości narodów Związku — nazywając ich „inżynierami dusz ludzkich”, przynosiła w bieżącym roku dokumenty o niezwykłej doniosłości dla rozwoju naszej wiedzy o kulturze, dla rozwoju teorii i metodologii współczesnej humanistyki — artykuły i wypowiedzi o kwestiach językowych. Artykuły te, wskazujące na konieczność walki z antyhumanistycznymi tendencjami w radzieckiej humanistyce i rozstrzygające jej centralne problemy, są genialnym wyrazem stałej troski wódcy Państwa Radzieckiego o poziom ideowy i bogactwo kultury Związku. Uchwały KC WKP(b) z r. 1946 i 1948, ukazujące szczegółowo sytuację w poszczególnych dziedzinach kultury radzieckiej — w literaturze i krytyce, w dramaturgii, w sztuce filmowej, w muzyce, zarysowujące drogę zwyciężenia błędów ideologicznych i stawiające konkretne postulaty pod adresem twórców, to „mądry plan rozwoju sztuki radzieckiej”, opracowany przez wódcę mas pracujących Związku — Wszechzwiązkową Komunistyczną Partię (bolszewików).

*

Literatura i sztuka są w Związku Radzieckim potężnym środkiem walki ideologicznej i wychowania mas ludowych. „Sila radzieckiej literatury, najbardziej postępowej literatury świata, leży w tym, że nie ma ona i nie może mieć innych zainteresowań oprócz państwa i narodu. Zadaniem literatury radzieckiej jest udzielenie pomocy państwu w zakresie wychowania młodzieży, danie odpowiedzi na wszystkie, nurtujące społeczeństwo pytania, uczynienie z nowego pokolenia ludzi dzielnych, wierzących w swoją pracę, nie bojących się przeszłości i umiejących je pokonywać”.

W obliczu tych doniosłych zadań ideologicznych ze szczególną troską demaskuje Partia przeżytki mentalności burżuazyjnej, przejawiające się w bezideowości „apolityczności”, odżywianiu teorii „sztuka dla sztuki” — cechach tak obcych bojowej literaturze radzieckiej. Lenin podkreślał zawsze z naciskiem konieczność zapewnienia literaturze możliwości swobodnego rozwoju: „Jest rzeczą bezsporną, że w tej dziedzinie bezwarunkowo konieczne jest zapewnienie

wolności inicjatywie osobistej, indywidualnym skłonnościom, większej wolności dla myśli i fantazji, formy i treści. Wszystko to jest bezsporne, ale wszystko to dowodzi jedynie, że literatura, jako odcinek działalności partyjnej proletariatu nie może być szablonoowo utożsamiana z innymi odcinkami działalności partyjnej proletariatu. Wszystko to nie obala bynajmniej tego dzwonego dla burżuazji i demokracji burżuazyjnej twierdzenia, że literatura winna koniecznie i obowiązkowo stać się odcinkiem złączonym nierozdzielnie z pozostałymi odcinkami socjaldemokratycznej działalności partyjnej” („Organizacja partynia a literatura partynia” — 1905 r.)

Wytyczne leninowskie przyswiecają polityce WKP(b) w dziedzinie organizacji radzieckiej literatury i sztuki.

W ocenie działalności miesięczników „Gwiazda” i „Leningrad” podkreślono, że stały się one skutkiem złączonym z zadaniami ideowymi i politycznymi rozstrzygnięć burżuazyjnego stosunku do społecznych zadań sztuki, niewłaściwego ujęcia klasowych problemów radzieckiej rzeczywistości, uwielbienia dla dekadencji sztuki gnijącego imperializmu. Nie tylko szczyłkowe nastroje pesymizmu, rozczarowania, obce sztuce narodów radzieckich, kroczących naprzód drogą do komunizmu, ale i głębokie niezrozumienie wielu rysów życia radzieckiego, niezrozumienie wartości moralnej i bohaterstwa naszego człowieka socjalizmu przejawiało się w działalności leninowskich miesięczników, w wielu sztukach radzieckich autorów, w filmie „Wielkie życie”.

Obniżenie poziomu ideowego przyniosło ze sobą jako nieuchronny skutek odejście od zasad realizmu socjalistycznego, artystyczny rozkład i zmniejszenie wymagań w zakresie wartości artystycznej niektórych dzieł sztuki radzieckiej. Metoda realizmu socjalistycznego wymaga wszechstronnego przedstawienia rzeczywistości w jej rewolucyjnym rozwoju i plastycznego, przekonywującego artystycznie ukazania elementów nowego, zwyciężającego w zwycięstwie walce ze starym. Brak czujności ideowej niektórych pisarzy i artystów sprawił, że do sztuki radzieckiej poczęła się na pewnych odcinkach wkradać łatwizna. W pracach nie doszły do głosu twórczości dramatów i reżyserów filmowych przejawiały się nieznajomość rzeczywistości radzieckiej, brak związku z życiem szerokiej mas ludowych — to m. in. przekreśliło wartość artystyczną filmu „Wielkie życie”. Brak zrozumienia dla wymogów prawdy historycznej, zainteresowanie dekoracyjnymi detalami, sprawiło, że realizatorzy drugiej serii filmu „Iwan Groźny” i pierwszej wersji filmu „Admirał Nachimow” stawali bezradni wobec najistotniejszych problemów ideowo-artystycznych tematu. Uchwała KC WKP(b) ze szczególnym naciskiem podkreślała zaniechanie w pracy niektórych reżyserów radzieckich, pletniące braki w znajomości przedmiotu, żąda głębokiego, naukowego przestudiowania i przemyslenia rzeczywistości, która jest tematem ich twórczej pracy.

Wysokie wymagania stawiane intelektualnej pracy artysty radzieckiego, żądanie głębokiego opanowania przedmiotu, łączy się z drugim postulatem, wysuwającym przez decyzje kierownictwa Partii pod adresem pracowników kultury: żądaniem wzmocnienia czujności artystycznej, walki z łatwizną i banalnością, dążenia do mistrzostwa w każdej gałęzi sztuki. Wobec potężnego rozwoju kultury mas pracujących, wobec rosnących potrzeb kulturalnych obywateli Związku, karygodne jest upowszechnianie prymitywnych, niedbałych, nieporadnych dzieł artystycznych. „Widz radziecki dojrzał, jego potrzeby i wymagania wzrosły, a Partia i Państwo będą w dalszym ciągu działać w kierunku wyrobienia w narodach radzieckich właściwych upodobań kulturalnych i krytycznych w stosunku do dzieł sztuki”.

Podobne problemy podejmuje również uchwała w sprawie opery Muradeli „Wielka przyjaźń”, formułująca postulaty pod adresem muzyki radzieckiej. Obok rygorów wysokiego poziomu artystycznego, pełnego opanowania techniki warsztatowej, wysunęto jako bardzo istotną sprawę — zagadnienie stosunku do dziedzictwa kulturalnego, do realistycznych tradycji wielkiej sztuki przeszłości. Uchwała potępiała charakterystyczną dla formalizmu pogardę do tradycji i doświadczeń opery klasycznej i postawiła jako centralne zadanie kompozytorów radzieckich stworzenie muzyki realistycznej, doceniającej wagę spuścizny klasycznej, czerpiącej natchnienie z twórczości ludowej, łączącej walory ideowe z doskonałością muzyczną formy i jej prostotą, umożliwiającą szeroki zakres oddziaływania.

W ocenie opery Muradeli KC WKP(b) postawił tym samym i rozstrzygnął teoretyczne problemy o ogromnej doniosłości dla dalszego rozwoju sztuki radzieckiej — problemu stosunku do tradycji postępowej sztuki ludzkości i twórczego wyzyskania dorobku sztuki ludowej, problemu stosunku między narodowymi i międzynarodowymi elementami w sztuce, sprawę scjaldistycznej treści i narodowej formy sztuki.

W uchwałach KC WKP(b) szczególną uwagę zwrócono na zagadnienie krytyki. Działalność ideowo dojrzałej i czujnej, dobrze przygotowanej teoretycznie, wymagającej i niepozbawionej krytyki jest jednym z podstawowych czynników umożliwiających rozwój wszystkich dziedzin sztuki radzieckiej. Uchwała obciąża odpowiedzialnością za wiele błędów i potknięć sztuki radzieckiej w dużej mierze i krytykę, która często bądź nie dostrzega błędów artystycznych, bądź kierując się oportunistycznym czy kumoterstwem usiłowała je zbagatelizować. Ten surowy sąd świadczy, jak wielką wagę przywiązuje Partia do przygotowania i podciągania na wyższy poziom krytyki literackiej i artystycznej. W dobie stalinowskiej krytyki i samokrytyki działalność zawodowych krytyków twórczości artystycznej posiadała szczególną wagę dla normalnego funkcjonowania życia literackiego i kształcenia nowych kadr działaczy kultury; zaniechania zaś ich misję się dezorientacją, zatrącała poczucie odpowiedzialności, samoupszczeniem pisarzy i artystów. Zwłaszcza krytyka teatralna i krytyka muzyczna, będąca do niedawna tubą poglądów kilku kompozytorów, poddana została ostrej ocenie Komitetu Centralnego.

*

Wiele czasu upłynęło już od wydania niektórych uchwał Komitetu Centralnego, pod przewodnictwem wielkiego Stalina. Dziś już możemy obserwować doniosłe ich skutki w radzieckim życiu kulturalnym. Szeroki program niezachwianego rozwoju kultury radzieckiej realizowany jest ze zdwojoną konsekwencją i bolszewickim rozmachem. Miesięczniki i tygodniki literackie przewyższyły szereg ideologicznych błędów, nakreśliły jasny i celowy plan pracy.

Od roku 1946 ponad stu pisarzy otrzymało Stalinowskie nagrody za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literatury. Pojawiały się wiele cennych dzieł literackich, ukazujących ludzi epoki Stalina. W zakresie repertuaru teatrów i kin osiągnięto wybitne sukcesy, podjęto zadanie artystycznego zobrazowania problemów budownictwa komunizmu, ukazania życia republik radzieckich. Film i dramat radziecki walczą skutecznie o pokój, demaskuje podżegaczy wojennych, zdobywa szacunek i zachwyt dla sztuki radzieckiej wśród milionów ludzi pracy na całym świecie. Muzyka radziecka „przewyciężyła na wielu odcinkach błędy formalizmu.

Artykuł redakcyjny „Gazety Literackiej” podkreśla, że jeszcze nie wszędzie sytuacja została najpełniej opanowana. Zadanie rozwoju kultury radzieckiej wymaga dalszego wzmocnienia czujności redakcji, czasopism i wydawnictw, Związku Pisarzy Radzieckich, dyrekcji teatrów, Komitetu dla spraw sztuki, Ministerstwa Kinetografii, w celu podniesienia poziomu, uprzedzenia publiczności dzieł sztuki i zupełnego wyrugowania z życia kulturalnego Związku, dzieł słabych i niedojrzałych. Estetyka i teoria literatury, które opóźniają się w dziele twórczego uogólnienia osiągnięć sztuki radzieckiej, winny nadrobić zaniechania i jak najszybciej wyciągnąć wnioski z historycznych wypowiedzi Stalina w sprawach językoznawstwa.

Rosną bowiem zadania ideologiczne, jakie stawia historia przed przodującą kulturą radziecką w związku z wzmagającą się walką z obozem imperialistów i podżegaczy wojennych. Dlatego wypowiedzi KC WKP(b), wytyczające drogę rozwoju i służby ludzkości wszystkim dziedzinom sztuki radzieckiej działają bądź węż, dokonując głębokich przeobrażeń w pracy pisarzy i artystów. Ze szczególną wagą powinni ją przestudiować i przemysleć działacze kultury krajów demokracji ludowej, działacze kultury naszego kraju.

Zofia Sikorska

W poprzednim numerze

Józef Moza — Czyta „Bruski” wiede Godzińców. Stanisław Cieślak — Treść reformy finansowej. Samuel Marszałek — Nasze godło. Jerzy Miller — Poemat o zwycięstwie. Jan Marszałek — Strofy o Stalinie. Zdzisław Wróbel — Michał Szolochow. P. Bierozow — W walce o pięćdziesiąt stalinowską. Jan Koprowski — Lenin w Poroninie. Mieczysław Halski — Narodziny nowego człowieka. Stepan Szczypaczow — wiersz. Michał Piotrowski — Warszawskiego robotnika... — Za ostatnie 450 złotych. — Mirów. — Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa. — Na MDM. Seweryn Skulski — Będzie to naseł Władysław Grawiec — Kulacy w Karnkowie. Władysław Grawiec — Pech Cackowiaków. Adam Panek — Dobrodzieje Jeżowa. Józef Biernik — Narodziny Przyjaźni. Z. Ch. — Wielka encyklopedia radziecka.

WALKA O POKÓJ

(dokończenie ze str. 1)

Na kongresie w Pradze w 1949 roku zebranemu się z wielką czterdziestokucobową delegacją chińską. Delegacja ta była w drodze na Kongres do Paryża. Władze francuskie odmówiły jej wiz, więc została w Pradze i zapoczątkowała tam równoległy Kongres. Duża część tej delegacji to była inteligencja uniwersytecka, wykształcona na uniwersytetach amerykańskich i bardzo dobrze władająca angielskim. I ta właśnie delegacja stała się ośrodkiem najbardziej entuzjastycznej manifestacji na cześć Związku Radzieckiego. Taki jest wywnk parupokoleniowej ekspansji Stanów Zjednoczonych na Chiny.

Poabnie, jak identyczny jest wywnk ekspansji kapitalistycznej Ameryki na Francję czy na Zachodnie Niemcy. Delegacja francuska na Kongres Niemiec w listopadzie 1949 r. przybyła drogą niegamaną. Jej przewodzącym był jeden z przywódców francuskiego ruchu oporu.

A teraz Niemcy Zachodnie. Na 1700 delegatów, którzy wzięli udział w Niemiecckim Kongresie Obojczy Pokoju, 750 było delegatami z Zachodnich Niemiec, którzy przyjechali na ten Kongres, narażając się na represje polityczne. I na tym właśnie kongresie zwiadowa, olbrzymią, długo niemiknącą manifestację spowodowała przybycie w II-im dniu obrad delegacji radzieckiej z Prof. Karłowem, Ministrem Oświaty na czele.

WSZĘDZIE KONGRESY OBRONCÓW POKOJU SKUPIAJĄ SIŁY WALCZĄCE Z HITLERYZMEM, KJOREGO ODRODZENIE POPIERA ANGLO-AMERYKANSKI IMPERIALIZM

Przytoczone epizody ilustrują podstawowy fakt historyczny, jakim jest przodująca rola Związku Radzieckiego, nie tylko w ruchu pokoju, lecz w polityce światowej. Rola ta nie wynika z militarnej potęgi Związku Radzieckiego — cność potęga militarna jest tu także czynnikiem istotnym. Rola ta wynika z nowego konstruktywnego charakteru polityki światowej ZSRR, wywołującej wszędzie we wszystkich krajach pragnienie pokoju. Siuszenie powiedział Erenburg na jednym z Kongresów, że samo istnienie ZSRR zmienia historyczne procesy całego świata nie po myśli dotychczasowego jego wadów. Związek Radziecki jest bowiem jednym wielkim państwem, które ma konstruktywną politykę światową. Polityka światowa Ameryki — to utrzymanie i rozszerzenie systemu „republik bananowych”. Polityka światowa Anglii — to utrzymanie zagrożonego imperium.

Polityka światowa ZSRR to wyzwalanie sił postępu i wiary w przyszłość pokojowego współżycia poszczególnych narodów i całego świata. Trzeba przestać patrzeć na sprawę świata z perspektywy małego cypla kontynentu europejskiego — z perspektywy XIX-wiecznego Paryża czy Londynu, aby zobaczyć je w nowym zupełnie oświeceniu. Procesy współczesnej historii dokonują się w skali, jakiej historia dotychczas nie znała. Do głosu w polityce światowej dochodzą klasy, ludy i siły społeczne, które się dotychczas nie liczyły — podobnie jak w starożytnej Grecji nie liczyli się niewolnicy.

Ta światowa perspektywa polityki ZSRR nie jest dopiero dzisiejsza. Jest to kontynuacja leninowskich koncepcji politycznych. To wszystko, co powiedziałem, wyjaśnia dlaczego ruch pokoju w tak istotny sposób wiąże się z przodującą rolą ZSRR w świecie. Kto chce pokoju, kto chce realnie się do tego przyczynić w wielkim zorganizowanym ruchu, ten nie może sobie nie odpowiedzieć na pytanie jaka realna, konstruktywna siła polityczna światowej polityki realizuje ideę pokoju.

RUCH POKOJU A PROBLEM NIEMIECKI

Obok kolonializmu, innym problemem, który w sposób istotny dotyka współczesnej problematyki wojny i pokoju — jest problem niemiecki. W znanym liście do Wilhelma Piecka Józef Stalin dał wyraz przekonaniu, że zdecydowane wejście na drogę pokojową przez Niemcy jest istotnym elementem pokoju w Europie. Problem ten znowu nie sprowadza się jednak do pacyfistycznej propagandy dawnego typu, lecz dotyka ogromnego, skomplikowanego zadania gruntownej przebudowy Niemiec — w ich strukturze gospodarczo-społecznej. — Ze wszystkich wielkich państw, kształtujących obecnie politykę Europy, jedynie Związek Radziecki ma nie tylko świadomość doniosłości i złożoności tego zadania, lecz konsekwentnie postępuje na drodze jego realizacji.

Wiele istotnych momentów światowego ruchu pokoju przedstawionych poprzednio znajduje swoją ilustrację na przykładzie współczesnego problemu niemieckiego. Do istotnych składowych elementów walki o pokój należy, usuwanie historycznych ognisk militarizmu. Przede wszystkim dotyczy to — doszczętnego wykorzenienia z Europy militarizmu niemieckiego. Wiele pisało się na ten temat w Anglii bezpośrednio po wojnie. Program tego wykorzenienia — albo raczej etykieta na zupełną bezprogramowość działania — nazywał się „reeducation” — ponowne wychowanie. Na czym się to skończyło? Na remilitaryzacji Niemiec zachodnich w oparciu o elementy hitlerowskie. Z perspektywy pięcioclecia widzimy znowu, że jedyną konstruktywną politykę wykorzenienia militarizmu niemieckiego, przy równoczesnym zabezpieczeniu warunków pokojowego rozwoju zjednoczonego narodu niemieckiego ma Związek Radziecki, który oparł odbudowę i przebudowę Niemiec na zupełnie nowych siłach społecznych, likwidując w drodze reform gospodarczo-społecznych, dawną klasową podstawę militarizmu — junkierstwo i plutokrację. Przebudowa Niemiec, przebudowa gruntowna dokonuje się rzeczywiście w Demokratycznej Republice Niemiec. — A odrodzenie hitlerizmu dokonuje się w Niemczech Zachodnich.

Z punktu widzenia przeciwdziałania wojnie niemiecki ruch pokoju posiada szczególne znaczenie. Johannes Becher, jeden z czołowych pisarzy nowych Niemiec, przewodniczący Niemiecckiego Komitetu Obrońców Pokoju, w swoim referacie kongresowym pt. „Niemiecka odpowiedzialność za pokój” — powiedział, że przeciwdziałanie się narodu niemieckiego nowej wojnie, zapobieganie wojnie. Anglosaskie sfery kapitalistyczne nie zaryzykują wojny bez żołnierza niemieckiego, który ma dostarczyć piechoty. Od uświadomienia sobie przez Niemcy ich odpowiedzialności za pokój i od działania w duchu odpowiedzialności za siebie, zdaniem Bechera, konstruktywna rola Niemiec w Nowej Europie.

Drugi moment istotny, który niemieckiemu ruchowi nadaje ogólne znaczenie, polega na tym, że właśnie w Berlinie, podzielonym na różne sektory, występują w sposób niezmiennie wyrazisty istotne elementy tego ruchu. Jaki jest elementarny podstawowy fakt, z którego wychodzi niemiecki ruch pokoju? Groźba dalszego zniszczenia kraju, który po raz pierwszy tak bezpośrednio odczuł wojnę na sobie, przenika szeroko masy niemieckie. Świadomość, że remilitaryzacja Niemiec to przygotowanie do wojny, jest przerwającą oczywistością tego, że remilitaryzacja Niemiec idąca w parze z przygotowaniami wojennymi Ameryki — to renesans hitlerizmu.

Tego faktu nie trzeba tam dowodzić, on sam mówi za siebie. Po-

między Niemccką Republiką Demokratyczną a sektorami zachodnimi nie ma ograniczeń ruchu ludności. Wiadomości przenikają łatwo. Opieranie remilitaryzacji na hitlerowskich elementach — jest oczywistością dnia codziennego. Koncepcja Sehmachera nowej „bitwy na Wisi” — idzie tu w parze z realną świadomością bratobójczej walki.

Walka o pokój w Niemczech to jest nie tylko walka z wojną; to jest równocześnie walka z niliteryzmem, walka o naród niemiecki, o jego moralne prawo do istnienia. Po jednej stronie ruch pokoju — po drugiej przygotowania wojenne i hitlerizm: po stronie pokoju Związek Radziecki — po stronie hitlerizmu Ameryka i Anglia. Sojusz Ameryki i Anglii z siłami hitlerizmu to jest ta przeraźliwa tragiczna obecna rzeczywistość niemieckiego narodu, i nie tylko narodu niemieckiego, lecz całej Europy.

Tę rzeczywistość nie przysłania w Niemczech, nie jest w stanie przysłonić — frazeologią wolności człowieka i amerykańskiej demokracji. Każdy bowiem robotnik berliński — wszystko jedno z którego sektora doskonale czuje kłamstwo, hipokryzję i cynizm tej frazeologii. Każdy robotnik z codziennego życia zna sytuację zadającą kłam tej amerykańskiej demokracji. Amerykanie ustalili kurs swojej marki zachodniej jako pięciokrotnie wyższy od marki wschodniej — artykuły spożywcze w sektorze amerykańskim są więc kilkakrotnie droższe niż w sektorze wschodnim. Robotnicy, która przenosi do amerykańskiego sektora bochenek chleba zakupiony w sektorze radzieckim, policja am. sektora ten chleb zabiera. To jest „demokracja” i „wolność” przełożona na realny język.

Innym istotnym rysem niemieckiego ruchu pokoju jest związek tego ruchu z ideą zjednoczenia Niemiec. Ale zjednoczenia opartego na nowych społecznych siłach Niemiec — a nie na sojuszu hitlerizmu z anglosaskim imperializmem.

Podstawowe realne kryterium ruchu pokoju w Niemczech jest to samo co u nas — przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Ale jest jeszcze inne kryterium — niezmiennie istotne — to granica Odra i Nysy. Johannes Becher powiedział, że Niemcy muszą zdobyć wiedzę o swojej pokojowości. A kryterium tego zaufania to stosunek do granicy: Odra — Nysa. Niemiecki ruch pokoju stoi na stanowisku, że nie można dążyć realnie do pokoju, odrzucając granicę Odra i Nysy. Musi być bowiem realne kryterium pokojowości Niemiec, zasługujące na zaufanie.

Sprawę pokoju wiąże się również z budownictwem. — W Republice Demokratycznej buduje się, po tamtej stronie nie. Tu konstruktywny wysiłek budownictwa i surowa moralność poświęcenia, tam wypieranie Niemców z coraz to nowych dziedzin przemysłu. — Bezrobocie, prostytutka, pornografia.

Tutaj — rząd osiedlił przesiedleńców z Polski w nowych gospodarstwach — tam trzyma się ich nadal w barakach. Nie ma dla nich miejsca. Stanowią oni rezerwa wrota, niepokoju i tymczasowości, celowo podtrzymywany. Stwarza to rezerwy dla nowej szowinistycznej armii dolarowej.

W tych warunkach Niemiecki Kongres Pokoju stał się wyrazem woli pokój nie tylko Demokratycznej Republiki Niemieckiej, lecz wszystkich konstruktywnych sił postępowych niemieckiego narodu. W perspektywie tej roli rozumie się jeszcze bardziej, dlaczego stosunek do Związku Radzieckiego uważa się za kryterium realnego udziału w walce o pokój, a miesiąc pogłębiania przyjaźni polsko-radzieckiej — za miesiąc wzmożonej walki o pokój.

Józef Chłasiński

Odczyt wygłoszony na Uniwersytecie Łódzkim dnia 10.X.50 r.

Bolesław Lubosz

Człowiek nie chce wojny

Człowiek
który ziemię otwiera błyszczącym plugiem
który odmierza swój dzień
rytmem spoconych tłoków
który z głębokich nocy kopalń
wydobywa swój czarny, trud znoyny
Człowiek o dłoniach smagłych i twardych
nie chce wojny!

Oto dom świeży
w czerwieniu cegły obrastający
oto pieśń o wolności poety
jak wieża strzelista
Oto lasów zielone donice
sploty kręte modrych potoków
Oto głębokie falowanie zbóż:
P o k ó j

My wojny nie chcemy!
Dla nas razowy smak chleba
i uśmiech słoneczny dzieci
Nasze zwycięstwo
po bluszczu rusztowań się pnie
A serc naszych — równo bijących — miliard
które pokój obronić potrafią
Ludzie pracy wszystkich krajów —
z piaszczystych wybrzeży Afryki
mieszkańcy z nad Loary
z pachnących dolin Italii
z Andaluzji winnic spokojnych...
nie chcą wojny!

Jan Nagrabiecki

M a t k a

Moja. Jedyna.
Zawsze biedna z mojej przyczyny.
Zawsze jedna.

Znam tyle pięknych wierszy o tobie
i sam raz napisałem.
Dom twój przytulny był jak żłobek
i ewangeliczne Jeruzalem.

I każdy pisząc o swojej
pisał również o mojej.

Dzieciństwa widziałem śnieżną gwiazdkę,
która w twej ciepłej znikała dłońi
i zawsze ta sama sękała laską
przed strachem już dziecka nie może obronić.

Moja. Jedyna.
Zawsze biedna
z mojej przyczyny.
Zawsze jedna.

Kiedyś przyszedłem spracowany,
suchy kaszel dusił me płuca.
Ujrzałem: w twych oczach strach się czał,
że pójdę walczyć i nigdy nie wrócę.

Matko!
Już mi nie jest zimno,
daj spoczynek po znoju.
Twoja miłość do syna:
biały gołąb pokoju.



Delegacja radziecka — Aleksandrowskaja, akademik Wołgin i Zasławski.
Foto — API

Józef Andrzej Frasiak

P o k ó j

Oni zbiorą się znowu, oni grożą,
burzą powietrze, duszą w krtani,
ich słowa są zimne i zatrute,
ich słowa są perfidne, złe, cyniczne
podburzają ludzi przeciw ludziom,
ładą rzucają przeciw ładom,
sieją nienawiść jad i zemstę.

Oni budzą się w nocy, oni grożą,
gdy czas podaje ręce hutom i kopalniom,
gdy budujemy wsie i miasta,
gdy otwieramy mosty i drogi,
i przyszłość wołamy wielką i sprawiedliwą.

Wielki jest mózg człowieka:
zatrzymał słońce, ruszył ziemię,
wynałazł maszynę parową i radio,
zwyciężył bakterie i powietrze,
do pracy zmusił wiatr i wodę,
wyzwolił energię atomu
i dalej dąży wewnątrz przyrody.

Ale oni zimni są i bezlitośni,
ich słowa są gorzkie i zatrute,
ich słowa są perfidne, złe i cyniczne,
podburzają ludzi przeciw ludziom,
ładą rzucają przeciw ładom,
sieją nienawiść jad i zemstę
a wszystko, co człowiek wynalazł i odkrył,
rzuciliby podług przeciw światu.

Ale ręce, które podpisują pokój, mocniejsze są,
ręce, które tworzą nowy piękniejszy świat — moc
Iniejsze są,

ręce, które bronią pokoju, tworzą siłę —
a siła ta przekracza granice krajów i ładów i jak łańcuch
łączy narody i brata.



Delegacja chińska

Foto — API

Wysyłam te słowa w przestrzeń
może ich odgłos dobiegnie celu —
Za przyczółek dla tematu posłużą rozmowy i spotkania nasze,
Michale, z tamtych lat przyjacielu.
Może jesteś w Kraju Wielkiej Odbudowy,
z lasem rąk się łączysz — budujesz,
jasne, że o naszej Polsce mowa,
która codziennie o piętra idzie w górę.

Przypuśćmy jednak — że
w odległy świat zapędziły cię wiatry emigracji,
skieruj rzetelne ucho — wiedz,
że piszę szczerą rację.

W ciężkich latach wyrwaliśmy z życia społeczną edukację,
żyje w pamięci smród naszej gdyńskiej sutereny.
Mówiliśmy, w rozjaśniające od góry mrok, okienko patrząc,
że jak na świecie być powinno, wiemy.
Zdarzało nam się słyszeć przez radio Moskwę,
dźwięk Międzynarodówki ścisłał gardło.
— Rok 1918 mógł nam dać inną Polskę,
wzruszeni, ubolewaliśmy nad nią.

Czytając pochłaniałmy książki,
nierzaz udało się zaczerpnąć dobrej treści,
oświetlającej drogę, po której dążyć
winno się tam, gdzie cel ludowy się mieści.
Ale też mącili nam w głowach inteligenci,
socjalsceptycy, podróżyjący niewiernie po Kraju Rad,
a my na własną rękę, czy potrafiliśmy się mocno komunizmu
rzymać — tak.

Jeśli cię nie urzekły zupełnie
miraże amerykańskiego i miły,
obraz nasz przed tobą odsłonię,
w każdym zarysie rzeczywiście.
Idąc drogami naszej współczesności,
ponad kwiaty patrząc oblane słońcem,
widzisz, jak w spokojnym powietrzu krajobraz roztacza się,
w którym świat wczorajszy się kończy.

Kominy fabryk dmuchają dymem,
syreny ich strajkowym alarmem nie wyją,
nie ma martwego czasu, w którym by stały bezczynne.
Bezbrobocie, to słowo, które kiedyś było.

Robotnicy budują grunt, podłoże,
gospodarze przy swych warsztatach stoją dumnie,

Bronisław Chęciński

List do przyjaciela

kładą stal, żelazobeton, — granit położyć,
na fundamenty ściany stają podchmurne.
Ściany nie są więzieniem z ciasnoty i mroku,
powietrze i słońce w szerokie okna,
do płuc i oczu płyną potokiem,
promień z uśmiechem się spotka.

Słowo „budowa“ nie potrzebuje tu symboliki,
w nieustannym procesie dokonywania,
cegła stapia się z cegłą, w twórczym wyniku
każdy ranek nowość społeczną odsłania.
Dom, szkoła, przedszkole, szpital,
skwer w mieście, most na rzece, droga
robotnik, śpiesząc do pracy, na nowym bruku się wita
z towarzyszem, który na nocnej zmianie budował.

Warszawa nasza, Michale, była cmentarzyskiem,
powiew rozpaczę śpiewał między ruinami,
ale ją z martwych budują siły wszystkie —
świeci nowymi oknami, jutro piękniejsza stanie.

W marzeniach dawniejszych pisałem książki,
ale czasem marzenia bywały zbyt skromne,
czyich rąk byłyby one wtedy doszły,
dziś robotnicze, czy chłopiejskie mieszkanie jest książką domem.
Czytają oczy chciwe, z których ręka ludowego porządku,
przed chwilą zdjęła bielmo analfabetyzmu,
zaczynają życie poznawać od początku,
w oświeconej powszechnej literatury ojczyźnie.
Gdzie dawniej ochryple brzmiał gwar karczemny,
w ciszy słysząc szelest odwracanych kart książki,
w podwoje publicznej czytelnicy,
wolny czas kieruje ludzkie kroki.

W oświetlonej żarówką, wiejskiej izbie dzieją się cuda.
Z kątów, których widoczność pochłaniał mrok,
nabierają wyrazu artystyczne produkty ludu,
wycinanki i rzeźby, kwiaty świeżym blaskiem przymilają się oku.

Zrozumieć trzeba, Michale, że okres wzrostu fundamentów
sielanką nie jest,
o możliwość budowania trzeba walczyć,
usiłują wytrącić z rąk każdą cegłę
złe i bezwzględne siły.

Ireneusz G. Kamiński

Przemówienie spawacza

Nie orkiestra grała
lecz oczekiwania witał go szept
gdy spawacz by mówić o pokoju
na trybunę szedł.
Morze
z nad głów robotników
kradło skrawki błękitu
mewy się zbiegły z daleka
nawet nowy rdawogłowisz
czekał
co powie człowiek.

Lecz spawacz milczał.
Milczał milczeniem od słów
groźniejszym
że jego potęgi
nie wypowiesz wierszem.

Wzrokiem
przed sobą zatoczył
i poszły za nim
tysiące oczu
by w pomrukach fabryk, betoniarek chrząście
odnaleźć spokój świata,
znaleźć rodowód szczęścia.

Gdy teraz spawacz
pchnął pięść do góry
las pięści za nią wyskoczył —
porwał na strzępy wojny kontury
i po raz ostatni ostrzegł.

Horyzont ścisłały
białe gołębie chmur
gdy z trybuny schodził
spawacz z doków,
„Międzynarodówką“ odetchnął tłum
poszedł montować okręty
i pokój.

Aleksander Pidsuha

N a w a r c i e

Ja chcę pokoju!
Jeszcze nie ochłodził

Mój automat!
Jeszcze nerwy w napięciu

Wczoraj dopiero wróciłem z bojów
O jakim pokoju mówię, przyjaciele?
Nie wiem

O czym myślą w „Białym Domu“
Jaką pogodą nad Pás de-Calais
Ale

jest mi znana „doktryna Trumana“.
Ja żądam pokoju i życia w zgodzie
Na naszej najpiękniejszej z planet
Bez atomowej bomby i rakiet,
Bez strategicznych baz na Bliskim Wschodzie.
Żądam pokoju,

dłatego postawię
Ne warcie każde słowo i czucie
A powróciwszy z pochodu

ślawię
Generalissimusa, pokój i życie.
Tłum. z ukraińskiego Bolesław Lubosz

Przez graniczne kordony, oceany i morza
wiąza się nici pajęczce, przewodniki kapitalistycznej trucizny,
dla odzyskania dolarowych rynków pożarem grożą,
fabrykują trwogę na eksport — Niech żyje bussines

Ale ręka ludowego porządku mocna jest i doświadczona,
wyczulona w dotyku, uzbrojona w kierowniczy mózg,
pod płaszczem z owczej skóry wroga rozpozna —
wytrąciła broń z ręki wielu ich już.

Siły nasze, to suma milionów mięśni, mózgów i serc,
rozrastająca się ponad powierzchnię jednego kraju.
Tworzą łańcuch braterskiej wspólnoty białe, żółte, czy czarne ręce
ludzi, którzy swój pot, swą krew, głód i pragnienie znają,

Ażeby mogła powstać taka siła, Michale,
która z powierzchni potrafi znosić góry,
musiało się wzburzyć morze rewolucyjnych pragnień,
wśród fal społecznych proletariatu stanął murem.

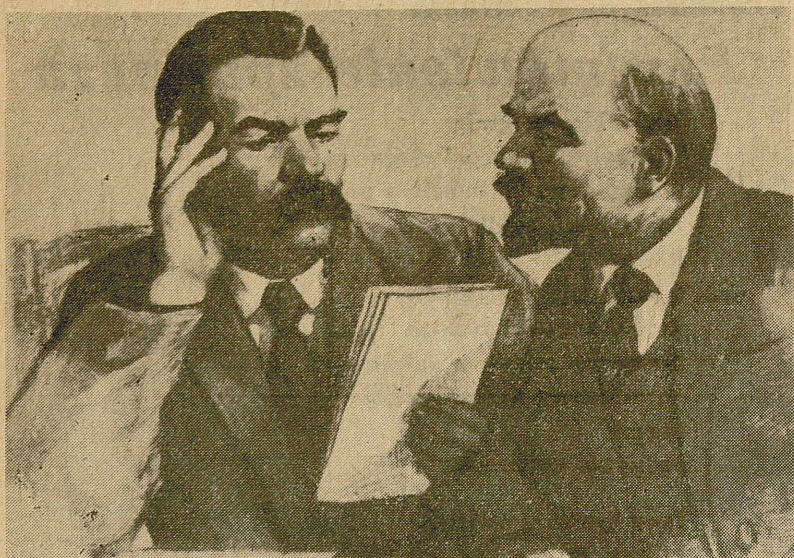
Przetrwiał naloży reakcyjnych bałwanów
i rozproszył je w Wielkim Październiku.
To proletariatus rosyjski drogę wskazał
w Wielkiej, Zwycięskiej Rewolucji.

Miliony mózgów, miliony serc,
krwi, z robotniczych żył, potoki —
Walka o życie szła na śmierć,
fundament został położony.

Ręce, ukwiecone złotem i brylantami,
spracowane liczeniem dolarowej monety,
wiedzą i swe zatrute strzały kierują tam,
gdzie źródło siły i skąd promienie świecą.
Nie zdolają narzucić chmur na jasne spojrzenie oczu
opary imperialistycznej propagandy.
ZSRR źródłem światła i mocy,
tam serca kierują walczący i uciskani.

Oni utracą sprawiedliwym ciosem,
atomowym terrorem grożące pazury,
prostują grzbiety już i ręce — słyszą głosy
ludzi o wszystkich odcieniach skóry.

Wysyłam te słowa w przestrzeń,
niechaj ich głos dobiegnie celu,
za przyczółek dla tematu posłużą rozmowy i spotkania nasze,
Michale, z tamtych lat, przyjacielu.



Lenin i Gorkij wg. akwareli P. Wasiliewa.

WŁODZIMIERZ LENIN

LEW TOLSTOJ A WSPÓŁCZESNY RUCH ROBOTNICZY

ROBOTNICZY rosyjscy prawie we wszystkich wielkich miastach Rosji już wypowiedzieli się w związku ze śmiercią Tolstoja i wyrazili tak czy inaczej swój stosunek do pisarza, twórcy szeregu arcydzieł literatury pięknej, stawiających go w rzędzie największych pisarzy świata — do myślicieli, który z ogromną siłą, poczuciem pewności i szczerze postawił szereg zagadnień dotyczących zasadniczych cech współczesnego ładu politycznego i społecznego. Na ogół ten stosunek znalazł odbicie w wydrukowanej w gazetach depezy, która została wysłana przez posłów robotniczych III Dumi.

Lew Tolstoj rozpoczął swoją działalność literacką w okresie istnienia poddaństwa, ale już w takim okresie, kiedy przeżywało ono wyraźnie ostatnie dni. Okres najwyższej działalności Tolstoja przypada na ten odcinek historii Rosji, który leży pomiędzy dwoma jej zwrotnymi punktami, między rokiem 1861 a 1905. W ciągu tego okresu pozostałości poddaństwa, jego bezpośrednie przeżytki przenikały na wskroś całokształt życia gospodarczego (głównie wiejskiego) i całe polityczne życie kraju. I równocześnie ten okres właśnie był okresem wzmoczonego rozwoju kapitalizmu od dołu i zaszczepienia go od góry.

W czym przejawiały się pozostałości poddaństwa? Najbardziej i najwyraźniej w tym, że w Rosji, w kraju przeważnie rolniczym, rolnictwo znajdowało się w tym czasie w rękach zubożających i doprowadzonych do ruiny chłopów, którzy prowadzili prymitywną i przestarzałą gospodarkę na starych, pańszczyźnianych działkach, okrojonych na rzecz obszarników w 1861 roku. A z drugiej strony, rolnictwo znajdowało się w rękach obszarników, którzy w Rosji centralnej uprawiali ziemię rękami chłopów, chłopską sochą, chłopskim koniem, za „otriezi“, za pokozy, za wodopoję itd. W gruncie rzeczy jest to „stary system pańszczyźnianej gospodarki“. Ustrój polityczny Rosji w tym czasie był także na wskroś przeniknięty poddaństwem. Widąc to i w strukturze państwowej aż do pierwszych szturmów o jej zmianę w 1905 r., i w przemocy wpływów arystokraty ziemiańskiej na sprawy państwowe i we wszechwładzy urzędników, którzy również — zwłaszcza wyżsi — po większej części pochodzili z arystokracji ziemiańskiej.

Pod wpływem światowego kapitalizmu po roku 1861 ta stara patriarchalna Rosja zaczęła się szybko rozpadać. Chłopi głodowali, wymierali doprowadzeni do skrajnej nędzy jak nigdy dotąd, uciekali do miast porzucając ziemię. Dzięki „taniej pracy“ zrujnowanych chłopów intensywnie rozbudowywano linie kolejowe, fabryki i zakłady przemysłowe. W Rosji rozwijał się wielki kapitał finansowy, wielki handel i przemysł.

To właśnie szybkie, bolesne, ostre burzenie wszystkich starych „filarów“ starej Rosji odzwierciedliło się w utworach Tolstoja pisarza, w zapamiętywaniach Tolstoja — myśliciela.

Tolstoj znał doskonale większą Rosję, życie obszarnika i chłopca. Dał on w swoich dziełach literackich obrazy tego życia, obrazy, które należą do najlepszych utworów literatury światowej. Gwałtowne kruszenie się wszystkich „starych filarów“ wiejskiej Rosji zastrzygło jego uwagę, pogłębiło jego zainteresowanie tym, co działo się wokół niego, doprowadziło do załamania się całego jego poglądu na świat. Z urodzenia i wychowania Tolstoj należał do wyższej arystokracji obszarniczej w Rosji — zerwał jednak ze wszystkimi utartymi poglądami tego środowiska i w swoich ostatnich utworach z namietną krytyką zaatakował wszystkie współczesne, państwowe, cerkiewne, społeczne, ekonomiczne stosunki, oparte na ucisku mas, ich nędzy, ruinie gospodarki chłopskiej i drobnych właścicieli w ogóle, na przemocy i obłudzie, które przenikają całe współczesne życie od góry do dołu.

Krytyka Tolstoja nie jest niczym nowym. Nie powiedział on nic takiego, co by na długo przed nim nie było powiedziane zarówno w europejskiej, jak w rosyjskiej literaturze, przez tych, którzy stali po stronie ludu pracującego. Ale oryginalność krytyki Tolstoja i jej znaczenie historyczne polega na tym, że z siłą cechującą tylko genialnych artystów wyraża ona załamanie się poglądów najszerzych warstw ludowych Rosji wymienionej właśnie tym, że Tolstoj stoi na stanowisku patriarchalnego, naiwnego chłopca, że przenosi do swojej krytyki, do swojej nauki jego psychologię. Dlatego krytykę Tolstoja cechuje taka siła uczucia, taka pasja, siła przekonywania, świeżość, szczerość, odwaga w dążeniu, „by dojść do sedna“, do odnalezienia rzeczywistej przyczyny nieszczęść ludu, że ta krytyka rzeczywiście odzwierciedla przełom w poglądach milionów chłopów, którzy dopiero co wyzwolili się spod poddaństwa i ujrżeli, że ta wolność oznacza nowe okropności ruiny, śmierci głodowej, bezdomnego życia wśród miejskich „cwaniaków“ itd. Tolstoj tak wiernie odtwarza ich nastroje, że sam do swojej nauki wnosi ich naiwność, ich stronięcie od polityki, ich mistycyzm, chęć ucieczki od świata, „niesprzeciwianie się złu“, bezsilne przekleństwa pod adresem kapitalizmu i „władzy pieniądza“. Protest milionów chłopów i ich rozpacz — oto, co spłodziło się w nauce Tolstoja.

Przedstawiciele współczesnego ruchu robotniczego sądzą, że mają przeciw czemu protestować, ale, że nie ma powodu do rozpacz. Rozpacz właściwa jest klasom, które giną, a klasa robotników najemnych nieuchronnie wzrasta, rozwija się i krzepnie w każdym społeczeństwie kapitalistycznym, również i w Rosji. Rozpacz właściwa jest tym, którzy nie rozumieją przyczyn zła, nie widzą wyjścia, nie są zdolni do walki. Współczesny proletariatus przemysłowy do takich klas nie należy.

„Nasz put“, nr 7, 11. XII. (28. XI.) 1910 r.

LEON GOMULICKI

20 LISTOPADA 1950 roku mija 40-ta rocznica śmierci jednego z najznakomitszych pisarzy rosyjskich, Lwa Tolstoja. W listopadzie i grudniu bieżącego roku obchodzimy także 40-lecie ukazania się cyklu genialnych artykułów Lenina o Lwie Tolstoju, stanowiących epokę w dziejach marksistowskiego literaturoznawstwa, wytyczających drogę naukowe dalszego rozwoju badań nad kulturą. Marksistowska nauka o literaturze z przenikliwych artykułów Lenina czerpie wskazania metodologiczne i wzory trafnej, sprawiedliwej, wszechstronnej i dialektycznej oceny ideologicznej spuścizny literackiej, uczy się oceniać zjawiska kultury „z punktu widzenia tej klasy, która przez swoją rolę polityczną i przez swoją walkę w czasie (...) rewolucji dała dowód, że jest powołana do roli wodza w walce o wolność ludu i o oswobodzenie mas od eksploatacji — dała dowód, że jest bezgranicznie oddana sprawie demokracji i że jest zdolna do walki z ograniczonością i niekonsekwencją burżuaznej (w tej liczbie i chłopskiej) demokracji“ — z punktu widzenia rewolucyjnego proletariatu.

Przed laty czterdziestu, 20 listopada 1910 roku, zmarł światowej sławy pisarz rosyjski, Lew Tolstoj. Ludzie pamiętający te lata wiedzą, jak głęboko poruszyła postępowe warstwy społeczeństwa całego świata krótka wiadomość o śmierci autora „Wojny i Pokoju“, „Anny Kareniny“ i „Zmartwychwstania“. Na tę wiadomość wybuchły w Rosji demonstracje i strajki robotników i studentów. Był to wyraz protestu przeciwko reakcyjnej polityce carskiego rządu, którą z taką pasją demaskował w swoich utworach Lew Tolstoj.

O uwielbieniu, którym naród rosyjski darzył wielkiego pisarza, może dać wyobrażenie następujący fragment, zaczerpnięty z opublikowanej ostatnio korespondencji siostrzenicy Tolstoja, Elżbiety Obolenskiej. W roku 1901 Tolstoj za krytyczne ustosunkowanie się w swoich utworach do kościoła, został uznany przez synod za heretyka. Decyzja synodu, która nie była formalnym wyklęciem z kościoła, potraktowana jednak została w ten sposób nawet przez samego jej inicjatora, oberprokuratora synodu, osławionego wsteczniaka Pobiedonoscewa. „Wyklęcie“, ogłoszone przy końcu lutego 1901 roku, było natychmiast podane do wiadomości publicznej przez wszystkie dzienniki rosyjskie i wiele zagranicznych. „Czyteliście oczywiście o wyklęciu z kościoła Lwa Mikołajewicza — pisała Obolenska do córki na początku marca. — On sam nie sobie z tego nie robi, lecz smutne jest to dla rodziny: ciocia Zośka (żona Tolstoja — L. G.) i babka są pewnie zmartwione... 4 marca. W tej chwili otrzymałem list od Zofii Andriejewny (Tolstojowej — L. G.). Píše, że Lew Mikołajewicz szedł któregoś dnia przez plac Lubiński; raptem ktoś idący za nim powiedział: A oto sam diabeł w ludzkim ciele. Wówczas przechodnie zwrócili się w stronę Tolstoja, poznali go i urządzili mu owację krzycząc: hura! itd. Dunajew chciał wynająć dorożkę, aby wywieźć Tolstoja z tłumu, lecz ludzie czepiali się dorożki i lejków... Codziennie zgłaszają się do niego delegacje, przysyłają zbiorowe listy, depesze, kosze z kwiatami, wyrażają mu swoje pozdrowienie...“ (Lietopisi Gosud. Lit. Muzeja, L. N. Tolstoj. T. II, Moskwa, 1943, s. 136—17).

Dzięki tej popularności pisarza rząd carski nie odważył się stosować represji względem niego samego, surowo jednak prześladował zwolenników Tolstoja oraz zabraniał rozpowszechniania jego antyklerykalnych i demaskujących ustrój carskiej Rosji utworów. Głośna była sprawa Feltena, który nielegalnie kolportował za granicą i wydawał zabronione w Rosji książki Tolstoja. Pisarz wystosował w tej sprawie list do prokura-

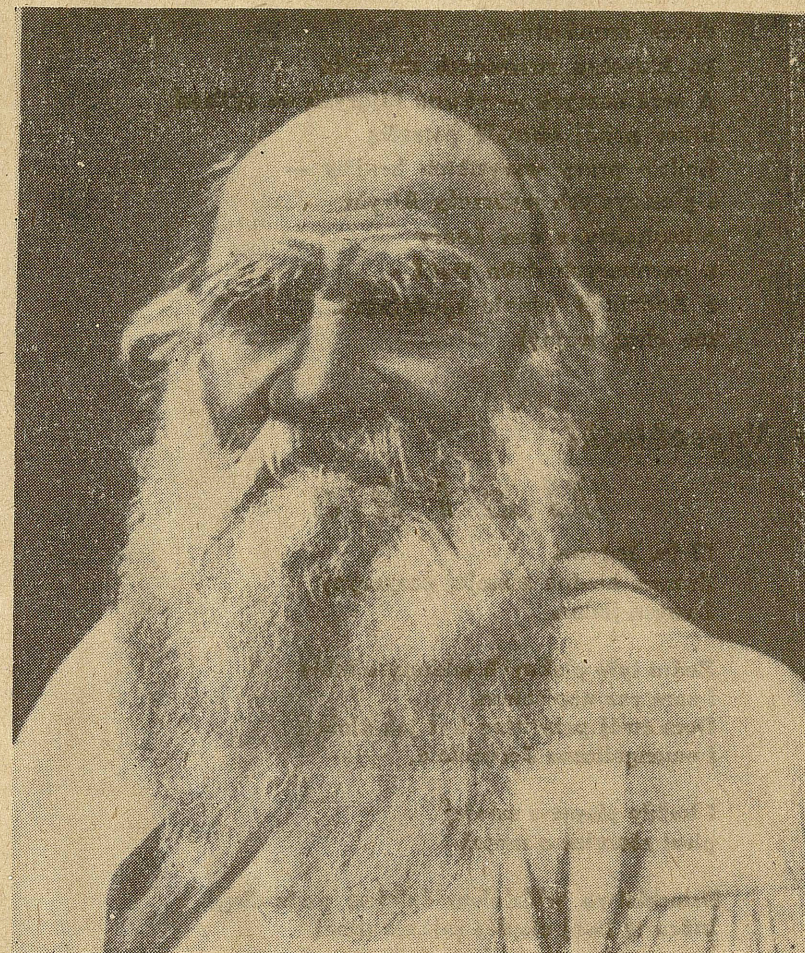
tury, przyjmując na siebie winę oskarżonego i żądając, aby za treść zakazanych książek sądono nie ich wydawcę, lecz autora. List ten, mimo że dostał się przypadkiem do prasy, prokuratura rozmyślnie „zgubiła“. Gdy oskarżony w „ostatnim słowie“ wspominał o tym liście, przewodniczący sądu odpowiedział, że nie mu nie wiadomo o żadnym oświadczeniu Tolstoja. (N. E. Felten, Wspomnienia, Letopisi, s. 948—9, 508).

Tę niezwykłą popularność, która broniła pisarza przed represjami, zdobył mu oczywiście światowy rozgłos jego wielkich powieści, przede wszystkim jednak działała na opinię publiczną bezlitosna odwaga i surowość, z którą Tolstoj ukazywał w swoich książkach środowisko rosyjskiej arystokracji i obszarnictwa, przedstawiając jednocześnie wyobrazę wsi i wielkiego miasta. Nie będąc rewolucjonistą i nie rozumiejąc dróg, którymi szła rewolucja rosyjska, Tolstoj nie miało przyczynić się do zamaskowania obłudy caratu i burżuazji. Utwory Tolstoja, mimo ograniczeń cenzuralnych (np. z powieści „Zmartwychwstanie“ cenzura usunęła około stu stron z opisem procedury sądowej i porządków więziennych), wydawane w podziemnych drukarniach i za granicą, trafiały w Rosji do rąk szerokich mas ludności, pozostawiając niezatarty ślad w umysłach czytelników.

W rozwoju indywidualności Tolstoja zastanawia cechująca jego umysł wyjątkowa samodzielność, dzięki której łatwo pokonywał on wszelkie konwenanse i utarte poglądy swego środowiska. Zwrócił już na to uwagę Czernyszewski w recenzji pierwszej powieści Tolstoja pt. „Dzieciństwo“. Krytyk — rewolucyjny demokrat, wskazał wówczas na zadziwiającą zdolność młodego pisarza do odtwarzania „dialektyki procesów psychicznych“ oraz na jego „bezpośrednią czystość uczucia moralnego“. Istotnie od zarania życia aż do śmierci wielki pisarz kierował się w swojej drodze życiowej i twórczej niezależnym uczuciem krytycznym, które wiodło go ku szerokim masom ludowym. Masy te Tolstoj obserwował z bliska, spędziwszy przeszło 50 lat w wiosce, w której przyszedł na świat, a której nazwa, Jasna Polana, znana jest całemu światu. W patriarchalnym układzie feudalnej Rosji życie szlachty ziemiańskiej upływało w jej majątkach dziedzicznych. Dzieci wychowywały mamki i piastunki lub służy odrywane od pracy na wsi pańszczyźnianie. Ich wpływy były silniejsze i trwalsze niż wpływy gubernantów i wychowawców obokrajowców, w rodzaju karykaturowych postaci utrwalonych na kartach rosyjskich powieści szlacheckich. Rodzina Tolstojów była właśnie taką przesiąkniętą rosyjską rodziną obszarniczą. Publikacje ukazujące się w Związku Radzieckim — wspomnienia i korespondencje różnych osób spokrewnio-

nych lub zaprzyjaźnionych z pisarzem — dostarczają coraz liczniejszych danych o tym środowisku — degenerującej się, zasklepionej w krąg swych przesądów i interesów klasowych szlachty wielkoziemiańskiej. W najbliższym swoim otoczeniu, w egoistycznych zainteresowaniach swojej żony i dzieci, pisarz odnajdywał zdecydowaną wrogość wobec jego poglądów i wypływających z nich poczynań. Ogólna atmosfera domowa pisarza — moralisty cechowała zachłanność ciulaczy — obszarników, próżność, a w pewnych wypadkach nawet niski poziom moralny — jako jeden z przejawów degeneracji. Było to źródło ukrytych cierpień Tolstoja. Konflikty były ostre i skończyły się słynną ucieczką z domu przeszło osiemdziesięcioletniego starca, którego śmierć zaskoczyła w drodze, w mieszkaniu obcego człowieka, zawiadowcy małej stacji

być stosunek Tolstoja do Goethego, to przede wszystkim zwróć uwagę, że w Tolstoju przebiegał przepiękny uczucie altruizmu. Młując ludzi w sposób przedziwnie realistyczny, przecież stawia zawsze — już w pierwszych swych powieściach — ideały poświęcenia dla innych. Te ideały poświęcenia dla innych Goethego nie ma. Znowu sprawa epoki: na Tolstoju odbiły się już prądy wieku XIX, wieku zarania uczyć socjalnych. Ponieważ zaś tak już układają się warunki, że wielki twórca artystyczny musi być zarazem szermierem ideału, musi być „jednostronny“, więc nie dziwnego, gdyby Tolstoj dla tego braku ideału altruistycznej, dla owego zasklepienia się w sobie, w mieszczańskim sobokostwie, potępił autora „Werthera“. Jeżeli pamiętać mi nie myli, wyraził się też tak Tolstoj. Lecz dla nas podobny spór nie może mieć znaczenia. Cieszymy się



Lew Tolstoj w 1910 r.

kolejowej, która odtwarzała świat Tolstoja, ten szczególny gatunek humanizmu, tak znamienity dla kultury XIX stulecia. Dla określenia go liberalowie wymyślili obłudny termin „wielkiego sumienia“, na który tak

Charakterystyczny był altruizm Tolstoja, ten szczególny gatunek humanizmu, tak znamienity dla kultury XIX stulecia. Dla określenia go liberalowie wymyślili obłudny termin „wielkiego sumienia“, na który tak oburzał się Lenin. Mimo manowców, na które zbroczyła myśl Tolstoja, altruizm prowadził wielkiego pisarza w stronę „żywiłowego protestu przeciw wszelkiemu panowaniu klasowemu“, jak to określił Lenin. Altruizmem ten w połączeniu z genialnym talentem pisarza stanowił wielką siłę rewolucyjną książek Tolstoja. Tak właśnie pojął i przedstawił znaczenie Tolstoja dla kultury. Julian Marchlewski w jednym z listów do swojej córki, Zofii Marchlewskiej, której ujrzejności zawdzięczam możliwość zacytowania poniżej słów wielkiego rewolucjonisty polskiego: „Jeżeli zadajesz pytanie — pisał do córki J. Marchlewski — jak może

tym, co każdy z owych wielkich wniósł do skarbnicy piękna i kultury ludzkiej!...“ (Z nieopublikowanych listów Juliana Marchlewskiego).

2.

Byli majątek hrabiowskiego rodu Tolstojów, Jasna Polana, położony jest w pobliżu miasta Tuły, dwieście kilometrów na południe od Moskwy. Tu w roku 1828 urodził się i tu spędził większość swego długiego życia Lew Tolstoj. Straciwszy rodziców we wczesnym dzieciństwie, chłopiec wychowywał się w rodzinie dalekiej krewniej. W roku 1844 Tolstoj zapisał się na uniwersytet w Kazaniu, który porzucił po trzech latach. Nie potrafił podporządkować się reżimowi ówczesnego szkolnictwa. Lat 1851—1854 spędził Tolstoj na Kaukazie, gdzie zaciągnął się do czynnej służby wojskowej, początkowo jako ochotnik, później — pod-

MAREK PIECZYŃSKI

EPOPEA NARODU

LENIN wielokrotnie podkreślał, że Tolstoj i jego krytyka kapitalizmu zrozumie dopiero proletariatus, że dopiero w rękach proletariatus książki Tolstoja nabiorą prawdziwej siły, dopiero bowiem proletariatus usunie z Tolstoja to wszystko, co było jego słabością, niekonsekwencją, niedojrzałością, to na czym grali wszyscy reakcyjni ideolodzy.

„Liberalowie wysuwają na pierwszy plan, że Tolstoj to „wielkie sumienie“. Czyż nie jest to pusty frazes, który powtarzają na tysiąc sposobów „Nowojie Wremia“ i wszyscy tego pokroju? Czyż nie jest to omijanie tych konkretnych zagadnień demokracji i socjalizmu, które Tolstoj postawił? Czyż nie wysuwa to na plan pierwszy tego, co jest wyrazem przesądów Tolstoja, a nie jego rozumu, tego, co należy u niego do przeszłości, a nie do przyszłości, jego negowania polityki, jego kazań o wewnętrznej doskonałości, a nie jest wyrazem jego żywiłowego protestu przeciw wszelkiemu panowaniu klasowemu?“ (Lenin — O literaturze str. 28).

Odkrywając wewnętrzną sprzeczność twórczości Tolstoja — sprzeczność między światopoglądem ograniczonym mistyką „niesprzeciwiania się złu“, a realistyczną wymową jego dzieł, głębokim ukazaniem życia chłopów i ludu rosyjskiego, będącym wyrazem protestu całego chłopstwa rosyjskiego przeciw reformowej sytuacji, przeciw no-

wym kapitalistycznym stosunkom, które nie przyniosły mu nic nowego, Lenin nie ogranicza się tylko do tego, sięgając głębiej.

„Sprzeczności w poglądach Tolstoja — pisze w tym samym artykule Lenin — to nie tylko sprzeczności w jego poglądach osobistych, lecz odzwierciedlenie tych w najwyższym stopniu skomplikowanych społecznych warunków, wpływów społecznych, tradycji historycznych, które określały psychologię różnych klas i różnych warstw rosyjskiego społeczeństwa w okresie powstania socjalizmu, lecz przedrewolucyjnym“ (tamże str. 26).

Lata sześćdziesiąte, w których powstała „Wojna i pokój“, były okresem burzliwym i rewolucyjnym. Chłoptwo odpowiedziało na reformę własnościową 1861 r. szeregiem buntów i ruchów rewolucyjnych. Problem chłopski nie przestał być jeszcze centralnym zagadnieniem społecznym. Działalność całej realistycznej szkoły rosyjskiej (Turgieniew, Niekrasow, Sołtykow-Szedrin) i rewolucyjnych demokratów jak Heren, Dobriolubow, Czernyszewski skupiona była wokół agrarnej rewolucji i problemu chłopskiego.

„Wojna i pokój“ stanęła w tym samym szeregu, ale pojęcia jej była specjalna. Nawracając do wielkiej wojny ojczyźnianej 1812 roku, sięgnął Tolstoj do okresu budzenia się świadomości narodowej ludu rosyjskiego, ukazał rolę mas ludowych, mas chłopskich w walce narodowej. Świadomość, że poza bohaterami szlacheckimi i arystokratycznymi istnieją masy ludowe,

obecność tych mas ludowych, nie opuszcza czytelnika ani na chwilę przy czytaniu powieści. Wymowa tej milczącej obecności historycznej, wymowa żołnierskich rozmów, marszów i bitew, jest tak silna, że przebiega nawet z polowicznymi rozdziałami kwestii chłopskiej przez Andrzeja Bołkońskiego, czy Mikołaja Rostowa, czy też z historiozoficznymi, ogólnych rozpraw samego Tolstoja. Tolstoj jest w tym okresie młodym, wstępującym pisarzem, jego ograniczony i patriarchalny-naiwny stosunek do społecznej rzeczywistości nie jest wtedy jeszcze ostatecznie sformułowany, ale jest on już odmienny i daleki od rewolucyjnych demokratów. Dlatego sprawa chłopska w „Wojnie i pokoju“ będzie maskowana przez autora, nigdy nie zostanie postawiona na ostrzu noża, nie nabierze istotnie rewolucyjnego charakteru.

Nic nie znaczące reformy, ukazane w całej swej śmiešności na początku powieści na przykładzie Piotra zostają coraz bardziej na serio ukazywane przez autora na postaci Bołkońskiego i Rostowa.

Kiedy Piotr pod wpływem masońców pojechał na południe aby uwieszać swoich chłopów, Tolstoj zdaje sobie sprawę z całej maskaradowości jego podróży, jego budowania szpitali i szkół we wsiach, jego chęci zmniejszenia nędzy chłopów. Z Bołkońskim będzie już inaczej jego reformy, które stworzyły mu drogę do Sperańskiego i zainteresowały intensywnie i kodeksujący się i liberalizujący świat Petersburga, nie stają się już powodem kpin autora. Chłopi

mówią o Mikołaju „Gospodarzem był... Naprawdę chłopie, a potem swoje. No i pobłażania nie dawał. Jednym słowem gospodarz!“. Tolstoj rozpatruje sprawę chłopską w płaszczyźnie moralnej, w płaszczyźnie owego „sumienia“. Staje się ona w jego oczach jeszcze jednym sposobem moralnej oceny bohaterów, czystości ich inteligencji, dążenia do sprawiedliwości. Dlatego nie w tych próbach leży wielkość Tolstoja i patos jego realizmu.

Przy ustaleniu z jednej strony obiektywnej wymowy „Wojny i pokoju“ przy stwierdzeniu, że jest ona odpowiedzią historyczną ideologa chłopstwa rosyjskiego, odpowiedź sięgającą do bohaterstwa okresu narodu rosyjskiego, z drugiej strony chcąc ustalić wpływ rewolucyjnych demokratów na wybór tematu postawę ideologiczną Tolstoja musimy sięgnąć do historii powstania epopei.

W lecie 1861 zaczął Tolstoj pisać powieść o dekabryście, którą w 1856 wraca z Syberii do Rosji. Chodziło w tej powieści o skonfrontowanie dwóch epok: epoki dekabrystów z epoką rewolucyjnych demokratów. „Zaczęłam 4 miesiące temu — pisał do Hercena w marcu — powieść, bohaterem której powinien być wracający do Rosji Dekabrysta. Chciałem z wami pomówić o tym ale nie zdążyłem. Dekabrysta mój powinien być entuzjastą, mistykiem i chrześcijaninem, wracającym w 56 r. do Rosji z żoną, synem i córką i dający srogi i trochę idealny pogląd na nową Rosję...“ (Lietopisy 1943, t. 19, str.

T O L S T O J

choraży i oficer. W tym okresie prowadził samotnie, ale pełne napięcia wewnętrzne życie. Tolstoj napisał swe pierwsze powieści: „Dzieciństwo” i „Lata chłopięce”, i rozpoczął pracę nad „Kosakami”. Wydrukowane wówczas w czasopiśmie „Niekrasowa” i „Czernyszewskiego” „Sowremennik”, pierwsze utwory Tolstoj zwrócił uwagę czytającej publiczności i krytyki.

Z Kaukazu Tolstoj przeniósł się na front turecki i walczył wśród obrońców Sewastopola. Za odwagę i udział w obronie Sewastopola został odznaczony orderem. Przeżycia wojenne dostarczyły Tolstojowi tematu do opowieści sewastopolskich, częściowo napisanych na Krymie. Już wówczas ukształtowały się poglądy przyszłego autora „Wojny i pokoju” na prawdziwe, unikające pozory męstwo prostych ludzi, które jest czynnikiem decydującym o wyniku wielkich wojen.

Po niepowodzeniu dla Rosji ukończeniu wojny krymskiej, Tolstoj przeniósł się do Petersburga, gdzie został przyjęty do środowiska literackiego. Poznał wówczas najwybitniejszych pisarzy, poetów i krytyków: Turgeniewa, Niekrasowa, Czernyszewskiego i innych. Środowisko to jednak nie odpowiadało jego dążeniom. Ambicje wybijającego się na przodujące miejsce literata ustępują w nim miejsca trosce o polepszenie bytu chłopów i wyzwolenie go spod jarzma pańszczyzny. Tolstoj udaje się do Jasnej Polany, układa tam projekty uwłaszczenia chłopów, nawiązuje kontakt z gromadą wiejską. Lecz wszystkie jego plany rozbijają się o nieufność chłopów. Smutne doświadczenie ziemnianna reformatora na własną rękę opisał Tolstoj we fragmencie rozpoczętej powieści „Poranek obywatela ziemskiego”. W utworze tym dał po raz pierwszy w literaturze rosyjskiej pełen trzeźwego realizmu i prawdy obraz życia wiejskiego i psychologii chłopów.

W roku 1856 Tolstoj odbył swą pierwszą podróż zagraniczną. Przywodził z niej obraz europejskiej cywilizacji burżuazyjnej i utwierdzenie w przekonaniu o wyższości państwa i kultury ludowej. W tym okresie ogarnia Tolstoj nowa pasja: gotów jest poświęcić swoją pracę literacką zajęciem w wiejskiej szkole jasnopolankiej. Podczas drugiej podróży po Europie dokładnie zwiędza szkory niemieckie. Po powrocie wydaje przez rok pismo pedagogiczne „Jasna Polana”, w którym dzieli się swym doświadczeniem z prac z dziećmi chłopów. Utopijne pedagogiczne poglądy Tolstoj porzucił go z Czernyszewskim, który wysoko cenił utwory artystyczne pisarza, lecz wystąpił z ostrą krytyką jego pisma pedagogicznego.

W roku 1862 Tolstoj ożenił się z córką lekarza, Zofią Bers, i w pierwszym okresie małżeństwa uważał się za szczęśliwego męża i ojca powiększającej się szybko rodziny. Sprawy gospodarstwa ziemskiego i na nowo pocinalająca go pasja twórcza odwróciły wówczas uwagę Tolstoj od szkoły jasnopolankiej i zagadnień pedagogicznych. Talent pisarza osiągnął wtedy swój szczyt. Opierając się na podaniach rodzinnych zaczął pisać wielką powieść historyczno-obejzajową „Wojna i pokój”. Z początku zamierzał ukazać swoich bohaterów na przestrzeni pół wieku opisując wydarzenia z okresu wojen napoleońskich, ruchu i powstania dekabrystów, aż do powrotu z zesłania uwłaszczenia chłopów. W trakcie pracy, która trwała około 10 lat, plan epopei historycznej skrócił się, a jednocześnie się pogłębił. Zdecydował

moment, w którym Tolstoj przystąpił do opracowania powieści: okres po porażce Rosji mikołajowskiej w wojnie krymskiej. Odpowiadając na nastroje rezygnacji i wątpliwości wśród swych rodaków, pisarz skierował uwagę społeczeństwa na sławną przeszłość narodu rosyjskiego, kończąc powieść zwycięstwem Rosji nad armią Napoleona. Siła, która zdecydowała o tym zwycięstwie w jednej z najbardziej krytycznych chwil Rosji, był w ujęciu Tolstoj prosty lud rosyjski. Dając apoteozę rosyjskiego żywiołu ludowego i jego potęgę moralnej, Tolstoj ukazał jednocześnie moralną nicość arystokracji, różnego rodzaju karierowiczów i dorobkiwiczów pasyżujących na ciele ludu. Przeciwności militarnizmowi feudalnemu skromną odwagę prostych ludzi. Sprowadził niemal do zera rolę dowodzącego armią.

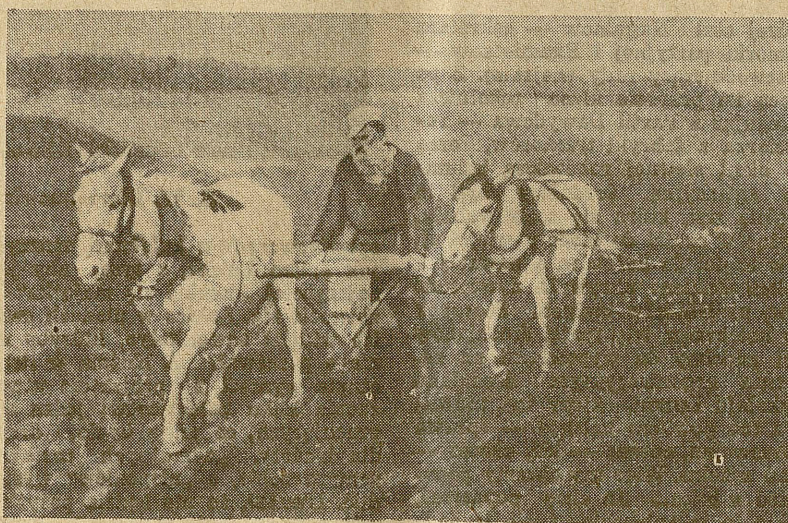
W latach, gdy Tolstoj pisał swoją epopeję narodową, żył jeszcze świadkiem wypadków z lat 1812 — 1814; pisarz sam w dzieciństwie i młodości słyszał żywe opowiadania o tych czasach. Ułatwiło mu to połączenie historycznego opowiadania z powieścią psychologiczną — obejzajową, tym bardziej, że za bohaterów swojej powieści obrał zwykłych, przeciętnych ludzi. Po raz pierwszy w historii literatury światowej w powieści historycznej zeszły na drugi plan postacie wodzów, a sceny batalistyczne nabrały nowego aspektu ukazując starcie się olbrzymich mas ludzkich, a nie zapasy generałów i bohaterów — jednostek. Obok scen wojennych odzwierciedlił Tolstoj okresy pokojowe, odmalował na szerokim tle epoki życie różnych warstw społeczeństwa rosyjskiego — od salonów arystokratycznych do chałup chłopskich, najbardziej szczegółowo pokazując środowisko, z którego sam pochodził — zamożnej szlachty.

O ile poprzednie utwory uczyniły Tolstoj sławnym w Rosji, o tyle „Wojna i pokój” postawiła go w szeregu pisarzy światowej sławy. Lenin, którego Gorki zastał kiedyś przy lekturze „Wojny i pokoju”, powiedział: „Co za olbrzym! Oż to artysta!... I wie pan, co tu jest jeszcze zadziwiającego? A to właśnie, że przed tym hrabią nie mieliśmy w literaturze prawdziwego chłopaka...”

Apoteozując wolę ludu Tolstoj wprowadzał jednak do swoich wniosków element mistycyzmu. Za główną siłę dziejową uważał opatrność. Idealizując chłopów rosyjskiego ukazywał go jako fatalistę, biernego i łagodnego, cierpliwie przyjmującego zmienność losu. Już w postaci Platona Karatajewa, którego bohater powieści, Pierre Bezuchow, spotyka w niewoli francuskiej, Tolstoj uosobił swój ideał chłopów patriarchalnych. Ideał ten pozostawał w głębokiej sprzeczności z odzwierciedleniem w powieści ogólnym nurtem aktywnych walki narodu z wrogiem zewnętrznym. Tak więc już w pierwszym wielkim utworze Tolstoj zarysowała się rozbieżność poglądów autora z prawdą, którą ukazywał jako genialny pisarz — realista.

Triumf zwycięstwa narodu nad najeźdźcą, którym Tolstoj kończy „Wojnę i pokój”, łączy się z obrazem szczęścia rodzinnego bohaterów powieści. Ale już w następnej powieści, „Anna Karenina”, dał Tolstoj bezlitosną krytykę rodziny burżuazyjnej, jej ciasnych ramiek usankcjonowanych przez tradycję społeczeństwa feudalnego. Druga powieść Tolstoj jest opowiadaniem o tragedii przeciętnej młodej kobiety, która chciała iść za głosem

instynktu i która ginie w kleszczach obłudnej moralności wielkiego świata. Ale rzucając na karty swego nowego utworu obrazy życia Rosji w okresie bezpośrednio po reformie uwłaszczenia chłopów, Tolstoj ukazał czytelnikowi tę epokę wraz ze wszystkimi jej zagadnieniami społecznymi, politycznymi i filozoficznymi. „Anna Karenina” powstała w latach 1873 — 1877, w czasach, według określenia samego Tolstoj, „gdy wszystko się wywróciło i dopiero się kształtuje”. Słowa te Lenin uznał za trafne i dobrze oddające przejściowy charakter epoki między rokiem 1861 a 1905. Gwałtowny rozwój kapitalizmu, który charakteryzuje tę epokę, poprzedzającą rewolucję proletariacką, był całkowicie obcy Tolstojowi. Kapitalizm burzył dawne, skostniałe formy życia szlachty i chłopstwa patriarchalnego i kształtował formy ustroju burżuazyjnego, których pisarz nie mógł zrozumieć i których ograniczenie nie znośił. Pod naciskiem nowej rzeczywistości autor „Anny Kareniny”, przeżywał kryzys wewnętrzny, okres przewartościowywa-



J. Riepin — „Tolstoj na roli”.

nia swych ideałów. Dlatego też druga wielka powieść Tolstoj cechuje pesymizm, wszystkie zaś dążenia jej bohaterów, próbujących szczęścia w związkach rodzinnych lub działających społecznie, kończą się katastrofą. Dlatego w powieści tej dominuje nastroj trwogi i zamyślenia, spotęgowany irracjonalnym pierwiastkiem przeoczu, złowrożeń sennych mar i symbolizmy skojarzeń. Już w wewnętrznym kryzysie jednego z bohaterów powieści, Lewina, Tolstoj odzwierciedlił swój własny kryzys, który zapoczątkował w „Wojnie i pokoju”. Z charakterystyczną dla niego pasją zajął się tym razem Tolstoj głoszeniem bierności moralności zaobserwowanej przez niego u chłopów wytrąconego z równowagi przez atakujące patriarchalny system jego życia siły kapitalizmu.

Sam Tolstoj nie wypierał się swej słabości do chłopów, nazywając tę skłonność „swoją pierwszą miłością”. „Tak lubię chłopów — dodawał — że sprawia mi przyjemność nawet zapach jego potu”. Wybierając się na rozmowy lub spotkania z chłopami miał wyczerpanie arystokraty: „Je vais maintenant dans le grand monde” („Letopis”, s. 146). Przerwał swego światopoglądu i życia, jak wiadomo, z usposobieniem zahukano pańszczyzną chłopstwa. W tym zbliżeniu do ludu nie doświadczył wewnętrznego przekonania i Tolstoj w latach osiemdziesiątych przyzywał chłopską koszulę, chodził bosy, lub w uszytych przez siebie samym butach

z cholewami, w których orze na roli. Poeta Polonski, który nie widział Tolstoj od roku 1857, z trudem poznał go spotkawszy na wsi w Turgeniewa. Opisując to spotkanie opowiadał, jak wstąpiwszy do pokoju Turgeniewa zobaczył tam dwóch chłopów, z których jeden okazał się hrabią Tolstojem („Turgeniew u siebie”, Niwa, 1884, nr. 6). Oczywiście nie była to zwykła maskarada pana, który postanowił udawać chłopów. Przejmując mentalność chłopów Tolstoj szczerze chciał wycisnąć w jego sposób rozumowania i zachowania. Spostrzegawczość wielkiego znawcy ludzi, jakim był Tolstoj-pisarz, ułatwiła mu to zadanie.

Idealizując prosty rozum chłopski Tolstoj poszukiwał w środowisku prostych ludzi kryteriów kulturalnych: religijnych, obejzajowych, filozoficznych i nawet estetycznych. Uczeń dzieci wiejskie w szkole jasnopolankiej, namiętnie propagował wypracowania swych siedmioletnich pupilów jako utwory artystyczne przewyższające, jego zdaniem, dzieła Szekspira. Sam szczerze uczył się od

wiele wyższym i bardziej barczystym — pisze w swoich wspomnieniach malarz E. M. Bem. — Spod zwisających brwi patrzyły wnikiwie żywe, szare oczy, w starczych zaś, sepieniących ustach było coś bardzo łagodnego. Porwałam ołówek, chciałam naszkicować tę twarz, lecz spojrział na mnie i to mnie oniesmieliło...” („Letopis”, s. 373). Rysopis E. M. Bem zgodny jest z tym, co czytamy we wspomnieniach Gorkiego: „Widziałem go raz tak, jak być może, nikt go nigdy nie widział: siedział od niego do Gaspri (na Krymie — L. G.) wzdłuż brzozy morza i w pobliżu majątku Jusupowa zauważyłem jego maleńką, kanciastą postać w szarym, zmieszonym, lichym ubraniu, w zgniecionym kapeluszu. Siedzi opierając brodę na rękach — między palcami powiewają srebrne włosy — i patrzy w dal, na morze, a ku jego stopom toczą się posłuszone nie pieszczotliwe, zielonkawe falaki, jak jakby coś opowiadały o sobie jemu, staremu czarownikowi”. Gdzieś indziej zaś u Gorkiego czytamy: „Siedział na kamiennej ławce pod cyprysami, zasłonięty, maleńki, szary, a jednak podobny do biblijnego boga zastępów, który się nieco zmęczył i bawił się — próbuje odgrywać żłobie. Ptasek śpiewał w gęstwinie ciemnej zieleni, Tolstoj zaś patrzył tam, mrużąc klujące małe oczy, i jak dziecko układając usta w trąbkę, nieudolnie pogwizdywał” („Lew Tolstoj”, 1919).

Tolstoj ignorował procesy historyczne zachodzące w ówczesnym społeczeństwie. W okresie rodzenia się potężnych ruchów rewolucyjnych i zdecydowanej walki proletariatu z kapitalizmem propagował bierną postawę jednostki zainteresowanej jedynie wewnętrznym samodoskonaleniem się. Opisując rewolucjonistów rosyjskich ograniczył się do postaci marzycieli i ludowców. Ruchu robotniczego nie zauważył, chociaż obserwował biedotę miejską i przejmował się jej losem. Zapatrzonny w stworzony przez siebie ideał chłopów patriarchalnych, nawoływał swoich zwolenników do wyrzeczenia się wygód życia cywilizowanego i zdobyczy kultury, do powrotu do stanu prymitywnego, w którym żył chłop w Rosji carskiej. Odrwanie od rzeczywistości historycznej męciło się na Tolstoj. Zawikłany w sprzecznościach własnego życia i głoszonej przez siebie utopijnej moralności, przeżywał on głęboką tragedię wewnętrzną.

Lenin tak ocenił ostatnie lata działalności wielkiego pisarza: „Jako prorok, który wynalazł nowe recepty na zbawienie ludzkości — Tolstoj jest śmieszny i dlatego tak ubogo przedstawia się zagranicznym i rosyjskim „tolstojowcy”, którzy właśnie z najniższej strony jego nauk chcieli odczytać dogmat. Tolstoj jest wielki jako wyraził tych idei i tych nastrojów, które ukształtowały się wśród milionów rzesz chłopstwa rosyjskiego w okresie wybuchu rewolucji burżuazyjnej w Rosji. Tolstoj jest oryginalny, ponieważ zespój jego poglądów, szkodliwych jako całość, jest wyrazem właśnie osobliwego charakteru naszej rewolucji, jako chłopskiej rewolucji burżuazyjnej. Sprzeczności w poglądach Tolstoj z tego punktu widzenia są rzeczywistym odzwierciedleniem sprzecznych warunków, w jakich musiała się toczyć historyczna działalność chłopstwa w naszej rewolucji. Tolstojowskie idee są zwierciadłem słabych stron, wad naszego państwa chłopskiego, odbiciem niegłębokości patriarchalnej wsi i zaskorupiałego tchórzostwa gospodarnego kmiotka...” („Lew Tolstoj ja-

ko zwierciadło rewolucji rosyjskiej”, w wyd. Książki i Wiedzy, pt. Lenin o literaturze. Artykuły i fragmenty, 1949, s. 18 i 20).

Ale poszukując nigdy ostatecznie nie znalezionych wniosków i form swej nauki Tolstoj nieustannie walczył, odważnie demaskując obłudę podwalin caratu. Zaostrzyło to i zaprawiło jadem pióro wielkiego znawcy życia i niezrównanego stylisty. Poddając bezlitosnej analizie otaczające go życie, Tolstoj — artysta pracował mimo swej woli na rzecz rewolucji.

Na tle tych rozbieżności powstała trzecia wielka powieść Tolstoj „Zmarłych chłostanie” — utwór o tematyce politycznej i społecznej piętnujący policyjny system carskiej Rosji. Na kartach „Zmarłych chłostanie” znajdujemy obrazy odsłaniające ubóstwo zrujnowanej wsi, pokazujące etapy więzienia i świat przestępców obojętnego aparatu carskiego sądownictwa, kościoła, administracji. Zaden z dotychczasowych utworów Tolstoj nie wyrażał tak gwałtownego protestu przeciwko współczesnej mu rzeczywistości kapitalistycznej. Pod tym względem powieść ta nie ma sobie równej w literaturze całego świata. Nikt prócz Tolstoj nie ukazał z tak wysoce etycznym patosem, z taką odwagą i prawdziwością policyjnej machiny caratu. Lecz pisarz nie wyciągnął koniecznych wniosków ze swego drugiego oskarżenia. Bohaterowie „Zmarłych chłostanie” znajdują dla siebie wyjście w znanej już nam tolstojowskiej filozofii bierności. Wnioski wyciągnął proletariatu, który w walce rewolucyjnej należał do przedstawił masom znaczenie demaskującej ustroj kapitalistyczny krytyki Tolstoj.

„Zmarłych chłostanie” nie było bynajmniej jedyną areną sprzecznych nurtów, które walczyły się w twórczości Tolstoj. W dramacie „Żywy trup” sympatia Tolstoj jest całkowicie po stronie żywego uczucia, a nie konwencjonalnej moralności instytucji małżeństwa. Wbrew swoim teom ascetycznym, wypowiedzianym i uzasadnionym w „Sonacie Kreutrowskiej”, Tolstoj przekłada w „Żywym trupie” zdrowy instynkt miłości nad wszelki kompromis. Również w ostatnim swoim utworze artystycznym „Hadi Murat”, naszkicował Tolstoj sugestywną postać nieugiętego, młującego wolność i ginącego w walce o nią gościa. Na próżno szukałbyśmy także zasady niesprecyzowania się złu w opowiadaniu „Za co?” — tematem którego jest polskie powstanie listopadowe. Opisując historię rodziny zesłanego powstańca i nieudaną próbę jego ucieczki, Tolstoj ani na chwilę nie wątpi w prawo protestu i konieczność walki z przemocą. Aby napisać tę pełną sympatii dla uciśnionej Polski powieść, Tolstoj poświęcił dużo czasu na zebranie materiałów, i zbadał ich. W rozmowie z wydawcą swoich zabronionych utworów, Feltenem, Tolstoj wspominał o tym opowiadaniu mówiąc:

— „Oryginalna twórczość artystyczna nie jest łatwą pracą. Oto na przykład piszę obecnie opowiadanie „Za co?”. Jest to utwór z czasów powstania polskiego. Ma on objętość około jednego arkusza druku, lecz proszę spojrzeć, ile przeczytałem na ten temat. Tu Tolstoj pokazał Feltenowi stos złożony z przeszło stu książek. — Czuję jednak, że to nie wystarczy, że powinno się jeszcze przeczytać drugie tyle książek. — I Tolstoj prosił, aby Felten przekazał dyrektorowi Biblioteki Publicznej w (dokończenie na str. 6)

ROSYJSKIEGO

5). Ale już wkrótce sięgając do źródeł ruchu dekabrystów, zaczyna Tolstoj pracę nad okresem 1810-12, który wreszcie pochłania go całkowicie. W przeciągu pięciu lat (1864 — 1869) tworzy Tolstoj swoją epopeję rozszerzając coraz bardziej horyzonty historyczne, wplatając pomysły psychologiczne powieści o Aleksandrze I i Napoleonie, rozbudowując część fabularną i historyczną, wprowadzając coraz nowe postacie. Praca jest niemal tytaniczna, zbieranie materiałów, pisanie, które przychodziło Tolstojowi z dużą trudnością, wreszcie ciągłe poprawianie i zmiany tekstu, wszystko to nie zniszczyło ani na moment potęg twórczej i siły L. Tolstoj. W tym wyszedł z drukarni 12 grudnia 1869. Powieść rozpoczęła jako romans obejzajowy szlachecko-arystokratyczny, zamieniła się po sześciu latach w narodową epopeję o olbrzymiej szerokości horyzontów historycznych.

2.

Rozszyfrowanie ideologiczne wyborów momentu historycznego zmusza nas do zanalizowania historycznego Tolstoj, do określenia stopnia jego realizmu w oddaniu rzeczywistości historycznej.

W dziele lat 1806 — 1820 włożył Tolstoj dzieje setek postaci i bohaterów. Umieścił każdą z nich bardzo starannie w przekroju społeczeństwa rosyjskiego. Zamknął w obrazach wojen przeciwnapoleońskich tego okresu: wyprawę lat 1805-07 z bitwami pod Schöngrabem i Austerlitz, wojnę lat 1812-13 z walką o Smoleńsk, Borodino, Mo-

skwe. Ze starcia dwóch absolutyzmów, jakim był obraz wojny interwencyjnej w Austrii, zamienia się walka narodu rosyjskiego w wojnę narodową o niepodległość. Jak pisał Tolstoj o wojnie 1812 r.: „Rozstrzygało się zagadnienie o życiu i śmierci ojczyzny”.

Odkrycie prostego prawa, że siła Rosji nie w nas, a w narodzie, było powodem, że Tolstoj trafnie ocenił charakter wojen z Napoleonem, ich treść wewnętrzną, ich postępowe znaczenie w życiu narodu rosyjskiego.

Klasyki marksizmu ocenili słusznie rolę zaborych wojen Napoleona: „Nie w 1792-93 r., a wiele lat później, po zwycięstwie reakcji wewnątrz państwa franc. kontrowersyjna dyktatura Napoleona zmieniła wojnę ze strony Francji z obronnych w zabójczą”. (Lenin (Dzieł. zbr. wyd. ros. XXI, str. 190). Stalin także charakteryzując rząd Napoleona pisał, że był to „Burżuazyjny rząd, który zduł francuską rewolucję i ochronił tylko te rezultaty rewolucji, które były wygodne dla wielkiej burżuazji”. Ocena wojen Rosji z Napoleonem została przez Tolstoj przedstawiona w sposób barzo obiektywny, ukazujący wielką umiętność dostrzeżenia istotnych różnic między prawdziwym patriotyzmem a imperialistyczną walką między dwoma absolutyzmami o przewagę gospodarczą i polityczną.

Nad pierwszą wojną lat 1806-07 wisi jak memento obraz, który dostrzegł Mikołaj Rostow: kiedy po bitwach na Pomorzu udał się do szpitala, gdzie leżał Denisow, kie-

dy zobaczył ludzi w warunkach tak straszliwych, że nawet jemu, który wraz z całym oddziałem huzarów godołwał szereg miesięcy, włosy zjechały się na głowie, kiedy porównał to ze światem pogodzenia dwóch monarchów Napoleona i Aleksandra, przy okrzykach przeobrażeńskiej gwardii i Francuzów, musieli się zrodzić wątpliwości. „W umyśle jego odbywała się meczająca praca, której nie mógł doprowadzić do końca. W duszy powstawały straszne wątpliwości. Przypomniał sobie Denisowa, z jego zmienionym wyrazem twarzy, jego poraż, oraz cały szpital, pełen urwanych rąk i nóg z całym tym brudem i chorobami. Tak żywo zdawał się czuć szpitalny zaduch rozkładającego się ciała, że ogłądał się, aby stwierdzić, czy może ten odor pochodzić. Przypomniał mu się pewny siebie Bounaparte i jego biała rękawica, Bounaparte, który jest teraz monarchą, którego cesarz kocha i szanuje! Po co więc te urwane ręce, nogi i zabici ludzie?...” Te wątpliwości stają przed czytelnikiem i są one wyraźnym sądem nad wojną i wyprawą austriacką przeciw Napoleonowi. Ten sąd pozostanie w czytelniku wbrew nieuzasadnionym, pijackim dowodzeniom Rostowa, jego okrzyk: „Gotowi jesteśmy powiedzieć, że Boga nie ma, że nie ma! — Naszym zadaniem jest spełniać swe obowiązki, bić się i nie rozmyślać — oto wszystko!” będzie tylko zamknięciem, zakończeniem początku buntu wewnętrznego, będzie kapitulacją szlacheckiego oficera — przed myśleniem.

Naturalnie nie trzeba uważać, że

jest to wszystko co Tolstoj powiedział na temat kampanii 1806-07. Walcząc przeciw Napoleonowi miała ona swoje dodatnie znaczenie historyczne, ale poza ramy koalicyjnej wojny św. przymierza nie wyszła.

Rok 1812 przedstawia się już zupełnie inaczej. Z chwilą gdy olbrzymie wojska Napoleona przekraczają granicę Rosji, dla całego narodu rosyjskiego staje się jasne, że musi on bronić się do ostatniej kropli krwi. Tolstoj pokazuje walkę całego narodu, nie tylko żołnierzy i oficerów, pokazuje partyzancki ruch całego kraju, dowodzący budzącego się patriotyzmu nowych klas społecznych, rozpoczęty przez Danisa Dawydowa. Tutaj dopiero epicki rozmach Tolstoj zaczyna burzyć klasowe ograniczenie. Naród rosyjski staje się rzeczywistym bohaterem historii i powieści, staje on jako nowa niezwykła siła przeciw francuzom, uświadamiając sobie po raz pierwszy swoją siłę i znaczenie. Na tym wspiera się głównie narodowość dzieła Tolstoj. Odbija się ona na przedstawieniu bohaterów, umożliwi autorowi przeprowadzenie linii ich życia, zakończenia jej optymiem. Odbija się także tysiącami drobiazgów codziennego życia.

Dlatego właśnie w latach wojny 1942 — 45 w latach wielkiej wojny ojczyźnianej narodu ZSRR czytali „Wojnę i pokój” znajdując w niej nowe, wyraźne i patriotyczne wartości.

Wprowadzając nas w krag swoich bohaterów Tolstoj pamięta zawsze o klasowym podziale — opartym na majątku i na urodzeniu, nie za-

pomina jednak o indywidualizacji postaw. Kiedy czytałem „Wojnę i pokój” rozumiałem dopiero na czym polega połączenie w twórczości artystycznej typowości z indywidualizacją typu ludzkiego i indywidualnych cech bohaterów.

Szlachta podzielona jest u Tolstoj wyraźnie na dwie części. Jedną to szlachta bogata. Kuraginowie, mdme Scherer ze swoim salonem. Tutaj słyhać język francuski, tutaj prezentuje się modele wyciętych toalet prosto z Paryża, tutaj mówi się o vou-pa księcia Andrzeja, który zaręczył się z Nataszą Rostow.

Rodzina Rostow reprezentuje drugą część szlachty: Jest to ten jej odłam, który schodzi z areny wielkich przydwojskich machinacji. Ale w rodzinie Rostowów wkłada Tolstoj jakiś specjalny sentyment; staje się ona w jego oczach nosicielem owej narodowej treści zgubionej w kosmopolitycznych salonach, atmosferze rodzinnego ciepła i serdeczności, ginącej w dyplomatycznych dociepach, dwuznacznikach i niedomówieniach. Ładunek osobistego sentymentu włożony przez Tolstoj w skreślenie postaci starego brabiego i hrabiny, całej młodej generacji Rostowów z Sonią, Mikołajem, a przede wszystkim w postaci Nataszy, najbardziej chyba piękną i wrotościwą wśród kobiecych postaci Tolstoj, jest wyraźnym kontrastem w stosunku do całej pustej i bezzwycięzkiej góry szlacheckiej. Szukanie w ładunku uczuciowym Tolstoj przyczyn klasowych byłoby przesadą, ale jest w nim jakaś krytyka arystokratycznej bezduszności i kosmopolityzmu.

Lenin lubił podobno scenę polowania Rostowów, a potem wizytę Mikołaja i Nataszy u wujka. Te obyčajowe sceny są chyba najmocniej wyrazem narodowego charakteru powieści. I wtedy kiedy pod dźwięki wujowej gitary Natasza zaczęła rosyjski taniec przeczytaliśmy coś chwytającego za serce. „Gdzie i jak wchłonięła w siebie z rosyjskiego powietrza, którym oddychała — ta hrabianka, wychowana przez rosyjską emigrantkę — tego ducha, skąd wzięły się w niej te ruchy, które „pas de chate” powinien był dawno uniewiecznić? Ale duch i ruchy były właśnie takie, jakich od niej wuj oczekiwał: nie do naśladowania, nie wyuczone, rosyjskie”.

Są jednak dwie postacie, które nie mieszczą się w ramach tych skonfrontowanych szlacheckich środowisk, które stanowią odrębne światy — To bohaterowie powieści ks. Andrzeja Bołkońskiego i Pistr. Biezucho. Linie ich życia i charakterów, bogactwo przeżyć wewnętrznych, miłość i nieszczęścia satniały ludzką oś przeżyć „Wojny i Pokój”.

Raz gubią się one w filozoficznych rozmyśleniach, drugi raz przechodzą do aktywnego ludzkiego działania. Pozytywność, optymizm tych postaci, budują głęboką wiarą w człowieka w jego siłę i możliwości, są dowodem wiary w możliwość przekształcenia świata, nawet wbrew ich wewnętrznym zawiąskaniom moralnym i wbrew opinii samego Tolstoj.

Marek Pieczyński

LEW TOŁSTOJ STANISŁAW PIOTROWSKI

DAWNIEJ NAD DONEM, DZIŚ NAD WISŁĄ...

(dokończenie ze str. 5)

Petersburgu jego prośbę o przesłanie do Jasnej Polany „wszystkiego, co tylko ma o polskim powstaniu”. — Potrzebne mi są — dodał — przede wszystkim pamiętniki z tych czasów, malujące byt, sytuację, jednym słowem, wszystko, co oni tam mają”. (Wspomnienia, Letopisy, s. 486—7).

Rozmowa ta odbyła się w roku 1906 i była nie pierwszym przejawem zainteresowania Tołstoja sprawą polską. Jeszcze podczas swej drugiej zagranicznej podróży, pisarz spotkał się w Brukseli z Lelewalem i miał zamiar napisać o tym spotkaniu. W brudnopisach opowieści „Polikuszka” wspomina o polskim „bojowniku o wolność”, umierającym „na poddażu u cyrulika”. W roku 1908 uważał wystąpienia polskich posłów w Dumie za zbyteczne; wówczas, wyrażając się wcale nie w duchu swej nauki, powiedział o stosunku Polaków do rządu carskiego: „Tu nie może być wyboru: albo bomby, albo miłość” (N. N. Gusiow, Lew Tołstoj przeciwko gosiudarstwu i cerkwi, Berlin, 1913).

Określając miejsce, jakie Lew Tołstoj zajmuje w dziejach literatury rosyjskiej, musimy postawić go w szeregu wielkich twórców realizmu krytycznego. Tym, co stanowi główną siłę jego utworów i co zostało uznane za niewątpliwą wartość kulturalną oraz za poważny wkład do rewolucji proletariackiej, była drogocenna krytyka ustroju Rosji w okresie zamiany ustroju feudalnego na ustroj burżuazyjny. Krag zagadnień, które nurtowały postępowe warstwy szlachty rosyjskiej: sprawa uwłaszczenia chłopów i konflikt środowiska szlacheckiego z nowym, burżuazyjnym układem życia, krag zamkniętych dwoma znanymi datami historycznymi: 1861 i 1905, zajął w tematyce Tołstoja — artysty.

Jak daleko posunięta była siemia Tołstoja — pisarza, dowodzi to, że podsta jego utworów były zawsze autentyczne fakty. A więc pierwsze dzieła Tołstoja mają charakter wybitnie autobiograficzny. Wojna i pokój oparta została na podziemiach podaniach i tradycjach, potężnych olbrzymim materiałem archiwalnym. Anna Karenina jest encyklopedią społeczeństwa rosyjskiego z okresu powstychowania. Kanwa dla „Zmarłych” stało się opowiadanie synowego prawnika A. F. Koni, z jego praktyki sądowej. Temat dramatu „Potęga ciemnoty” zaczerpnął Tołstoj z praktyki sądu okręgowego w Tule. Pisarz dwukrotnie odwiedzał w więzieniu głównego oskarżonego w wielkim procesie kryminalnym, chłopca Jęfema, pierwowzór bohatera dramatu.

Tołstoj tak wielką wagę przywiązywał do strony dydaktycznej swoich utworów, że żądał w pierwszym rzędzie od samego siebie tej doskonałości moralnej, którą chciał zaszczerpić swoim czytelnikom. Musiał jednak często rezygnować tam, gdzie utopijne ideały kolidowały z rzeczywistością. Jako człowiek przede wszystkim szanujący prawdę, przyznawał się do tych trudności. Pewnego razu, któryś z interlokutorów pisarza postawił mu zarzut, że zbyt surowo postąpił z Anną Kareniną, zmuszając ją do popełnienia samobójstwa. Na to Tołstoj odparł:

„Niegdys Puszkin w kole swych przyjaciół powiedział: „Czy wiecie, jak postąpiła moja Tatiana (bohaterka poematu „Eugeniusz Oniegin” — L. G.): wyszła za mąż. W żaden sposób nie mogłem się po niej tego spodziewać”. To samo mogę powiedzieć — ciągnął Tołstoj — i ja o Annę Kareniną. Bohaterowie i bohaterki moje stoją nieraz takie fortele, do których nie chciały się wcale przynęcać. W ogóle robią tak, jak zwykły robi się w życiu, a nie tak, jak bym tego chciał. (W. L. Aleksiejew, Wspomnienia, Letopisy, s. 259).

Znaczenie Tołstoja dla kultury proletariackiej z genialną przenikliwością określił Lenin w artykule napisanym w roku 1910, pod świeżym wrażeniem śmierci pisarza:

„Umarł Tołstoj i odeszła w przeszłość przedrewolucyjna Rosja, której słabość i niemoc znalazła swój wyraz w filozofii odmalowanej w utworach genialnego pisarza. Ale w spuściźnie po nim zostało to, co nie odeszło w przeszłość, co należy do przyszłości. To spuściźnie bierze i nad tą spuściźnie pracuje rosyjski proletariacki. On wytłumaczy masom pracującym i wyzyskiwanym, jakie jest znaczenie tołstojowskiej krytyki państwa, kościoła, prywatnej własności ziemskiej, nie po to, żeby masę ograniczyły się do doskonałości się wewnętrznej i westchnień do zubożenia życia, lecz po to, żeby powstały i zadali nowy cios carskiej monarchii, obywatelskiej własności ziemskiej, które trzeba zniszczyć, a które zostały z lekka podważone w r. 1905. On wytłumaczy masom tołstojowską krytykę kapitalizmu, nie po to, żeby masę ograniczały się do przekleństw pod adresem kapitału i władzy pieniądza, lecz po to, żeby nauczyły się opierać każdy krok swego życia i swej walki na technicznych i społecznych zdobyczach kapitalizmu, aby nauczyły się zespalać w jednolity milionową armię bojowników socjalistycznych, którzy obalą kapitalizm i stworzą nowe społeczeństwo bez nędzy ludu, bez wyzysku człowieka przez człowieka” (Lew Tołstoj, Lenin o literaturze wyd. Książka i Wiedza, 1949, s. 28—29).

Obecnie słowa te spełniły się. Rewolucja Październikowa potwierdziła ich dalekosiężną słusność. Twórczość Lwa Tołstoja znalazła swoje uzasadnienie dziejowe, została umiejscowiona w skarbnicy kultury okresowej poprzedzającej rewolucję proletariacką. Spuściźnie wielkiego pisarza przejął proletariacki

Leon Gomulicki

Dobre życie urządził im, fakt! Teraz Fiedotka biegnie w ojcowski kozackim kaszkiecie, a za dwadzieścia lat będzie przewracał tę oto ziemię piługiem elektrycznym... Jemu na pewno nie przyjdzie na to, jak mnie po śmierci matki: i bieliznę prac siostrzycom, i reperować, i gotować obiad, i do fabryki biegać... Fiedotki będą szczęśliwi, fakt! — rozmyślał Dawydow tocząc oczami po stepie bezkresnym, delikatnie zazielenionym.

Przeczytał już trzeci raz „Zorany ugor”, Szolochowa, przede wszystkim dlatego, że powieść ta pokazuje walkę o kolektywizację wsi kozackiej, pokazuje rok 1930, kiedy powstawały kolchozy w Związku Radzieckim. Obecnie u nas w Polsce chłopci mało-i średnioludni toczą pierwszą, ale zasadniczą bój o nową wieś, wieś spółdzielni produkcyjnych. Ten pierwszy etap kolektywizacji kraju Kaukazu północnego i nasze pierwsze osiągnięcia o 20 lat późniejsze zbliżyły „Zorany ugor” i pozwalają na przeprowadzenie wielu porównań i skonfrontowań naszej walki i naszych osiągnięć z osiągnięciami i walką pokazaną przez Szolochowa.

Wydało się, że główną siłą książki i walki o wieś uświadomioną, którą stworzył autor, jest właśnie myśl zawarta w przytoczonym w wstępie cytacie. Ta myśl, którą snuje w swych rozmyślaniach Dawydow, jest głównym motorem jego działania, to są te horyzonty osiągane w przyszłości. Ale, aby były zrealizowane w przyszłości, trzeba o nie walczyć nieustępliwie i konsekwentnie dzisiaj. Trzeba łamać stare, zmurszałe zapory wiejskie, aby otworzyć drogę postępowej myśli. Dwadzieścia lat temu w chutorze Gremiaczym Łogu toczyła się walka na śmierć i życie z wrogiem rewolucji, z pozostałościami białych, z kulakami i ich poplecnikami, z ciemnotą i wstecznymi nawykami. Walka ta została rozegrana zwycięsko. Biedota wiejska w sojuszu ze średniakami, w oparciu i pod kierownictwem swej partii bolszewików doprowadziła do zwycię-

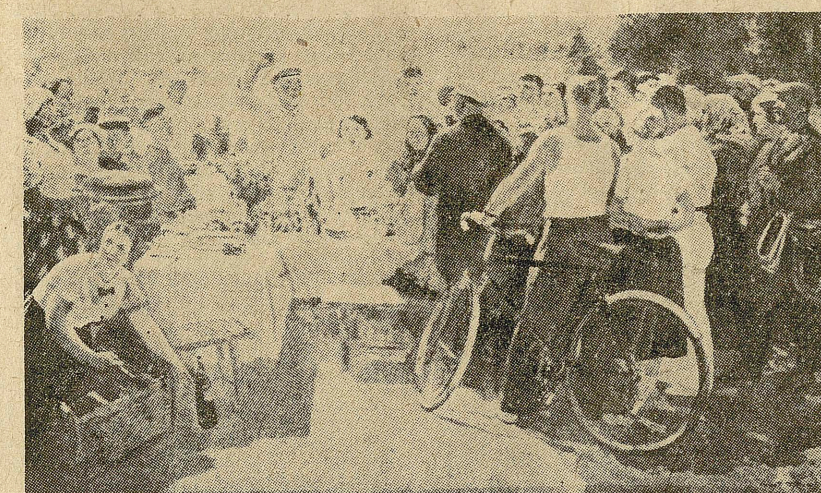
nych woj. lubelskiego, również w pierwszych dniach po jej zorganizowaniu, przyjęto zasadę, że codziennie zmienia się dyżur w oborze i pełni go kolejno każdy z członków. Po upływie kilku, czy kilkunastu dni członkowie na zebraniu stwierdzili, że zasada ta jest niestudna. Dyżurni marnowali siano. Nadmierne zakładały swoim krowom, zaniebując inne. Zebranie to było zasadnicze dla spółdzielni, przezwyciężyło te nierozumowe, wypływające z dawnego stosunku do własności, obciążenia.

Nim stępy zostały zorane, nim pola uprawione i siewy wykonane według przyjętego planu, nim młody kolchoz okrzepł, w Gremiaczym Łogu toczyła się zacięta walka klasowa. Pięć miesięcy tej walki od stycznia do maja włącznie pokazał nam autor w „Zorany ugorze”. Rewolucyjna siła, szukająca rewolucyjnego rozwiązania i walcząca w sojuszu ze średniakami, w celu zapewnienia wyzwolenia człowieka pracy spod wyzysku kulaków i spekulantów oraz zapewnienia dobrobytu była biedota wiejska, na czele której stał Nagulnow — sekretarz komórki partyjnej i Razmiotnow — przewodniczący rady wiejskiej. Z po mocą im przyszła klasa robotnicza delegując z Partii Dawydowa — robotarza z fabryki traktorów, oraz do akcji siewnej robotniczą kolumnę agitacyjną. Średniacy byli tą częścią wsi, która się stale wahała, ciężąc w części do biedoty wiejskiej, a w części do kulaków, a nawet jak Jakub Łukicz ukrywała dywersantów, niedobitków białych. Stosunek do kolchozów większości średniaków był podobny do wypowiedzi na zebraniu organizacyjnym średniaka Mikolaja Luszni, który tak mówił: „Ja tak powiem: kolchoz — sprawa doborowolna, chęć — idź, chęć — stan z boku. Więc my chcemy popatrzyć z boku... Ja chcę popatrzyć, jakie to w kolchozie życie wypadnie. Jeżeli dobre — zapiszę się, a nie — po co tam będę się pchał”.

Ta ostrożność i pozorna neutralność ma swoje źródło w tak zwa-

żonej w walce działaczy partyjnych, aktywny biedoty wiejskiej ze szkodnictwem kulakim i chwiejnością części średniaków. Jest ona jednocześnie szkołą doświadczeń. Na błędach popełnionych uczył się Dawydow i inni. Duża ideowość, dyscyplina partyjna, wiara w socjalizm doprowadziła ich do pełnego zwycięstwa, do skutecznego przezwyciężenia przeszkód i oporów, oraz przez krytykę i samokrytykę do poznania i naprawienia popełnionych błędów.

Grupa zamożnych średniaków,



S. W. Gierasimowicz — „Uczta w kolchozie”.

spowinowacona z kulakami, marzyła jak Jakub Łukicz, o tym, aby jak najszybciej „dorobić się majątkiem” — zbagacić się. Łukicz w planach swoich widział nawet młyn, któryby na niego pracował. A Kuźma w liście czapie wyszedł z projektem utworzenia kilku kolektywów: jeden dla pracujących, co mają bydło, drugi dla biedoty, „zamożnych” zostawił samemu sobie, „nicponiów” wysiedlić. Uważał, że nie będzie pożytku, gdy wszyscy będą razem, bo każda grupa będzie ciągnęła w swoją stronę, jak w bajce o łabędziu, raku i szczupaku. Czujność klasowa chłopów szybko odkryła podstęp kulackiego współnika, który był członkiem spółki maszynowej kulaka Frota Rwanego i korzystał z ósmego pudu za mleczkę. Nie chcieli słuchać tej filozofii kulackiej. Po podobnej linii myślenia szedł i inny średniak — Achwatkin. Wyciągał trudności współpracy między ludźmi nawet w rodzinie, jak również i to, „że jeden jest pracowity, a drugi leniwy”. „Ja w kolchozie będę się starał, a inny, jak nasz Kolyba, będzie spał w brodzie”.

Odpowiedź dało samo życie. Orka wiosenna, przy której wytworzyło się współzawodnictwo pracy, była odpowiedzią na te argumenty powtarzane przez średniaków, ciężących do kulaków. Przyjęcie norm pracy jak przy pierwszej orce w Gremiaczym Łogu rozwiało te kulackie brednie, nie mniej jednak czujny aktywny kolchoz, a przede wszystkim Dawydow rozegrał ciężką walkę o przezwyciężenie tych pozostałości w psychice chłopów po ustroju kapitalistycznym. Moralność socjalistyczna na to wykarcewanie wyszysku, to zrealizowanie zasady: życia z własnej pracy bez spekulacji, to jednocześnie nowy stosunek do nowych wartości opartych o własność społeczną, rozbudowywaną wysiłkiem i pracą mas ludowych, dla zapewnienia dobrobytu i kultury. Na przykładzie orki i siewów wiosennych w nowoorganizowanych kolchozach widzimy, jak przez wywołanie oddziaływanie Dawydowa i innych przy zastosowaniu socjalistycznych form pracy, norm i współzawodnictwa rozbudziły się oświeceni i wykonali plan przed terminem, znag-

Rozegrano zdecydowaną walkę z kulakami, w pierwszym rzędzie dopinając klasowy wymiar i odstawy zbroja dla gospodarki ogólnopolskiej.

Przezwyciężono opory wśród średniaków, a nawet wychowanek niektórych na czołowych działaczy kolchozu — jak na przykład — Majdannikowa.

Zebrało wkłady członkowskie na sion do wiosennych siewów i mimo dywersji, obroniono je.

Zorganizowano wspólną stajnię i wspólną oborę, do której członkowie

się piętrzyły trudności. Gdy plan orki ulegał zahamowaniu na skutek niedojrzałości społecznej członków, brygady polnej, Dawydow postanowił dać przykład socjalistycznego stosunku do pracy i sam chwycił za plug. Odradzali mu towarzysze, że obowiązkiem przewodniczącego jest kierowanie kolchozem, a nie wykonywanie funkcji, należących do członków brygady. Dawydow odpowiada: „Napierw jestem komunistą, dopiero potem... fakt! Potem dopiero przewodniczącym kolchozu! Orka mi się marnuje, a ja będę tu!... Jazda, jazda, mówię!”

Obok Dawydowa walczył sekretarz komórki Nagulnow. Tak, jak Dawydow ma za sobą lata walki rewolucyjnej, Pochodzi ze wsi, ale zerwał z tym, co nie pozwalało chłopu na szersze spojrzenie na świat, na rewolucyjne przemiany. Zerwał z zaciętkowością i niewolnictwem własności prywatnej, włączając się bez reszty do rewolucji. Bódcem do zerwania w młodości ze swoją rodziną, zamożnymi chłopami, były fakty klótni i bójek o miedzę, połączone z morderstwem, jak również wzajemnym odwetowym niszczeniem zwierząt, które wchodziły w szkodę. Nieustępliw w walce o zwycięstwo rewolucji, kryształowy człowiek. Ale miał i wady, bo nie dostrzegał trudności, powstających u innych ludzi. Nie rozumiał ich niskiego stopnia uświadomienia. Wydawało mu się, że jak sprawa jest słuszną, to nie ma potrzeby przekonywać, aby i inni zrozumieli jej słusność. Dlatego popełniał błędy, nie wychowywał ludzi, a raczej wywierał presję. Ciężkie przeżycia w tym tle i wychowanie oddziaływanie Dawydowa, pozwoliły mu na przezwyciężenie tych błędów.

Przewodniczący rady wiejskiej Razmiotnow hartował się w walkach z czarym, w walkach z kontrą. Na każde wezwanie partii stawał do szeregu. Pochodzi z Gremiaczego Łogu, w którym żyje jeszcze jego matka staruszka. Doznał wiele krzywd. Najokropniejszą była zemsta na jego rodzinie dokonana przez białych. Stracił przez to żonę i dziecko. Uspokoił się łagodnie, aż klębie. Przeszyty był słabością, bo sprawa, której służy, jest jego sprawą, sprawą przyszłości biedoty wiejskiej.

Czytając „Zorany ugor” i porównując walkę, jaka się dziś toczy na wszach naszych o spółdzielnię produkcyjną z walką w Gremiaczym Łogu nasuwa się wiele porównań i wiele podobieństw. Rzecz jasna, że warunki, punkt wyjściowy jest inny, bo my przede wszystkim korzystamy z doświadczeń radzieckich, a chłopci Gremiaczego Łogu musieli budować nowe życie bez żadnych doświadczeń. Doświadczenia zdobywali w toku walki, ucząc się i na błędach popełnianych. Na przykładzie i na ich doświadczeniach można się wiele nauczyć. Tym się też tłumaczy, między innymi, duża pożytność na naszej wsi „Zorany ugor”.

W dziele tym widzimy oddanych bojowników socjalizmu, konsekwentnych, mimo dużych trudności i przeszkód, zmierzających wytrwale do celu. Jest w tych ludziach wiara i optymizm, widzą horyzonty, do których zmierzają. Cechuje tych ludzi umiłowanie władzy radzieckiej, wielkie zaufanie do partii i do jej kierownika — Stalina.

Powieść Szolochowa, odsłaniając kulaków i ich poplecników, budzi czujność klasową, hartuje w walce i wskazuje, upewnia, że walka ta będzie rozegrana zwycięsko, tak jak zwyciężył mało i średnioludni chłop w Gremiaczym Łogu. Ujawniają wady i błędy wskazuje niebezpieczeństwa, jak historia z dorem, czy na skutek podszycia przez nieprzyjaciół średniaków, tych co nie wstąpił w pierwszej fazie do kolchozu, awantura z funduszem siewnym, czy też braki akcji uświadomienia, które tak wyraźnie odbiły się na pierwszych krokach kolchozu.

Powieść ta wskazuje bardzo wyraźnie, że pomoc klasy robotniczej i partii w tej walce chłopów o nowe życie ma zasadnicze i decydujące znaczenie. Nie kto inny a Dawydow, syn klasy robotniczej, przykładem swoim, swoją zdecydowaną postawą, nie patrząc na trudny, przeciwności i przykrości, zmobilizował chłopów mało i średnioludnych do zorganizowania kolchozu, przewodził w walce o jego utrzymanie i wykręcał wśród członków nowy stosunek do pracy, stosunek socjalistyczny, oparty na współzawodnictwie.

Dziś, od tej chwili, gdy orano wołami ugor w Gremiaczym Łogu, dzieli nas dwadzieścia lat czasu. Te dwadzieścia lat to ciągła walka i praca ludzi radzieckich o coraz lepsze i piękniejsze życie na wsi. Wszystkie wieś radzieckie są kolektywizowane, a pola kolchozów uprawiają elektryczne i spalnowe traktory, kombajny, najnowocześniejsze maszyny. Życie kolchoźników jest radosne, dostatnie i kulturalne, a pola wydają kilkakrotnie większe plony. Człowiek radziecki dzieli się swymi doświadczeniami i osiągnięciami z narodami, które wstąpiły na drogę budowy socjalizmu u siebie i w swej wielkiej dwustu milionowej masie stoi na czele walki o zapewnienie pokoju na świecie. Sprawie pokoju służy też literatura radziecka, przenosząc swoje doświadczenie do innych narodów.

Stanisław Piotrowski



Brygadzysta - mechanik z prezesem sprawdzają głębokość orki jesiennej.

ś. Główni produk. Wietlin Nr 1 Foto — WAF.

stwa socjalizmu nad pozostałościami kapitalizmu. Dziś ta wiara w szczególne jutro wsi radzieckiej, w szczególne dojrzalsze Fiedotków, którzy wtedy byli dziećmi, znalazła pełne urzeczywistnienie. Piłgi elektryczne, kombajny obrabiają pola kolchozów-Fiedotkowie radują się życiem.

W realistycznym ujęciu, w pokazaniu blasków i cieni walczącej wewnętrznie wsi zróżnicowanej klasowo, w łamaniu się i wznoszeniu ludzi, w przezwyciężeniu zaskorupiałych nawyków oraz w wyraźnym wskazywaniu perspektyw, horyzontów walki leży zasadnicza wartość „Zorany ugor”.

Nagulnow w „Zorany ugorze” wspomina swoją młodość i swoje środowisko rodzinne z czasów przed Rewolucją. Odsłania tragiczne spłyty sporów sąsiedzkich. Nie ma u nas chyba takiej wsi w Polsce, w której by mieszkanicy nie znali przykładów bójek, klótni, sporów, a także przewlekłych procesów na tle worywania się w miedzę, czynienia szkód w polu i szkód w ogrodzie przyzagrodowym. Są to już przysłowiowe „spory o miedzę”. To niewolnictwo prywatnej własności ciąży nad częścią mieszkańców Gremiaczego Łogu i utrudnia im zajęcie szerszego punktu patrzenia na swoje sprawy w perspektywie rozwojowej, przyszłościowej, utrudnia im podejmowanie rewolucyjnej decyzji, utrudnia przebudowę wsi w oparciu o nową moralność i społeczną własność. Z trudem przychodzi oparcie się o kryteria rozumowe z punktu widzenia procesów w perspektywie ich narastania i rozwoju. Często widzimy stosowanie kryteriów irracjonalnych, polegających na zaspokojeniu prymitywnego instynktu posiadania. Zjawisko to wystąpiło w niszczeniu bydła, w trudnościach zachowania funduszu siewnego. Tot Borodin, nowy kulak, łapczywie, chce mieć „dorabiać się” wszelkimi środkami i sposobami. Dużej pracy uświadamiającej, dużego oddziaływania wychowawczego trzeba było dokonać, żeby Kuźenów i jemu podobni postawili znak równości pomiędzy słowem „nasze” a słowem „kolchozowe”.

Co więcej, w pierwszych miesiącach pracy kolchozu, chłopci tłoczyli się w stajni i każdy chciał zakładać siano swojemu koniowi, aby mu do rzucić jak najwięcej. A u nas? W jednej ze spółdzielni produkcyj-

nym „sprycie chłopskim”, który nie był przeszkadza, ale chciałby zobaczyć, jak to będzie wyglądać, gdy inni będą to robić, a wtedy się namyśli. Rozmawianie takie spotykamy i na naszych zebraniach wiejskich. Przedstawicielami takiego rozumowania są przeważnie bogatsi średniacy. Postawa taka w istocie swojej hamuje postęp. Gdyby ją wszyscy przyjęli, to życie nie ruszyłoby z miejsca. Rewolucyjna postawa polega na tym, żeby czynnie obalać wszystko to co stare, a zastępować je nowymi wyższymi formami. Przez przypatrywanie się niczego jeszcze nie zmieniamy.

Są jednak i inni średniacy, tacy, jak Majdannikow, którzy razem z biedotą walczą o kolchoz.

Ołówek i papier, liczenie jest do brym argumentem. Pod wpływem bardziej przebudzonych, uświadomionych chłopów, na naszych zebraniach założycielskich, jakże często odbywa się obrachunek małego i średniego gospodarstwa indywidualnego, oraz przybliżone wyliczenie sytuacji, gdyby te gospodarstwa pracowały wspólnie, stosując nowoczesną wiedzę rolniczą, nowoczesne maszyny rolnicze. Tak rok temu liczyli aktywiści w gromadzie Kucyzna, dochodząc do tego samego wniosku co Majdannikow w Gremiaczym Łogu, organizując w konsekwencji spółdzielnię produkcyjną.

W Gremiaczym Łogu, kulaków nie było dużo — pięciu, ale razem ze swoimi zausznikami walczyli przeciwko kolektywizacji, utrzymując kontakt z niedobitkami kontrerevolucjonistów. „Religijność” łaczyli ze swoimi machlojkami wyszysku, kradzieży i spekulacji jak to robił kulak Łapczynow. Wykaz wyszysku i spekulacji jest bardzo drogi, streszcza się w lichwie, odrobku za bezcen, wypożyczeniu maszyn za duże sumy, w życiu kosztem pracujących u nich najemników. A nawet sabotaż są ich środkami walki przeciwko wyzwoleniu się mas pracujących. Oni też razem z reakcyjnym klerem, służąc cerkiewi rozsielali najróżniejsze plotki przeciwko kolchozom. Jak na przykład, że stare kobiety będą wyznaczane do wysiewania jaj. Podobne brednie rozsiewane były i u nas.

Historia pięciu miesięcy walki o zorganizowanie i uruchomienie kolchozu w Gremiaczym Łogu jest pełna dramatycznego napięcia konse-

wniając tym sobie, całemu kolchozowi dobry start do socjalistycznej wsi.

Zorany ugor pozostałości kapitalistycznej gospodarki indywidualnej, drobnostawowej, prymitywnej, to otwarcie drogi do gospodarstwa zespołowego, zmechanizowanego, korzystającego z wyników naukowych agrotechniki i agrobiologii.

Kolchoz sam nie powstał. Wyzwalały go z cieżkiej, nieustępliwie walczyli klasowej biedoty wiejskiej.

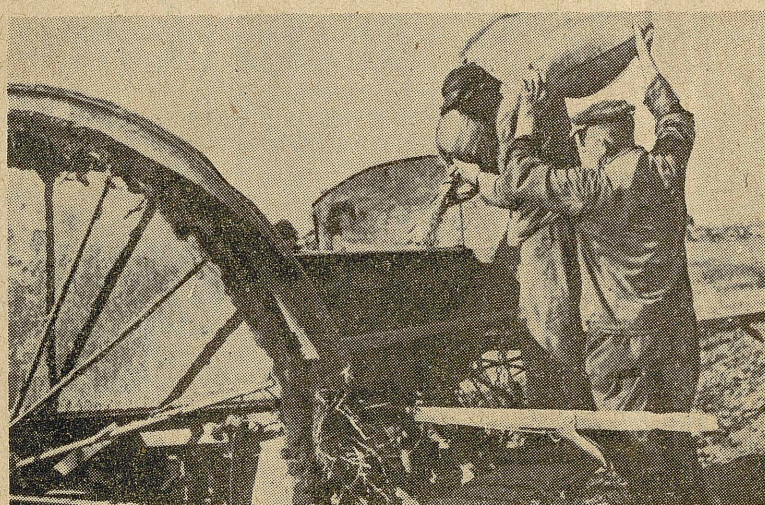
Jakie zatem osiągnięcia na przestrzeni tych pięciu miesięcy, ma do zanotowania kolchoz i jego przodkowie — komórka partyjna?

Przeorganizowano Towarzystwo Wspólnej Uprawy Ziemi, w skład którego wchodziły wyłącznie mało-rolni, powstał kolchoz, do którego weszli i średnioludni.

Dojrzał szerszy aktywny, który pochwycił z czasem te komórki. Ona właśnie organizowała biedotę wiejską i wspierała jej walkę o nową wieś. „Co z ciebie za bojownik na szerszą sprawę, jeśli nie potrafisz pochwycić innego” — takie pytanie, będące jednocześnie wytycznym, postawił Dawydow przed biedotą w Gremiaczym Łogu — „samiście powinni wejść do kolektywu i pociągnąć za sobą wahałą się figurę średniaka”.

Dawydow — główna postać w „Zorany ugorze”, dawny marynarz z czasów rewolucji, słusarz z fabryki traktorów, skierowany przez partię, pomaga biedocie zrzucać jarmok kulackie i wspólnie wyjść na jasne drogi socjalistycznej wsi.

Dawydow był wszędzie tam, gdzie



Przygotowanie siewnika do siewu w PGR Rusocin (woj. gdańskie). Foto — WAF.

JERZY SKÓRNICKI

SPOJRZENIE NA NOWĄ ZIEMIĘ

Nazwisko Juliusza Fuczika jest już dobrze znane naszym czytelnikom. Nazwisko Juliusza Fuczika wyszło daleko poza granice jego kraju. Kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy nakładu „Reportażu spod zbiegłości” w języku polskim, tłumaczenia na 36 języków świata, 360.000 egzemplarzy nakładu w Czechosłowacji, oczywiście pisa- — tyle o Fucziku mówią cyfry dotyczące jednej jego książki.

Kilka miesięcy wstecz ukazała się w polskim przekładzie inna książka Fuczika, nosząca metaforyczny, ale prosto tłumaczący się tytuł: „W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym” — to reportaż ze Związku Radzieckiego.

Książki Fuczika mają bogate dzieje postawienia, pouczające dzieje. „Reportaż spod zbiegłości” ro- dzi się ze zbioru „grypsów” wię- zniennych. Zapisane drobnym pi- smem więźnia Gestapo skrawki pa- pieru, wyńsione przez zaufanego strażnika i ułożone pieczołowicie ręką żony, utworzyły najbardziej wstrząsającą książkę minionego dziesięciolecia.

Gorliwy poszukiwacz gatunków literackich zestawia „Reportaż” Fuczika z „Listami z więzienia” An- toniego Gramsciego, odnajduje dzie- siątki książek im podobnych (fa- szyizm był wszędzie jednakim wro- giem kultury, a i dziś odnawia swe dawne oblice pod czułą opieką Wall-Street) i wtedy ów badacz ogłosił odkrycie nowego gatunku „literatury więziennej okresu fa- szyizmu”. Dzieło Fuczika będzie cy- tował jako przykład. I jeśli nie za- sklepi się w wąskim kręgu czysto formalistycznych dociekań, napisze- we wniosku ostatecznym: tak ro- wała sobie droga prawda i tak ro- dziło się dzieło literackie w okre- sie faszyzmu.

To jednak nie będzie wszystko, co można z książki Fuczika odczy- tać. Pozostaje jeszcze to, co w niej najcenniejsze: obraz pozytywnego bohatera czasów proletariackiej walki ze zwyrodniałym, obumiera- jącym kapitalizmem. Jest to wła- ściwie autoportret.

Juliusz Fuczik był komunistą. Był redaktorem „Rudego Prava” i „Tvorby” umierał jako członek Ko- mitetu Centralnego Komunistycz- nej Partii Czechosłowacji. Bez tru- du chwytamy rys zasadniczy jego postaci: wielki optymizm człowie-

*) Juliusz Fuczik. W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym. P.I.W., 1950, str. 395, 5 nb. Prze- kład autoryzowany Heleny Grusz- czyńskiej-Dubowej.

ka wiernego idei wyzwolenia spo- łecznego, niezachwiana pewność zwycięstwa. A to jest ważne dla czytelnika jego reportażu ze Związ- ku Radzieckiego. W książce pisanej dwanaście lat wcześniej żyje ten sam Fuczik, odnajdujemy w niej ten sam entuzjazm, tę samą wolę walki, tę samą pewność zwycię- stwa.

Zbiór reportaży o Związku Ra- dzieckim powstał w 1930 i 31 roku, w „demokratycznej” republi- cie czechosłowackiej. Powstał pod czułą opieką ministra sprawiedli- wości dra Meissnera, socjaldemo- kraty. Opieka ta kosztowała Fuczika jeden pobyt w pankracim wię- zieniu, tym samym — w którym za plecami hitlerowskiego strażnika będzie w przyszłości pisał „Reportaż spod zbiegłości”. Książkę kosztowa- ło to drożej — jedną konfiskatę nakładu i cenzorski stempel na ki- lku stronach druku.

Tak torowała sobie drogę praw- da i tak rozdziło się dzieło literackie w „demokratycznej” republice so- cjałdemokratów i burżuów.

W roku 1930 przekroczyła niele- galnie granicę polsko - czechosło- wacką delegacja robotników i chł- pów czeskich, zaproszona do Związ- ku Radzieckiego. Wśród delegatów był Juliusz Fuczik. Delegacja nie uzyskała wizy wyjazdowej. Burż- azysjni władcy czeskiej republiki bali się prawdy o kraju Rad, po- którą lud czeski wysyłał swych de- legatów. Było to bowiem w okre- sie, gdy zawodziła ostatnia po zbroj- nej interwencji i steku oszczerstw, kampania sztyrerska z pierwszą stalinowskiej pięciolatki. Pięciolat- ka zwyciężyła. Wyniki pierwszych dwu lat pozwalały planować jej wykonanie w cztery lata. Na bur- żuazję pał strach.

Z naukową ścisłością tłumaczy Fuczik okoliczności wyjazdu dele- gacji i powstawania książki w ob- szernym wstępie: „Zwróćmy twa- rzę ku diagramowi”. Przejrzysty wykres tłumaczy rozwój stosunku świata kapitalistycznego do Związ- ku Radzieckiego, jego przyczyny i skutki.

I taki jest Fuczik w całym swym dziele. Używa broni najcennie- szej — wymowy faktów. Fuczik dobrze pojmował obowiązki dele- gata, odpowiedzialność zaufania, ja- kim go obdarzyli czescy towarzy- sze, żądni prawdy o Związku Ra- dzieckim.

„Nie chcę kłamać ani słowami ani milczeniem — pisze Fuczik do to- warzyszy z komuny „Interhelpo”. Kto poznał wasze budowanie i wa- szą walkę, ten nie może kłamać.

Prawda o kraju Rad nie jest bajką o raj. Prawda o kraju Rad nie jest bajką o świetle i cieniu. Gdy- bym kłamał, nikt by z naszych mni nie rozumiał. Robotnik nie wierzy w cuda”.

Rozdział wprowadzający kryje jeszcze jedną rzecz niezwykle cen- ną i dla książki zasadniczą: histo- rię socjalistycznego w s p ó ł z a w o d n i c t w a p r a c y. Współzawodnictwo pra- cy, inicjatywa robotnicza, zapał twórczy wyzwolonego robotnika — oto co było dla Fuczika w Kraju Rad najcenniejsze. Lenin, Stal- ingrad, Rostów, sowchoz i kolcho- zy Samary, to tylko zmiana terenu poszukiwań, celem zaś — odkrywa- nie nowych, wyższych form udziału mas robotniczych w kierowaniu produkcją. Fuczik rewolucjonizuje podróże literackie.

Właściwym tematem reportażu Fuczika jest budowanie socjalizmu i jego metoda — inicjatywa robot- nicza.

Cykl reportaży otwiera historia stalingradzkiego ** traktora i sa- mego Stalingradu. Carycy — je- dyne skupisko proletariatu w mo- rzu kulaństwa, — o które kilkakrot- nie rozbił się fale kontrrewoluc- cji, na którym polamali sobie zęby: Mamontow, Krasnow, Denikin, u- chwałą VII Gubernialnego Zjazdu Rad został w 1925 roku przemiano- wany na Stalingrad. Za zasługi w obronie rewolucji.

Cwierć wieku później obróci się wielkie kolo historii i na przedmie- ściach Stalingradu załame się wiel- ka inwazja faszyzmu. W czasie, gdy Stalingrad zwyciężał, Fuczik umie- rał w Berlinie. Ale i przez mury hitlerowskiego więzienia dochodzi- ły go odgłosy sławy miasta — bo- hatera.

W święto pierwszomajowe 1926 roku na stepie pod Stalingradem położono kamień węgielny pod fa- brykę traktorów — 20.000 traktó- rów rocznej produkcji. Robota grzęźnie w pracowniach instytutów naukowych. Projektują. Wreszcie w trzy lata później dochodzi w tej sprawie do głosu robotnik.

Było to w pierwszym roku pier- wszej pięciolatki. Do kolchozów la- wą ruszył średniak („Pięciolatka w dwa lata”). Stalingradzki „Traktor- stroj” ma już produkować nie 20, lecz 50 tysięcy maszyn rocznie. Bi- twa o ciężki przemysł zespala się z bitwą o wieś radziecką. Robotnik podaje wieśniakowi traktor, a traktor jest to maszyna, do której

**) Drukowane w tłumaczeniu polskim w odrębnej edycji.

można przyćwiczyć w ogóle całą wieś radziecką i w bezpieczny sposób doprowadzić ją do socjalizmu, bez kulaków, którzy nigdy nie potrafią spędzić tyle koni, aby mogli wieś przeciągnąć z powrotem”.

Rozpoczyna się gigantyczny wy- ścig postępu z czasem. Wczoraj plug żelazny i konna żniwiarka były na- rzędziem rewolucji, dzisiaj ich miejsce zajęły czterorzędowy plug traktorowy i traktorowa żniwiarka, jutro żniwiarkę wyprze kombajn. Szybko rosną zbiory muzeów kul- tury rolnej.

Właściwym wszakże przedmio- tem zainteresowania Fuczika jest człowiek radziecki, wyzwolony ro- botnik rozwijający swą robotniczą inicjatywę. Fuczik odsłania motor stalinowskich pięciolatek: socjali- styczne współzawodnictwo pracy („Historia stalingradzkiego traktora”, „Brygada na pasie transmisyj- nym”, „Lenigrad”). Nie nie hamuje twórczych sił człowieka, wszystkich ogarnia wielki pęd tworzenia, bu- dowania. We wrześniu 1929 roku pracowało przy budowie „Traktor- stroju” 5597 robotników, techni- ków, inżynierów i urzędników, we współzawodnictwie socjalistycznym brało udział zaledwie 1627 z nich. W lutym przyszłego roku 7750 lu- dzi buduje „Traktorstroi” — z te- go 6320 współzawodniczy. Współ- zawodnictwo indywidualne, współ- zawodnictwo brygad, współzawo- dnictwo zakładów.

Na zagrożonych odcinkach pro- dukcji pojawia się „obszczeństwie- nych buski” — społeczne holownik, grupa podająca sposób i tempo pracy opieszłym lub niewyszkoło- nym towarzyszom. Dla przyspiesze- nia produkcji rodzi się „skwowna- ja brigada”, żywa taśma przebiega- jąca przez wszystkie etapy pro- dukcji. Przechodzą na wszystkich odcinkach członkowie Partii i kom- somolcy.

Radziecki robotnik, budujący „Traktorstroi”, pogania amerykań- skiego dostawcę maszyn, chępnego się technicznym wyposażeniem swych zakładów. Jutro odpadnie potrzeba pomocy ze strony opie- szalego kapitalisty. Powstają pierwsze dzieła wyłącznie radzieckich rąk — od fundamentów po ostatnią obrabiarkę. Pierwszy jest „Selmaszstroi” — Zakład Produkc- cji Maszyn Rolniczych, 115 milio- nów rubli rocznej produkcji.

Alie nie ma budownictwa socjali- stycznego bez walki, zwycięgi wal- ki klasowej. Przeciw traktorowi wystąpi na cerkiewnia kazalnica ojciec Porfirij, naturalny sprzy- mierzeniec grupy kulackiej. Padnie

zamordowany przez rozfanatyzo- waną kobietę dziadek Cicho, ale traktor zwycięży. Ruchowi kolcho- zowemu grozi jeszcze błąd tow. Piotra Andrejewicza Holykowa, si- łą zmuszającego chłopów do kolektyw- izacji. Nad towarzyszem Holyko- wem czuwa wszakże Partia.

W dyrekcji szachtyńskiego okre- gu węglowego zagnieździł się kon- trerewolucja, sabotażysty, burżu- ja kierowniczych stanowiskach („Od- cinek nr 35”). Spowodują spadek wydobywania „Proletarskiej”. Do- sięgnie ich jednak ramię robotni- ka, wyciągnie zza biurki i zdusi. Czas jakiś jeszcze pozostanie po- nich zły powiew — huligani, bu- melanci. Żywy wrzód na ciele ko- pałni.

Książka Fuczika to dzieło entu- zjasty dla entuzjastów — orzeknie malkontent. I będzie szukał: W Charkowie brak było mydła, kore- spondent „Gazety Robotniczej” nie miał czym rąk umyć w redakcji. Brak zapalek, brak gwoździ... Ale i tu dogoni go Fuczik: „Bilans to- warzyszu, jest dodatni” i dobieje go porównaniem radzieckich trudności z ubraniem na ciele dziecka, które z niego wyrasta.

„Bilans, towarzyszu, jest dodat- ni. Bilans, towarzyszu, to Związek Radziecki”.

Fuczik jest nie tylko świetnym obserwatorem, uzbrojonym w nie- zawodną metodę pojmowania rze- czywistości, która pozwala w chaos- ie zdarzeń i faktów wybierać to, co brzemienne w przyszłości, a od- rzuczać wszystko, co strupieszale i obumierające. Fuczik jest zarazem pisarzem dużej klasy, literatem z prawdziwego zdarzenia.

Książka Fuczika spełniła swą rolę w roku trzydziestym pierwszym. Skuteczność jej działania stwierdzi- ła sama cenzura, atakująca ją w imię „obrony całości republiki”. Książka Fuczika obalała wielkie konstrukcje oszczerstw i wskazy- wała proletariatuw czeskiemu dro- gę inicjatywy robotniczej i rewolu- cji i budowaniu nowego ładu, drogę utworzoną doświadczeniem Związku Radzieckiego.

Dziś zbiór reportaży Fuczika przeżywa swój renesans i to nie tylko w sensie wznowienia nakła- dów i tłumaczeń. Po kilkunastu la- tach nie stracił on nic ze swej ży- wotności, a nabrał nowej funkcji. Książka Fuczika — dawniej drogo- wskaz przyszłości, o którą trzeba walczyć — dziś staje się współele- mentem działania. Książka Fuczika p o m a g a w b u d o w a n i u s o c j a l i z m u, na żywych przykładach demontuje metodę tego budownictwa.

„W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym” — vade-me- cum budowlanym zakładającego fundamenty Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, vade-me- cum Zetempowa budującego No- wą Hutę, vade-mecum aktywisty z PGR-u i spółdzielni produkcyjnej.

I znów Fuczik wychodzi poza granice swego kraju.

P. S.

W tytule recenzji został zamiesz- czony tytuł innego tomu reportaży — tomu Fuczika i tomu Puj- manowej, przywołuję zagadnienie całej „grupy proletariackiej” w li- teraturze czeskiej międzywojenne- go dwudziestolecia. Obok Fuczika i Pujmanowej walczą o prawdę o Związku Radzieckim: Majerowa, Malinowa, Olbracht i in. Walczą o prawdę i uczą się na doświadcze- niach i zdobycach pierwszego państwa robotników i chłopów.

A to już nie jest kwestia proste- go przyczyni. Fakty te w decydu- jący sposób tłumaczą istnienie gru- py, jej twórczość i wartość jej twórczości. Grupa potrafiła odna- leźć jedną drogę dla proletariack- ich pisarzy w kapitalistycznym otoczeniu: szukania oparcia ideolo- gicznego w pierwszym kraju zwy- ckiego socjalizmu. I potrafiła na- niej wytrwać.

Jerzy Skórnicki



Kultura nie jest rentą — pi- sał kiedyś Erenburg — nie można jej odziedziczyć, schować do szafy i żyć z procentów. Nie ma kultu- ry bez ruchu twórczego... Nie kultura umiera, lecz umiera klasa, która przestaje tworzyć wartości kulturalne...

„Kapitalizm, szczególnie w sta- dium rozkładu, jest zasadniczo — i coraz bardziej — wrogi sztuce i rzeczywistym wartościom kultural- nym” — pisze V. J. Jerome, wybit- ny publicysta postępowej Amery- ki, w swej książce przełożonej nie- dawno na język polski. W książce tej, napisanej w 1947 r., Jerome poddał analizie sytuację kultury i pracowników kultury w Stanach Zjednoczonych, zarysował główne tendencje rozwojowe urzędowej kultury USA, wykazał na wielu konkretnych przykładach jej klaso- wą, reakcyjną funkcję i jako mar- kista określił stanowisko marksis- towskich działaczy kulturalnych wobec historycznych zadań, jakie stoją przed ludźmi, dla których kultura jest „organizacją i mobi- lizacją siły w służbie postępu”.

Książka Jerome'a daje wiele argumentów, potwierdzających zda- nie Erenburga. Burżuazja już daw- no przestała być żywa, tzn. twór- cą klasą. Jej kultura, która w po- czątkach nowoczesnej epoki wnie- sła wiele do dorobku kultury ludz- kiej, także dawno przestała być twórczą, a na obecnym etapie jest co najwyżej zaczepną lub obronną bronią swej klasy. „Wstępczność” nie można przedstawić jako „wstrzymanie się od ruchu”. Na- wet rozkładający się trup porusza się w swej trumnie”. Wszystkie filozoficzne „izmy” — James’a, Dewey’a, Northropa i in., ich przeja- wy w powieści, poezji, teatrze, li- teraturze politycznej, socjologii i w wychowaniu stanowią nie więcej jak narzędzie wstępczności, toru- jące drogę faszyzmowi, w który zgodnie z prognozą Jerome’a istot- nie wkroczyli Stany Zjednoczone. Jerome nie przeprowadza szcze- gółowej krytyki ideologii bur- żuazyjnej. Wskazuje natomiast ogólnie, na czym polega jej reak- cyjna rola. Weźmy na przykład irracjonalizm, który jak ognis w okresie narodzin burżuazji racjo- nalizm, jest dziś sztabardową filo- zofia rozkładającej się burżuazji.

*) V. J. Jerome: Problemy no- wej kultury, tłumaczenie z angiel- skiego Lech Budrecki i Janusz Wilhelm; tytuł oryginału: Culture in a Changing World. „Czytelnik” 1950, str. 89.

ZBIGNIEW SZARON

AMERYKANIN O KULTURZE W USA*)

Irracjonalizm przeczy możliwości racjonalnego, obiektywnego pozna- nia spraw rozwoju przyrody i spo- łeczeństwa, szczególnie zaś możli- wości poznania zjawisk społecznych i praw ich rozwoju. Na miejsce obiektywnej postawy poznawczej, zamiast doświadczenia i rozum, ogłasza jako jedyne źródło pozna- nia intuicję (jakieś jednostkowe wczuwanie się) i uczucia. Taki np. Northrop woła o „religiję uczuć” i kultuwanie intuicji estetycznej jako wartości samej w sobie”. In- tencje tych mglistych postulatów mają określony cel: spacyfikować prawdziwe widzenie praw rozwo- ju społecznego, zniekształcić obraz rzeczywistości społecznej i rozsiać powszechnie przesławianie o nie- możliwości obiektywnego poznania a zatem niemożności zmiany tej rzeczywistości. Rozkładawca nieja- ko energię tych, którzy widzą moż- liwość czynnego zmieniania rzeczy- wistości — oto cel ideologiczny umie- rającego kapitalizmu. Wszystkie te bzdury, wrogie rozumowi wytwó- ry apologetów kapitalizmu przy- odziewane są, rzecz jasna, w różne szaty formalne. Ale te szaty nie świadczą bynajmniej o sile bur- żuazji, świadczą jedynie o obłudzie klasowej, za którą kryją się egois- tyczne interesy i rosnąca słabość teoretyczna. A skąd jeszcze te za- ty? Jak słusznie zauważa Jerome, postępy materializmu dialektycz- nego w świecie dzisiejszym „utrud- niają ukazywanie się na rynku fi- lozoficznym idealizmu bez obło- nek”.

Nie przypadkowo pragmatyzm jest filozofia wielkiego i małego biznesu. Pragmatyzm głosi, że prawdziwe jest to, co pożyteczne. Jeżeli rasizm jest dla Ameryki (czyt. dla monopoli amerykań- skich) pożyteczny, to jest prawdzi- wy — mówią za Rosenbergiem i Goebbelsem doradcy Truman. Je- żeli ekspansja zbrojna jest dla biz- nesu pożyteczna, to jest ona słuszna i konieczna — uczy Burnham Du- lesa. Wszystko, cokolwiek pomaga w rozbiciu interesu jest „prawdzi- we, słuszne i konieczne”. Nie bę- da w oczach bourgeois prawdziwe na- sze uwagi, co jest oczywiste, skoro nie są dlań pożyteczne.

Ten mało poważny dla rozumne- go człowieka schemat myślenia, a właściwie antymyślenia, dominuje

w burżuazyjnej myśli i „kulturze”. Jego bezwzględna wrogość wobec rozumu i logiki życia ukazuje fak- ty, o których pisaliśmy nieraz na innym miejscu. Rasizm, kult wiary i obskurantyzmu, kult religijności i ignorancji, kult brutalnej siły i pieniędzy, faszyzacja życia społecz- nego i ustroju, systematyczne zwy- radnianie kultury — oto faktyczne konsekwencje imperializmu i jego „kultury”. Jerome na wielu przy- kładach, wziętych z tej „kultury”, wykazuje jak „wyrachowani ka- pitałiści oraz ich najgorliwsi agenci pragnęliby uczynić z kultury pałkę i narzędzie wstępczności”.

Cała twórczość apologetów kapi- talizmu ma za zadanie ubrać dąże- nia imperializmu w zwodnicze ma- ski. Hasła rzekomego „pokoju”, frazes „moralnej kultury zachodu”, slogan „demokracji i wolności”, ha- sła „antytalitarne”, frazes „wol- nej nauki, sztuki i inicjatywy”, ha- sło „rządu światowego” — oto po- wstające maski imperializmu, przystające zbrodniczy w istocie program Truman, wyrażający się w lapidarnym i wcale nie „odświe- tnym” ujęciu jego doradcy Burnha- ma: „zbombardować i spalić” Je- rrome zrywa po kolei te maski.

Przeczytajmy jak wygląda wol- ność pisarza, który w Ameryce chciałby pisać prawdę. „W książ- kach i czasopiśmie możecie pisać o najdalszych krainach zamieszka- łych przez wrogi, lecz jeśli chcecie na pewno znaleźć wydawcę, uczy- nisz dobrze dając zięć wrócić co najmniej akcent rosyjski. Możecie podstępnie szacunek swego czytel- nika dla prawdy, lecz jeśli wydrwisz socjalizm i materializm dialektycz- ny, jeśli obrucisz oszczerstwami komunistów, jeśli sfalszujecie bio- grafie Karola Marksa lub Józefa Stalina, to twoja intelektualna nie- godziwość będzie rozslawiona jako nowy realizm na skale Koestlera. Twoja zdrada klasy robotniczej bę- dzie nalezycie oceniana w peanach na cześć twojego zaprzastwa, twych „wynazn” czy twej autobiografii i nie minie cię zapłata z rąk Komite- tu Nagrody Pulitzer’a” — pisze nie bez gorczy Jerome. Rezultat ta- kiego systemu wartościowania jest dobrze znany. Wiele potencjalnych twórców kultury i sztuki zaprze- daje się w służbę monopoli, wyrze-

kając się wszelkich ludzkich zasad moralnych. Inaczej być nie może w kraju „Złotego diabła”, gdzie wy- twory kultury i jej twórcy są zwy- kłym towarem. Nie można się więc bardzo dziwić mało utalentowanym pisarzom i artystom amerykańskim, że tworzą rzeczy nieludzkie, skoro kapitałiści i ich agenci w dziedzinie kultury takich potrzebują i takie finansują. Można i trzeba nato- miast surowo oceniać tych pisarzy, którzy jak np. Steinbeck czy He- mingway widzą i opisują zło ustroju nie mają odwagi wskazy- wać na jego źródło i mobilizować do walki przeciw kapitalizmowi. Pisarz który widzi zło musi wi- dzieć jego przyczyny i wskazywać środki przeciwdziałania mu, w przeciwnym razie jest pożałowania- godnym kapitulantem, a w osta- tecznym rachunku apologeta tego zła.

„Dla artystów i intelektualistów istnieją tylko dwie możliwości — pisze Jerome: — albo stać się slu- gami monopolistycznego kapitaliz- mu, albo walczyć różnymi sposobami o ludową, demokratyczną kul- turę oraz dobrobyt i bezpieczeń- stwo twórców kultury”. Omówie- nio przykładów, taktyki i strategii tej walki poświęca autor drugą część swych książek.

Byłoby grubym błędem nie do- ceniać postępowych demokratycz- nych nurtów kulturalnych w Ame- ryce. „Naród — pisze Jerome — jest daleki od akceptowania wszy- stkiego, co reakcja stawia mu przed oczyma. Sprzecznosci kapi- talizmu zrodziły i nadały kierunek silom postępu również w dziedzinie kultury. Rosnąca monopolistyczna kontrola środków szerzenia kultu- ry powoduje coraz silniejsze kon- flikty między monopolami a pra- cownikami kultury. Reakcja nie pozyskała większości sił kultural- nych, lecz istnieje niebezpieczeń- stwo, że może się to już udać...”

dział autorów murzynskich i dzia- łalność artystyczna wielu murzyn- skich pracowników kultury prze- czoj popieranie przez rząd propa- gandzie, usiłującej wykażać rzeko- mą niższość narodu murzyńskiego. „Amerykańska kultura pozostanie zakuta w kajdany tak długo, dopó- ki nie zapewni swobodnego rozwo- ju i realizacji pragnień ludu mu- rzyńskiego” — stwierdza słusznie Jerome. Stąd ważnym zadaniem dla postępowych sił kultury jest organizowanie, rozniecanie i czyn- ne popieranie walki w sprawie murzynskiej. Zadanie to jest obec- nie tym ważniejsze, że faszyzm w Stanach Zjednoczonych wszedł w stadium nieskrępowanego rozwoju. Pod tym względem bieg wydarzeń w Stanach Zjednoczonych do zlu- dzenia przypomina dzieje faszyzmu w Niemczech. Rządowa ustawa Mc Carrera, przesładowanie Partii Ko- munistycznej i Postępowej, działac- czy społecznych, politycznych i kulturalnych, popieranie przez rząd rasizmu i antysemityzmu, jawna agresja USA w Korei i na Tajwan — to przecież praktyka mająca już swój precedens w praktyce Hitlera.

Czułość i aktywność sił demo- kracji w polityce a szczególnie w kulturze jest ceną uchronienia na- rodu amerykańskiego przed zbrod- niczą drogą na jaką go usiłuje wtłoczyć imperializm. Szczególnie odpowiedzialna rola w rozbudzaniu tej czułości i aktywności ciąży na marksistowskich działaczach kula- ralnych, których skupia wokół sie- bie Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych. Marksistowskie dzia- łacze kulturalni, świadomi roli re- wolucyjnej ideologii w życiu spo- łecznym, przewodzą w walce o de- mokratyczną kulturę narodu ame- rykańskiego. Oto, jak określa Jer- ome ich zadania: „Jako marksistow- scy pisarze i artyści, rozumiejący rolę świata pracy w życiu narodu, mamy za zadanie uwypuklić zna- czenie osiągnięć świata pracy i jed- nocześnie wzmagać w klasie pra- cującej świadomość jej roli jako przodującej siły społecznej w anty- faszystowskiej walce ludu, świadom- łość jej zasadniczych socjalistycz- nych celów. Naszym zadaniem jest zgromadzić pisarzy, artystów i na- ukowców po stronie świata pracy we wspólnej walce, wpolić w nich

rozumienie, że od trwałości tego sojuszu zależą zarówno ich intere- sy jak i prawdziwe istnienie demo- kratycznej kultury ludu...”

Rozpowszechnienie marksizmu- leninizmu, podawanie go z rąk do rąk, jak mówi Jerome — wycho- wywanie kadr działaczy, którzyby jak najściślej wiązały się z ludem, ciągle narażonym na demoralizują- cą wpływ ideologii burżuazyjnej, walka o czystość ideologii socjali- stycznej, likwidacja pozostałości rewizjonizmu Browdera i oporui- zmu w szeregach działaczy postę- powych, mobilizacja demokratycz- nych sił kultury wokół K. P. Sta- nów Zjedn., wzmacnianie pozycji krytyki marksistowskiej, troska o twórczość marksistowską, i jej roz- powszechnianie — oto zadania sto- jące przed Amerykanami świadomymi niebezpieczeństw, jakie stwarza imperializm.

Wiele się zmieniło w Ameryce od czasu, kiedy Jerome precyzował te zadania. Rozwój sytuacji poszedł jednak w przewidywanym przez niego kierunku. Dziś więcej niż kiedykolwiek od realizacji tych za- dań zależą losy narodu amerykań- skiego. Toczy się walka o pokój. Walka o pokój jest jednocześnie walką o losy kultury. Siły kul- tury mają do odegrania w tej walce doniosłą rolę. Postępowa publi- cyzka Ameryki, której cennym przykładem jest książka Jerome, wszystkie swe wysiłki przeciwsta- wia propagandzie wojennej, usłu- gącej oszukał naród amerykański.

Niewątpliwie „obrona i propa- ganda kultury demokratycznej są związane nierozłącznie z walką o Amerykę ludową; obrona i popar- cie praw i interesów ludu są nieroz- zerwalnie związane z walką o kul- turę demokratyczną”. Niewątpli- wie też walka o Amerykę ludową jak i walka o kulturę demokra- tyczną wiąże się z koniecznością nie z walką o pokój.

Książka Jerome’a jest pozycją na czasie. Orientuje ona w skompli- kowanej problematyce konfliktów nowoczesnej kultury. Partie, w któ- rych autor przedstawia marksis- towski punkt widzenia tych kon- fliktów, nie są dla czytelnika pol- skiego czymś nowym. Dobre pióro Jerome’a nadaje wszakże ujęciu tych problemów szczególną świe- żość. Główna zaś wartość tej bo- gatej w treść książki leży w tym, że jest ona poniekąd dokumentem i obrazem walki postępowej Ame- ryki przeciw Ameryce udeisku i reakcji

Zbigniew Szaron

HENRYK WORCELL

LISTY Z MOKRZYSK GÓRNYCH

List I

Wyszedłem ze sklepu spółdzielczego, który o tej podwieczornej porze był dość tłumnie odwiedzany, i uszedłszy kilkadziesiąt kroków zatrzymałem się na moście Tu, stosownie do umowy, miałem czekać na rodzinę. Musiałem czekać długo, więc z nudów przysiadłem się ludziom z Mokrzysk Górnych. Most, na którym się zatrzymałem, stanowił idealnie wymierzony środek wsi. Mokrzyska ciągnęły się łagodnym łukiem na przestrzeni dwóch kilometrów. Środkiem wsi sączyła się płytka, miejscami szeroko rozlana, struga. Po jednej jej stronie huczała pod jazgotem furmanek szosa wybrukowana kostką, po drugiej zaś cichym klekotem drabiniastych wozów sunęła droga rozklejona trochę ostatnim deszczem, ale nie w najgorszym stanie. Te dwie drogi i strugę przecinała na krzyż szosa sepińkowska. Zjeżdżała stromo z pobliskiego pagórka i po drugiej stronie Mokrzysk pięła się pod górę ładując na liliach obłokach północnego nieba.

Obok mnie przeszło już sporo ludzi. Cyrkowali oni między trzema narożnymi budynkami: sklepem spółdzielczym, masarnią i gospodą. W czwartym narożnym budynku mieścił się Dom Społeczno-Oświatowy, o tej porze jeszcze zamknięty. Mimo że mieszkaliśmy w Mokrzyskach już czwarty miesiąc, nie znałem ani połowy mieszkańców, nie zaś znali wszyscy i stąd wynikały kłopotliwe sytuacje. Nieraz kobieta jakaś mijając mnie mówi „dzień dobry“ a ja nawet nie wiem, czy to mieszkanka Mokrzysk, czy ktoś z sąsiednich gromad.

Nareszcie ktoś znajomy! Stolarz Dudera.

— Co pan tu robi?

— Czekam na żonę.

Swoim zwyczajem patrzył mi prosto w oczy, przechylając zlekka głowę i wypychając reklamami kieszenie marynarki. Był niskiego wzrostu, twarz miał przjemną, bladą, a oczach jasno-niebieskich, ale dziwnie niekształtną. Poza stolarstwem Dudera pełnił honorową funkcję przewodniczącego Koła PCK.

Miał on swoje zmartwienie, o którym wiedział cały Mokrzysk. Właśnie przyszło mu na myśl, by mi całą sprawę przedstawić, bo ma nadzieję, że ja, jako korespondent chiński, jakoś ztemu zaradzę. Otóż pasierb jego, jedenastoletni chłopiec, zeszłego roku w lecie, podczas kąpieli w stawie nabawił się ciężkiej choroby: zapalenia stawów i szpiku kostnego. Leczył się kilka miesięcy w szpitalu miejskim w K. i lekarz ostatecznie orzekł, że chłopcu niezbędne jest leczenie sanatoryjne. Więc Dudera wszczął odpowiednie starania i już od zimy trwa jego uporczywa walka o umieszczenie pasierba w sanatorium. Tymczasem chłopiec marnieje z tygodnia na tydzień, nogę ma uszlusowaną w gipsie, organizm osłabiony (będąc w szpitalu przysiał około pięćset różnych zastrzyków: penicyliny, streptomycyny i odżywczej) no i do szkoły nie może chodzić. A najgorsze to, że on, Dudera, jako przewodniczący Koła PCK wygłasza od czasu do czasu referaty o opiece sanitarnej w Polsce Ludowej i licznie rozbudowanych sanatoriach dla dzieci robotniczo-chłopskich, ludzie zaś śmieją się w kulak, ten i ów powiada: „Jadna mi opieka sanitarna, kiedy twoje dziecko zdycha w domu“.

Rzeczywiście, sprawa przykra, trzeba zbadać, kto tu zawinił i zrobić mały alarm.

— Niech pan przyjdzie do mnie jutro i przyniesie wszystkie papiery dotyczące pasierba.

Słońce rzadko już podwieczornym blaskiem, mżyliłymi oczu patrząc w ciemne wnętrza sklepu spółdzielczego, ku któremu ludzie ciągnęli już pszczoły do ula. Obok nas przejechał na rowerze Hrynczuk, kierownik młyna w Graniszowie. Ukłonił się nam sztywno, odmierzoną ruchem głową i zjechał przed gospodę. W wygłansowanych cholewach, w sportowej marynarce, barczysty i postawny, imponował bezwzględna pewnością siebie i — nie wiem dlaczego, bo zewnętrzne podobieństwo wcale nie było — przypominał owego Grzegorza — fabrykanta samogonu z propagandowych afiszy antyalkoholowych.

— No, ten stoi mocno na nogach — zauważył Dudera jakby odgadując moje myśli.

Jasne, być kierownikiem młyna i posiadać trzy krowy, osiem świń, osiemdziesiąt indyków i kaczek... Gdyby mu zarzucić, że jest kuliakiem, na pewno by odpowiedział, że nie wspólnego z kuliactwem nie ma. Przecież ziemi nie posiada, otrędy dla trzody chlewnej kupuje, ziarno dla drobiu również. Jest tylko skrzętnym, dzielnym gospodarzem.

Nadeszła wreszcie żona z synem, więc pożegnawszy Dudere wstąpił do gospody na piwo. Był to lokal, o którym jeden z moich znajomych wyraził się, że „takiej gospody jeszcze nigdy w życiu nie widział“. Podejrzewam, że miał na myśli raczej kierownika gospody, obywatela Fruzika, niżeli sama go-

spodę, bo ta niczym specjalnym się nie wyróżniała. Składała się z dwóch pokoi gościnnych, kuchni i bufetu. Drzwi do drugiego pokoju zazwyczaj były przywarte, a urwana od nich kłamka leżała na oknie za firanką. Przy tych drzwiach zdarzały się niekiedy zabawne historie. Oto na przykład do gospody z furją wpada małżonka prezesa ZSCH i nawet nie pytając się obywatela Fruzika, czy ma jej tu jest, wali prosto do drugiego pokoju i jak taranem uderza w drzwi. Zanim się opamięta, za nim Fruzik znajduje kłamkę i otwórz drzwi, prezes zdąży tylnym wyjściem wymknąć się na ogród. Niekiedy znów przed gospodę zajeżdża zebrała powiatowy samochód, wysiadają dwaj nieporządnie urzędnicy, którzy również mają zwyczaj omijać pierwszy pokój i atakować krnąbrne drzwi. Wtedy Fruzik trząsa palcami i mówi: „a psiekrew, znowu te kłamki urwali!“ — i gdy w minutę później wprowadza urzędników do pokoju, ci zastają tam rozbawione towarzystwo nie domyślając się, że przed minutą siedział tu przewodniczący Prezydium GRN.

Sam Fruzik, który był kierownikiem gospody, kelnerem, bufetowcem i kucharzem jednocześnie, odznaczał się niezwykłą ruchliwością. Niski, krępy, o twarzy przypłaszczonej ciemnym zarostem i iskrażących się oczach, kręcił się, biegał, wirował za bufetem jak fryga, do stołu podawał wyciągając daleko do przodu prawą rękę i daleko do tyłu lewą nogę, co robiło wrażenie jakoby wykonywał ewolucje łyżwiarskie. „Ten trzyma w rękach wszystkie nici“ — powiedział kiedyś o nim mój przyjaciel, sekretarz GRN Pućławski, który swój pobyt w Mokrzyskach datował od lata 1947 roku.

Dziś Fruzik przywitał mnie nieco chłodniej niż zwykle. Powiedział swoje zdawkowe „moje uszanowanie“ i „czym mogę służyć?“, ale ani się nie uśmiechał, ani nie spoglądał w naszą stronę. W pokoju siedziało czterech chłopów: przy jednym stole sołtys Piasota z Gorajec z jakimś nieznanym mi człowiekiem, przy drugim gospodarz Wilczurski, u którego mieszkaliśmy jako lokatorzy, i jego bliski sąsiad, kompan od kieliszka, Chyrowski. Z sąsiedniego pokoju, do którego drzwi tym razem były otwarte, dołatywały głośne rozmowy, niekiedy brzęk szkła.

Tuż za nami weszli dwaj zełempowcy: przewodniczący zarządu gminnego, Siciński i przewodniczący koła gromadzkiego, Kurda — obaj znani mi jedynie z widzenia. Zamówili piwo i usiedli przy czwartym stole. Fruzik obsłużył ich równocześnie z nami, po czym podał sołtysowi z Gorajec ciemną wódkę i w chwili późniejszej do drugiego pokoju. Zaledwie tam zniknął, drzwi wejściowe otworzyły się, wszedł nowy gość; był to zełempowiec i początkujący korespondent, Antoni Stachejczyk, a jak się w chwilę później okazało, miał już porządknie w czubie.

Muszę się przy tym człowieku na chwilę zatrzymać, gdyż po pierwsze, miałem z jego powodu pewne przykrości, po wtóre, nie wiedziałem jaką rolę odegra on w przyszłości na terenie Mokrzysk Górnych, po trzecie, młodzieniec ten, jako korespondent, stanowił swego rodzaju problem.

Stachejczyk odwiedził mnie kilka tygodni temu i przedstawił mi się jako korespondent chiński. Szczerze się ucieszyłem; zawsze to przyjemnie móc doradzić coś młodemu, początkującemu koleśowi po piórze. Prosił mnie, bym mu pomógł napisać sprawozdanie z obchodu „Dnia Matki i Dziecka“, które chciałby wyśłać do Trybuny Robotniczej. Naszkicowałem mu ten drobiazg. W tydzień później znowu się pokazał i znowu prosił o naszkicowanie artykułiku tym razem na temat otwarcia remizy strażackiej. Bardzo ładnie, niechże świat się dowie o tym, że Mokrzyska mają swoją remizę i trzy motocyple. A to w jakiś czas później znowu się zjawił u mnie i w sposób dość obecny odzywał się od progu: „panie, napiszemy coś o ośrodku maszynowym“. O, młodzieńcze, tak znowu nie można. Zaczęłam mu tłumaczyć, że powinien najpierw naszkicować artykułik, a potem dopiero przysłać do mnie, by zrobić korektę. Obiecał mi, że od dziś dnia już tak będzie robił, ale tym razem jeszcze „niech pan mi to ułoż, bo interes jest ważny. Tak się wyraził“, „interes“. Rzeczywiście, sprawa, którą chciał poruszyć w prasie, nie była błaża. Chodziło o to, że kuźnia w Mokrzyskach Górnych nie funkcjonuje, wskutek czego konie we wsi niepodkute kuleją, a koła u wozów chłopów wiążą drutami. Kowal zatrudniony w ośrodku maszynowym chętnie by się podjął kucia koni poza godzinami służbowymi, ale zarząd ośrodka nie pozwala na to. Słyszałem już o tym od mego gospodarza, Wilczurskiego, Chyrowski też mi coś o tym wspominał, nie miałem więc powodu wątpić w prawdomówność Stachejczyka. Zredagowałem mu ten artykułik i oto kilka dni te-

mu w „Chłopskiej Drodze“ w dziale „Listy ze wsi“ ukazał się on znacznie skrócony i zatytułowany: „Mokrzyska Górne bez kuźni“. Podpis oczywiście Stachejczyka. Od tego dnia kierownik ośrodka maszynowego, Kawecki, zaczął się ze mną witać nader ozięble, członkowie zarządu ZSCH, przy którym mieścił się ośrodek, również zachowywali się wobec mnie z rezerwą, a mój przyjaciel, sekretarz Pućławski, dał mi do zrozumienia, że niepotrzebnie ruszyłem ośrodek maszynowy. „Człowieku — tłumaczyłem mu — przecież materiał zebrał Stachejczyk i on się podpisał, nie ja“. — „Tak, ale wszyscy wiedzą, że ty ten artykuł pisałeś, nie on. Właściwie, mówią między nami, toś napisał prawdę, bo oni mogli konie kuć. Mogli wszystkie konie okuć w ramach „Czynu Lipcowego“. Ale ty lepiej byłbyś zrobił, gdybyś najpierw poszedł do nich, ostrzegł ich, przedstawił sprawę tak a tak, i dopiero gdyby to nie pomogło, wtedy do gazety. A od Stachejczyka lepiej bądź z daleka. To mętniak. Na wiosnę pracowal w ośrodku, wylali go stamtąd, bo się obijał, i teraz chce się odegrać.“

I oto dziś widzę mego pupilka w stanie nieźleżym. Snać brakowało mu coś do zwykłej normy, bo wytrwale czekał przy bufecie i skoro tylko zjawił się Fruzik, zamówił u niego duży kieliszek wódki i natychmiast wypił. Dopiero wtedy rozejrzał się po pokoju, przesłiznął się wzrokiem po mnie, nie okazując najmniejszej ciekawości gościa, a skierował się ku swym kolegom zełempowcom.

— No i jak to będzie z tą opinią? — zapytał w sposób nachalny, jemu właściwy.

— Powiedziałem ci już, że opinie wysłamy jutro do cukrowni — odparł przewodniczący koła gromadzkiego, Kurda.

— Ale ja potrzebuję teraz, bo rano jadę do fabryki. Zarząd powiedział, że musicie opinie wydać, bo inaczej to mnie do roboty nie przyjmą.

— Ja ci opinii do ręki dać nie mogę. Nie wolno mi. Takie jest rozporządzenie i już. Opinie wysłać do powiatu, a stamtąd pójdzie do cukrowni.

— Te, Staszek, nie bądź taki mowiony, bo ja też potrafię.

— Co ty potrafisz — zirytował się Kurda — chciał wódek i gupstwa na zebraniach gadać?

— To ja ci opinię zaraz podrę w pociągu i co? A na ciebie też znajdzie sposób, nie myśl sobie — zwrócił się ku mnie gwałtownie jakby z miejsca chciał „znaleźć sposób“ na Kurde — chodźmy, zaraz coś napiszemy! — skinął głową w kierunku drzwi i mrugnął na mnie tak domyślnie, jak gdyby mi chciał zdradzić wszystkie tajemnice Mokrzysk Górnych.

Drugi zełempowiec, starszy od Kurdy, bardziej męski i poważny, siedział milczący z czołem podpartym trzema palcami i uważnie wpatrywał się raz w Stachejczyka, raz we mnie. Pozostali goście oraz Fruzik również nas obserwowali, ten ostatni z wyraźną dezaprobatą — widziałem jak się naburmuszył aż mu się druga broda nagarbiła aż mu się indyka. Uważałem za stosowne mojemu korespondentowi zmyć głowę.

— Stuchajcież Stachejczyku, czy wy nie rozumiecie, że przewodniczącemu nie wolno wydać opinii wam do rąk? Macie w czubie, to idźcie do domu, nie zawracajcie nikomu głowy. A powiem wam jeszcze, że gdybyście ja był na miejscu przewodniczącego, to bym wam wystawił opinie jak najgorsza.

Usłyszawszy to Stachejczyk wygrzeszał z kieszeni resztę pieniędzy i wyłożył je na łade.

— Daj pan jeszcze jednego.

Wypili, zaciągali się papierosem aż mu się chude policzki zapadły i nie oglądając się opuścili gospodę. Zełempowcy też powstali i podeszli do naszego stołu, by się nam przedstawić i zaprosić mnie na jutrzejsze zebranie. Siciński jest już po służbę wojskowej i pracuje jako mechanik w PZZ, Kurda zaś dojeżdża codziennie pociągami do K, do szkoły technicznej. Pożegnaliśmy się nader serdecznie i ja również z rodziną skłoniłem się opuścić gospodę. Niestety, czekała mnie jeszcze mała przeprawa z obywatelami Fruzikiem.

— Wie pan, ja się na prawdę panu dziwię — powiedział wydając mi resztę.

— Czemuż to?

— A że się pan wdaje z takim mętniakiem. Po co panu było ten ośrodek ruszać? Nasz ośrodek stoi na pierwszym miejscu w powiecie, a pan wyjechał z taką krytyką. Stachejczyk stał do pana chodzi i gupstwa znosi.

— Przepaszam — przerwałem mu — nie stać, bo tylko trzy razy u mnie był.

— Ale, niech pan nie mówi, ludzie wszystko widzą. On chodzi po wsi i rozpowiada, że „my tu dopiero z literami zrobimy porządek we wsi!“

— Stuchajcież — rzekłem zlekka zirytyowany — jeżeli we wsi jest coś nie w porządku, to obowiąz-

kiem korespondenta jest to wyświetlić. A co do Stachejczyka, to jeszcze nic nie możecie przesądzać. Chłopak młody, uczy się dopiero, trzeba nim pokierować. W sprawie kuźni okazało się, że jednak ma rację, ośrodek mógł podkuwać konie. Ostatecznie coś pan sobie myśli, że korespondent we wsi jest od parady? Może pan być pewny, że tu nie jedną sprawę da się wyświetlić i właśnie będę się starał to robić.

— Aaa... chyba że tak... — Fruzik jeszcze bardziej naindycony cofnął się za bufet, ale po chwili wychylił się z drugiej strony szklanej gablotki i powiedział tak, żeby pozostali goście nie słyszeli: — ale niech pan pamięta, że Mokrzyska są cholernie niebezpieczne.

Czesław Schabowski

Na froncie

Śluchając w dzieciństwie opowiadań oja o jego perypetiach wojennych wyskoczyłem raz z takim pytaniem:

— A pan hrabia, tato, też dał ci napić się z manierki? A czym pan Lam jechał na Sybir? autem?

W naszym miasteczku żyliśmy przeważnie legendami rodzin takimi jak kapitalisty Lama, oraz super-przemysłowca i obszarnika, właściciela wielu wódczarń, olbrzymiego przemysłu drzewnego i ceramicznego, hr. Tarnowskiego. Ciągłe słyszało się: „Pan hrabia przywiozł z Anglii ogiera; pan hrabia wyjechał do Włoch; pan Lam kupił synowi auto; pani Lamowa jest w Paryżu“.

Jakże więc ta haratanina oja na bagnety bez Lama i Tarnowskich! Ojciec się uśmiechał:

— Synku! skądże Lam, skąd Tarnowski razem z nami na frontie!

— A bo mówicie tato: strzelaliśmy, głodowaliśmy, chorowaliśmy... — To mówię o Zychach, Wiąkach, Mardulach...

— No a tamte pany?

— Tamte?... były w Widniu... z cyzorsem.

Przemierzając szlaki oja, Zychów, Wiąków i Mardulów podczas ostatniej wojny, zakończył ją w niewoli u hitlerowca baunera. Wraz ze mną był tam deportowany młody Francuz, Gaston. Z opowiadań jego wysnułem wniosek, że był w Ruchu Oporu. Mówił dużo o towarzyszach, których nazwiska można by przetrzymać na naszych Mardulów i Zychów. Zadałem mu takie samo pytanie pod adresem ich Lamów i Tarnowskich, jakie ongiś zadałem oju. — Tamci?... tamci są w Vichy... z Petainem...

Toteż radość nasza w dniu wyzwolenia...

Kazimierz Bartyzel

Odpustowa miłościna

Mieścina ta zawiadza swą sławą nie tylko temu, że jest ośrodkiem przemysłu stolarskiego, ale odpustom, które rok rocznie ścągają rzesze wiernych z całej Polski i które dla mieszkańców tych okolic stanowią przed wojną jedną atrakcję w ich ciężkim życiu i jedyne zwycięstwo w ich obrzędzie niespotykanym w całym świecie, jeśli chodzi o uroczystości związane z Wniebowzięciem. Przed 15 sierpnia wszystkie drogi prowadzące do Kalwarii zapelnione są kampaniami, które ze śpiewem na temat Matki Boskiej Kalwaryjskiej, utrzymanym w dość skocznej melodii, śpiewa przeżył 3-5 dni w obrębie klasztoru i miasteczka, na tych to patnikach czeka pełna część obywateli kalwaryjskich przez cały rok i snuje sobie różne plany, których podstawą jest pogoda, ilość przybyłych i ceny.

Toteż w Kalwarii nieforemny rynek z kościółkiem parafialnym ośrodku, kilkadziesiąt mniej lub więcej prezentujących się kamieniczek i bezładnych ruder, jeśli nie urągają bytowi ludzkiemu, to bardzo niepoehalnie świadczą o ich mieszkańcach. Chaos domków, potworny brud ich zaplecze, uliczki biegnące śladami kóz i dalekie od jakichś bodaj zamierzeń planowania, ubikacje w rynku wystawione niedawno kosztem kilku milionów złotych, a obecnie szczególnie pozamykane, bo kłamki, lampy i inne urządzenia zostały szybko rozkradzione. Do niedawna 7 szynków, które na brak klientów uskarżać się nie mogły. Oto obraz tej słynnej Kalwarii. Mieścina w stosunku do wielkich przemian społecznych w kraju mocno się spóźnia. Dopiero niedawno zarząd miasta zaczął ją porządkować przez zręcenie chodników, naprawę nawierzchni ulic, budowę placu sportowego. Państwowe Liceum Ogólnokształcące, Państw. Liceum Przemysłu Drzewnego, Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa z 350 uczniami, Szkoła Podstawowa wolać o sale, o pomieszczenia. Niestety ani jeden z tych zakładów nie ma odpowiedniego lokalu, a dwa z nich tuż są w części po prywatnych mieszkańcach.

Rozwijająca się jednak pomyślnie winiarnia, spółdzielnie szewskie, chlewkarskie, krawieckie, stolarskie i proektowana w planie 6-letnim fabryka wyrobów drzewnych dają nadzieję, że Kalwaria rozślawi się po nowemu, już nie przez odpusty.

SHEFFIELD I PRASA

Niedopuszczenie do Kongresu Pokoju w Sheffield i brutalne szkany rządu brytyjskiego wobec delegatów całego świata wywołały ożywioną polemikę w całej prasie brytyjskiej. Dzienniki liberalne na czele z „Manchester Guardian“ pragnąc zdyskontować oburzenie społeczeństwa i jednocześnie utrzymać legendę „wolności słowa“ prasy brytyjskiej, atakują rząd laburzystowski, oskarżając go o stosowanie tchórzliwych metod, narażających na szwank prestiż brytyjski.

Cała prasa laburzystowska i konserwatywna bez wyjątku obrzuca stekiem brudnych oszczerstw organizatorów Kongresu i światowy ruch pokojowy.

„Sunday Express“ we wstępnym artykule zarzuca ordynarnymi wyzwiskami organizatorów ruchu pokoju, jednocześnie dochodzi do wniosku, że błędem było ze strony rządu brytyjskiego nie dopuszczenie do Kon-

gresu, ponieważ przeniesienie Kongresu do Warszawy jest „propagandą dla komunistów“.

„Times“ rozpaczliwie broni i usprawiedliwia ministra Ede twierdząc, iż tradycyjna wolność słowa i zebrań istnieje, ale tylko dla obywateli brytyjskich, a nie dla cudzoziemców na ziemi brytyjskiej.

Nedzna farsa odegrana przez rządko socjalistyczny rząd brytyjski wykazała strach, nienawiść i realną siabosć tego rządu wobec potężniejszego ruchu pokoju. Strach i nienawiść wielkiej burżuazji do ruchu obronców pokoju okazał się silniejszy niż laburzystowska chęć zachowania pozorów.

Jeżeli ktokolwiek jeszcze miał wątpliwości co do rzeczywistej siły i skuteczności Ruchu Obronców Pokoju, to wypadki ostatniego tygodnia musiały je rozproszyć w sposób ostateczny. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że sposób w jaki rząd brytyjski wykreślił się i broni przed wszczęciem na tamtej stronie debaty w sprawie pokoju dowodzi o rzeczywistym zagrożeniu przez Ruch Obronców Pokoju militarnystycznej i wojennej polityki bloku państw marszałkowskich.

Rząd Wielkiej Brytani nie dopuszczając do obrad w Sheffield dowiódł całemu światu iż strona amerykańska i podporządkowane jej rządy odmawiały dyskusji o pokoju, boją się konfrontacji obustronnych stanowisk, odsuwają swe społeczeństwa od poznania prawdy iż wojna nie jest nieunikniona i że jedyną metodą rozwiązania obecnej sytuacji międzynarodowej jest utrwalenie pokoju.

Ala Kongres Pokoju odbywa się.

Cały świat śledzi przebieg obrad toczących się w Warszawie ze zdwojonym zainteresowaniem i ze wzrastającą wiarą w siłę i słuszność sprawy, reprezentowanej przez Ruch Obronców Pokoju

Z. O.

Seweryn Skulski

Gazetka ścienna na wsi

Mamy w Karnkowie piękny lokal świetlicowy. Duża sala łatwo mieszcząca 300 osób, kiedyś służyła za salę zabaw dzieciom. Przed wejściem jest obszerna balustrada, dobra na scenę teatralną w porze letniej. W lokalu rzucają się w oczy dwa dary: wielka kolorowa mapa, podarowana przez „Gromadę“. Na tej mapie jest widoczny szlak bojowy Armii Radzieckiej i Polskiej. Przypominać powinna naszej młodzieży jej tu wiejski szlak bojowy, skoro daję dar, to dyplom udzielany przez gminny zarząd ZMP za aktywność naszej młodzieży w Karnkowie. Obok wspomnianej mapy wielka Gazetka Ścienna, o której właśnie będziemy najwięcej tu mówić.

Ta gazetka ścienna została wywieszona z początkiem sierpnia. Jako pierwszy numer, zawiera na pierwszym miejscu wezwanie redakcji do współpracy i nadsyłaniu materiałów. Jest tam także przedruk fragmentu poezji Mickiewicza, jest kilka przysłów ludowych, polskich i mongolskich i nieco humoru wcale nie licującego ze świetlicą i gazetką ścienną, gdzie prawie wyłącznie młodzież się gromadzi. Bo co to za humor? Panna pyta kawalera jakie ma wady, kawaler odpowiada, że nie pije, nie pali, nie gra w karty. A cóż mężczyzna wart bez wady? Mam jedną tylko — kłamię!

To stary i oklepany frazesik! Do gazetki ściennej potrzebny jest i humor, ale społeczny, odkrywczy w wacie i pracy. Ale powróćmy do innej rzeczy. Czy jeden numer gazetki ściennej wystarczy na trzy miesiące? Ta gazetka nie nie mówi o wsi naszej i nawet nie przypomina, że Karnkowo leży w Polsce Ludowej, która wkroczyła w plan sześciolletni i nie o tym co nasza wieś robi w pracy dla zwycięstwa tego planu.

A jest temat. Dlaczego ostatnimi czasy około ZMP, liczące tu około 60 członków, pomimo nadchodzącej pory jesiennej, nie wykazuje żadnej aktywności? Kto winien? Zarząd koła, sekretarz czy zarząd powiatowy nie interesujący się życiem tego koła? Kto zadowolony, że koło obecnie śpi? Jest sportowy zespół szkolny. Gazetka nie nie mówi o tym, czy on żyje czy umarł. Ponoć grają i to nawet nieźle, ale gdzie grają i z kim o tym nie. Gazetka nie informuje młodzieży, gdzie, kiedy do jakiej szkoły można się zapisywać i na jakie kursy. Była zbiórka na ofiary gangsterów imperializmu amerykańskiego w Korei. Był miesięcznik zbiórki na odbudowę Warszawy. Nic o tym w gazetce.

Mielśmy żniwa, potem przygotowania i omloty, następnie przygotowania do siewów i siewy. Potem wykopki. Jak to wszystko się odbyło? Czy pomoc sąsiadka była za-

stosowana i jak albo też jak i kto ją sabałował. Kto przedterminowo spłacił podatki, kto odmówił jak idzie skup zboża? Czy wieś należy wywalać się z kontraktowania plodów ziemnych! Nic o tem. Każdy u nas na wsi ma jakąś gazetę w domu, niektórzy mają radia i na pewno nie chodzi im o to, aby gazetka ścienna informowała o wypadkach i nowinkach światowych albo nawet krajowych. Nas na gazetce ściennej obchodzi własny teren, własna wieś, jej życie. Ciekawi są ludzie, jak i kto pisze. W tej gazetce i o czym i liczą na to, że wiele się stąd dowiedzą, bo przecież i na naszej wsi dziś życie płynie innym rytmem i wartkim prądem. Ten wartki i żywy prąd ma tu jeszcze i przeszkody, walka jeszcze wroć coraz wyraźniej zarysowują się w naszym społeczeństwie podwaliny pod lepszą socjalistyczną ojczyznę, wroć klasowy wyścig stawia opór i różnych nowych sposobów szuka do zwalczania socjalizacji.

Nic nowe samo nie przyjdzie, stare dobrowolnie, samo nie odejdzie. Dobrze redagowana i często wywieszana gazetka ścienna i u nas w Karnkowie pomoże nowemu, i młodemu prądowi, a zmusi do szybszego odejścia starych.

Dobra gazetka ścienna, zwalcząca wsi tzw. „babiekie gadanie“. Gdy się wieś nałoz do informacji czarno na białem na gazetce ściennej, szczególnie ta młoda wieś, to w lew weźmą plotki wierzne. Jeżeli ktoś prawdę przekreśli, powiedzą mu — Nie pleć gupstw, czytalem w gazetce ścienniej.

Tak kochana Redakcjo gazetki ściennej w Karnkowie. Socjalizm spaniem nie zbudujemy. Obudź się! Wiś chce własnego obrazu życia. Chce wiedzieć jak ono się rozwija i w jakim kierunku.

P. S. Wzywam inne lokalne we wsiach redakcje ściennych gazetek przysłać do redakcji „Wsi“ odpisy — zobaczymy jaki z was organizator życia miejscowego?

Seweryn Skulski

Czy jesteś

już członkiem

Towarzystwa

Przyjaźni

Polsko-Radzieckiej

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starwkiewiec 23

Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch“, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 504-20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 727-80 Tel. Redakcji 751-80 do 100 wewnątrz 23 i 97 Wd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. OSW. „CZYTELNIK“ REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA

Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.; Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyc. „Wiś“.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Osw. „Czytelnik“, Marszałkowska 9/5

B-129081